W NUMERZE:

Wiesław Szyndler-Głowacki — GDZIE DRWA RĄBIĄ... — str. 1

Raz na tysiąc lat — jak dotychczas — budujemy od razu całe zagłębie przemysłowe i trafia nam się historyczna szansa uczynienia tego w sposób naprawdę planowy, racjonalny. Tymczasem praktyka budowy Rybnickiego Okręgu Węglowego wykazuje, że szansy tej w pełni nie potrafimy wykorzystać. I różne kontrole ujawniają wielomilionowe straty na skutek niedostatecznego przygotowania poszczególnych inwestycji. A co na to górnicy?

Zbigniew Mawarski — KRYTERIA OCENY — str. 1

Kryteria oceny działalności gospodarczej stanowią od dawna przedmiot namiętnych sporów, które nie doprowadziły jeszcze do ujednolicenia stanowisk. Wady i zalety poszczególnych kryteriów były już niejednokrotnie omawiane m. in. i na łamach Z.G., a krytycy koncentrowali się głównie na produkcji globalnej, podważając jej przydatność jako podstawy wyliczenia i korygowania funduszu płac. Autor artykułu stwierdza, że nie można chyba liczyć na genialne odkrycie, które w jednym momencie zmieni dotychczasową sytuację w dziedzinie kryteriów i proponuje prowadzenie systematycznych badań, licznych prób i częściowych zmian. O tym, czego mają one dotyczyć — dowiecie się czytając artykuł Z. Mawarskiego.

Zygmunt Keh — W SPRAWIE MIĘDZYNARODOWEJ SPECJALIZACJI PRODUKCJI... (II) — str. 5

Przejście od specjalizacji produkcji wyrobów gotowych, zwłaszcza tam, gdzie występują wyroby bardziej złożone, do podziału pracy i specjalizacji produkcji zespołów, może dać duże efekty ekonomiczne. Pogłębienie specjalizacji produkcji w tym właśnie sensie, doprowadzi niewątpliwie do dalszego zwiększenia wzajemnych dostaw maszyn i urządzeń między krajami RWPG. Autor wyciąga stąd wniosek, że szersze rozwinięcie kooperacji w formie wzajemnych dostaw zespołów i elementów winno przynieść dalszy wzrost obrotów między krajami naszej wspólnoty.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 28 KWIETNIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 17 (606)

kryteria oceny *)

ZBIGNIEW MAWARSKI

KRYTERIA oceny działalności gospodarczej stanowią od dawna przedmiot namiętnych sporów, które — mimo licznych usiłowań — nie doprowadziły jeszcze do ujednolicenia stanowisk. Zarysowała się jednak generalna zbieżność poglądów w trzech następujących kwestiach:

— istniejące kryteria oceny nie sprzyjają racjonalnemu gospodarowaniu, nie skłaniają przedsiębiorstw do minimalizacji kosztów produkcji i do wytwarzania ściśle tych wyrobów, których żąda odbiorca;

— główna przyczyna zła leży w ocenie przedsiębiorstw na podstawie wykonania planu produkcji brutto tzn. produkcji globalnej, towarowej itp., które z istoty swojej nie mogą sprzyjać racjonalnemu gospodarowaniu, gdyż (oprócz innych wad) zawierają w sobie nakłady i efekty;

— zmiana kryteriów oceny powinna polegać na zastępowaniu produkcji globalnej i towarowej przez wartość produkcji czystej, wartość przerobu, pracochłonność itp.

Nie chcemy podważać tych poglądów. Potwierdza je bowiem codzienna praktyka w przemyśle i handlu oraz zapoczątkowane już zmiany, które polegają właśnie na zastępowaniu produkcji globalnej i towarowej przez inne kryteria. Wydaje się jednak, że dla wzbogacenia dyskusji warto spróbować odpowiedzieć na trzy następujące pytania:

1. w jakich gałęziach przemysłu obowiązują poszczególne kryteria, jaka część produkcji przemysłowej wytwarzana jest w przedsiębiorstwach ocenianych na podstawie wielkości naturalnych (metry, kilogramy, sztuki) produkcji globalnej, produkcji towarowej, wartości przerobu itp.;

2. jakie są wady i zalety poszczególnych kryteriów, które mają zastąpić kryteria tradycyjne;

3 czy w przypadku stosowania kilku kryteriów należy je traktować jako kryteria niezależnie od siebie czy też jako kryteria wzajemnie powiązane, podporządkowane, tworzące jedną spoistą strukturę?

Kryteria oceny istnieją na wszystkich szczeblach od gospodarki narodowej począwszy przez ministerstwa i zjednoczenia aż do przedsiębiorstw, wydziałów, grup roboczych i pojedynczych pracowników. Wszędzie bowiem zachodzi potrzeba mierzenia nakładów i wyników pracy oraz potrzeba oceny i nagradzania. W tym artykule zajmiemy się tylko kryteriami oceny przedsiębiorstw czyli miarami stanowiącymi narzędzia oceny gospodarowania w przedsiębiorstwach i służącymi jako podstawy (bądź miary) korzyści materialnych i moralnych przysługujących załogom robotniczym. Przez korzyści materialne rozumiemy fundusz płac i fundusze premiowe, zaś przez korzyści moralne — odznaczenia, wyróżnienia, pochwały itp.

Aby pozostać w zgodzie z praktyką, przeprowadzimy generalny podział kryteriów na dwie zasadnicze grupy: 1) wielkości naturalne i 2) wielkości wartościowo-pieniężne. Najczęściej występują one łącznie, z tym, że jedne lub drugie odgrywają w poszczególnych przypadkach rolę kryteriów podstawowych bądź pomocniczych.

Wielkości naturalne (tony, metry, sztuki) odgrywają rolę kryteriów podstawowych w takich gałęziach przemysłu jak górnictwo węglowe, energetyka, przemysł cementowy i w wielu przedsiębiorstwach innych gałęzi przemysłu. W oparciu o wielkości naturalne (stanowiące nb. coś w rodzaju produkcji globalnej in natura) wylicza się tam fundusz płac, wydajność pracy i dynamikę produkcji. Te same wielkości służą również za podstawę przy ogólnej ocenie przedsiębiorstw przeprowa-

*) Artykuł dyskusyjny.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

1 IMIENINY WYPADAJĄ 1-GO MAJA...

ANDRZEJ BOBER

LUBICIE imieniny? Ja nie. Jako ponurak z urodzenia, źle się czuję w gronie wielu ludzi, którzy po suto zakropionej kolacji zaczynają odgrzebywać w pamięci stare i zwietrzałe dowcipy raczące nimi wszystkich obecnych. Solenizant pomny zasad polskiej gościnności — i podobno polskich tradycji narodowych — uzupełnia, jak umie najszybciej, puste kieliszki, dziękuje za prezenty, posyła paniom „urocze" spojrzenia... Ponieważ w tym wszystkim dopatruję się sztuczności i robienia na siłę" tzw. atmosfery — dlatego od lat unikam uczestniczenia w podobnych uroczystościach tłumacząc solenizantom, że „brak czasu, dużo pracy, nagły służbowy wyjazd" itd., itd.

W czasie swego ostatniego pobytu we Wrocławiu, podczas jednej z rozmów, zaproszono mnie na imieniny. Zanim zacząłem szukać wykrętów, dowiedziałem się, że w imieninach tych uczestniczyć będzie dwa tysiące osób (z czego 1600 — to kobiety, „przeważnie młode" — jak ktoś poinformował z boku) będzie orkiestra, a wszyscy uczestnicy tej uroczystości paradować będą w najnowszych, sportowych strojach. Zaciekawiony i zdumiony tą bądź co bądź, niesamowitą trochę informacją, zapytałem kim jest ów solenizant, szykujący przyjęcie dla dwóch tysięcy osób! Dodałem także: „czy mogę go poznać?". Pani Zofia Paryżak, jako jedna z osób znających go najdłużej, a właściwie od momentu gdy „przyszedł na świat" — obiecuje spełnić tę prośbę.

Dowiaduję się więc na wstępie, że solenizantem są... Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. 1 Maja we Wrocławiu — termin ich imienin jest więc ściśle związany z corocznym Świętem Pracy. Dziś towary produkowane przez te zakłady są znane nie tylko w Polsce: znają je dobrze mieszkańcy Związku Radzieckiego, Anglii, dalekiej Australii, tak egzotycznych dla nas krajów jak Libia czy Nigeria. Ale nim zdobyły zagraniczne rynki — trzeba było zdobyć sobie zaufanie krajowych odbiorców. Potrzebne na to było jednak dużo czasu...

Wrocław, rok 1945. Zasypane gruzem ulice, sterczące kikuty wypalonych domów, brak wody i elektryczności — oto sceneria towarzyszące wysiłkom kilkunastu ludzi przybyłych tu z różnych krańców Polski by uruchomić pierwszą w kraju fabrykę odzieży. Rozpoczynali oni swą pracę od zabezpieczenia pozostałości po niemieckich fabrykach tego typu, zbierania niezbędnego sprzętu i maszyn, kompletowania przyszłej załogi. W roku 1947 kończy się tzw. akcja repolonizacji, a do Wrocławia zaczynają przyjeżdżać masowo przybysze z województwa kieleckiego, krakowskiego, łódzkiego, poznańskiego. Szukają oni pracy. I znajdują ją. M. in. w dużych już wówczas zakładach odzieżowych zatrudniających wtedy ok. 4 tys. ludzi. Kończą się wtedy dla fabryki zamówienia „wojenne" (przez pewien czas produkowano tutaj mundury wojskowe) i przychodzą nowe; są nimi różne asortymenty odzieży roboczej, przeznaczonej dla kolejarzy, hutników, górników. Trochę później — w roku 1949 — zakłady uruchamiają produkcję dla ludności — niewiele jej wtedy co prawda było, ale wiedziano wtedy, że już najbliższa przyszłość zmieni zupełnie profil produkcyjny zakładów. Zdawano sobie sprawę, że w latach następnych szycie odzieży dla ludności będzie zadaniem pierwszoplanowym zakładów.

Mija powoli okres wielkiej fluktuacji załogi: ci, którzy doszli do wniosku, że zatrzymają się tutaj na długo — pozostają, inni opuszczają Wrocław, szukając gdzie indziej szczęścia. W tym także czasie stwierdzono, że najbardziej optymalnym limitem zatrudnienia dla zakładów tej branży jest liczba ok. 2 tys. zatrudnionych. Tylu właśnie pracowników pozostaje w fabryce, której dyrekcja zaczyna już myśleć o pewnej specjalizacji produkcji: staje się nią najpierw odzież wyjściowo-sportowa, by później — a właściwie w ostatnich już latach — zakłady stały się wyspecjalizowanym ośrodkiem produkcji wszelkich asortymentów odzieży sportowej.

Wrocław, kwiecień 1963 r. Zakłady im. 1 Maja zajmujące dziś okazały, wielopiętrowy budynek w samym centrum miasta są dzisiaj jedynym w Polsce zakładem, wyspecjalizowanym w produkcji odzieży sportowej. Z ludzi, którzy rozpoczynali tu pracę w 1945 roku pozostało już niewielu — zaledwie 50 osób. Wśród nich znajduje się m. in. i Zofia Paryżak — dziś przewodnicząca Rady Zakładowej, osiemnaście lat temu — kucharka przy zakładowej stołówce. Wygrzebuje

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

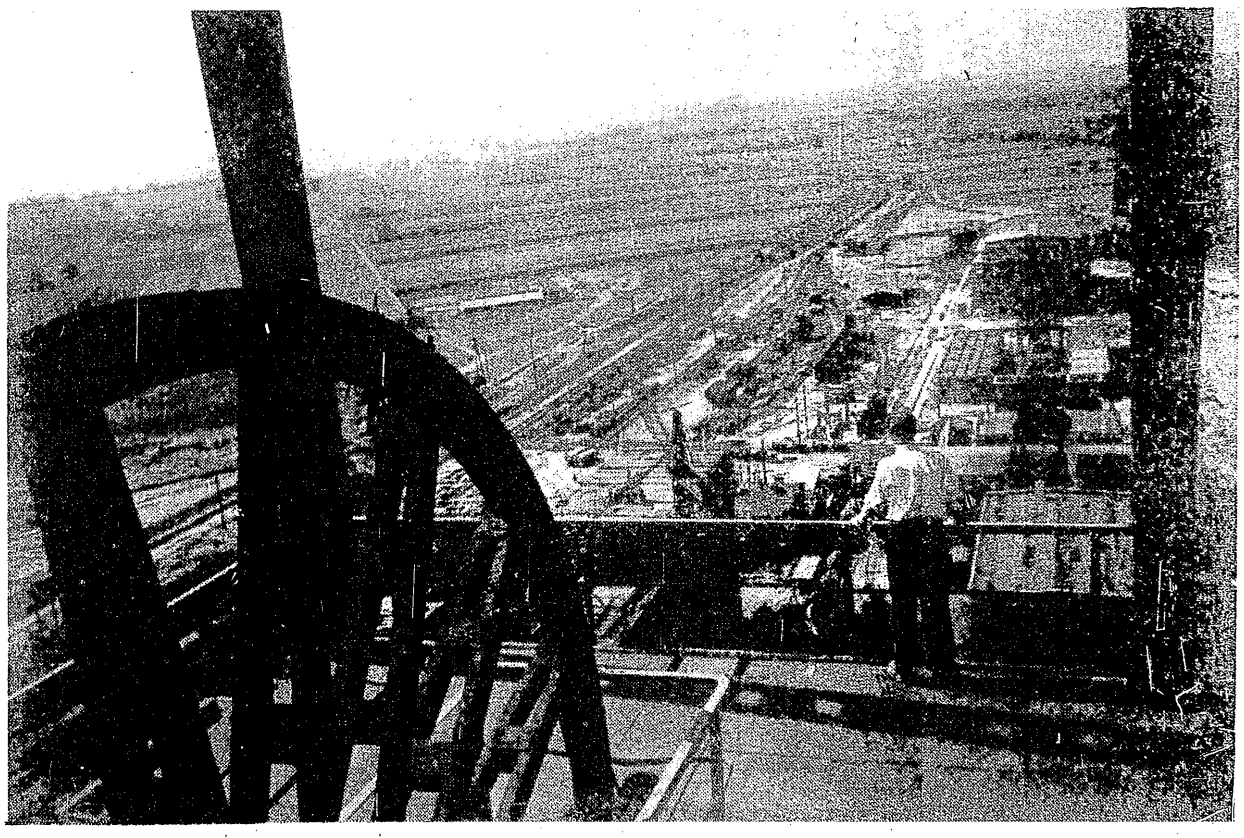

Na tropie górniczych inwestycji

gdzie drwa rąbią...

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Okazuje się, że w ROW-ie.

Nie każdy wie co zacz ten ROW. Nowa Huta, Turoszów — te nazwy są już bliżej znane i na ogół wszyscy orientują się, jakie to oznaczają one kombinaty. A przecież w Rybnickim Okręgu Węglowym mamy do czynienia z inwestycją zakrojoną na znacznie większą skalę.

Tu, na południowy zachód od okręgu gliwicko-katowicko-dąbrowskiego, powstaje całe wielkie zagłębie przemysłowe. Niemałym kosztem: już w bieżącej pięciolatce pochłonie ono około dwudziestu miliardów złotych. Wszystko zaś po to, aby sięgnąć po kilka miliardów ton węgla koksującego — surowca nader cennego, zwłaszcza dla hutnictwa czy chemii i wraz z rozwojem tych gałęzi coraz bardziej poszukiwanego na całym świecie.

Wprawdzie w rybnickim rejonie mamy już kilka starych kopalń, wydobywających węgiel koksujący, lecz dotychczasowa ich produkcja nie wystarcza nawet na zaspokojenie krajowych potrzeb. A ponieważ powoli wyczerpują się zasoby owych kopalń — ich rozbudowa i modernizacja nie pozwoli na jakiś większy wzrost wydobycia. Skoro do roku 1980 produkcję tego węgla mamy zwiększyć przeszło dwukrotnie (tj. do ponad 40 milionów ton rocznie) — trzeba inwestować.

W ubiegłej pięciolatce budowaliśmy w ROW-ie cztery nowe kopalnie: „1 Maja", „Szczygłowice", „Jastrzębie", „Moszczenica". Choć zaczęto już tam wydobywać węgiel — do całkowitego ukończenia i uruchomienia tych obiektów potrzeba jeszcze ładnych paru lat. Równocześnie zaś z kontynuacją tamtych inwestycji — bieżący plan pięcioletni przewiduje rozpoczęcie w ROW-ie budowy dalszych czterech kopalń. A do roku 1980 ma ich tam powstać jeszcze co najmniej dziesięć!

Nowe, wielkie zagłębie węglowe rodzi się jednak nie bez bólów.

CIĘŻKIE BOJE Z PRZYRODĄ

Budowniczowie kopalń ROW-u muszą zmagać się z wodą. W niektórych miejscach trzeba bowiem przebijać się przez zalegające w tzw. nadkładzie warstwy wodonośne o charakterze kurzawkowym, a więc przez płynne masy wody z drobnym piaskiem. Aby uniknąć zalania szybów i przekopów — musiano zamrażać ten nadkład, cementować całe odcinki wyrobisk, stosować dodatkową obudowę. Kłopotliwe to i nader kosztowne. A mimo to kurzawka nieraz przerywała roboty górnicze.

Bardziej jednak trudne są zmagania budowniczych ROW-u z gazem. Górotwór wykazuje tu bowiem w niektórych warstwach bardzo dużą metanowość, na skutek czego niektóre kopalnie trzeba budować przy dużym zagrożeniu gazowym. Już w czasie głębienia szybów zanotowano liczne przypadki wypływów metanu, który nawet kilkakrotnie wybuchał zagrażając bezpieczeństwu górników, a zarazem hamując postępy ich robót.

Dokłada się jednak wszelkich starań, aby w tych tak trudnych warunkach zapewnić załogom jak największe bezpieczeństwo. Nawet, jeśli związane z tym dodatkowe koszty sięgają wielu milionów złotych. Wprowadzono więc wiele najrozmaitszych urządzeń służących polepszeniu bezpieczeństwa pracy. A poza tym przystosowuje się odpowiednio do tych warunków całą technologię robót. Np. przy pierwszych robotach „rozcinających" dół wprowadzono tzw. centralne strzelanie: założone na dole ładunki wybuchowe odpalano jednorazowo po uprzednim wyjeździe wszystkich pracowników na powierzchnię.

Trzeba jednak znaleźć sposoby bezpiecznej pracy przy eksploatacji na szerszą skalę. Chodzi przede wszystkim o odmetanowanie eksploatowanej części górotworu. Dla organizowania prac nad rozwiązaniem tego ważnego zadania powołano Pełnomocnika Rządu do Spraw Odmetanowania wraz ze specjalnym Sekretariatem Naukowym.

Na początku okazało się, że nie sposób odmetanować górotworów otworami z powierzchni. Na kopal-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

KRYTERIA OCENY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dzanej przez jednostki nadrzędne, instancje partyjne itd. Oprócz tego w charakterze kryteriów pomocniczych występują tam ceny (np. średnia cena węgla w górnictwie węglowym), obniżka kosztów własnych (w elektrowniach) i inne wielkości wartościowo-pieniężne. Są one najczęściej jednym z warunków utworzenia funduszu zakładowego, bądź utworzenia i uruchomienia funduszu premiowego dla pracowników umysłowych. Przedsiębiorstwa oceniane w oparciu o wielkości naturalne (plus wielkości wartościowo-pieniężne jako kryteria dodatkowe) stanowią około 2 proc. ogólnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych i wytwarzają około 7 proc. wartości produkcji przemysłowej [1]).

Druga grupa kryteriów to wielkości wartościowo-pieniężne. Występują one jako kryteria podstawowe w pozostałej ilości przedsiębiorstw wytwarzających około 93 proc. wartości produkcji przemysłowej. Najpowszechniejszym kryterium jest tu oczywiście wartość produkcji globalnej w cenach porównywalnych (są to ceny nie zmieniane od 1960 r. zawierające koszty i pewien procent zysku). Występują one w większości przedsiębiorstw przemysłu maszynowego, chemicznego, drzewnego oraz w wielu przedsiębiorstwach przemysłu materiałów budowlanych, przemysłu spożywczego, lekkiego itd. W sumie przedsiębiorstwa te, których liczba sięga już kilkunastu setek wytwarzają około 50 proc. wartości produkcji przemysłowej.

Drugie miejsce zajmuje wartość produkcji towarowej w cenach zbytu (są to ceny zaopatrzeniowe wewnątrz gospodarki uspołecznionej). Występuje ona w tych samych gałęziach przemysłu co i produkcja globalna, ale w znacznie mniejszej ilości przedsiębiorstw. W sumie wytwarzają one około 27 proc. wartości produkcji przemysłowej.

Na trzecim miejscu uplasowały się różne mierniki oparte na wartości przerobu i pracochłonności. Zaliczamy tu w pierwszym rzędzie wartość produkcji w cenach konfekcjonowania, która od dawna występuje — jak wiemy — w całym przemyśle odzieżowym (48 przedsiębiorstw w MPL plus przedsiębiorstwa odzieżowe przemysłu terenowego i spółdzielczego). Szacuje się, że przedsiębiorstwa oceniane według tego kryterium wytwarzają około 9 proc. wartości produkcji przemysłowej. W tym punkcie należy również wymienić taki miernik jak produkcja globalna pomniejszona o wartość zużytych surowców i materiałów, czyli coś w rodzaju produkcji czystej. Przedsiębiorstwa oceniane według tego kryterium (m. in. przedsiębiorstwa przemysłu poligraficznego i mięsnego) wytwarzają około 5 proc. wartości produkcji przemysłowej. Do tej rodziny mierników zaliczamy wreszcie normatywy pracochłonności, stanowiące znormowaną ilość pracy żywej przypadającą na jednostkę wyrobu, stosowane m. in. w przemyśle tartacznym. Szacuje się, że przedsiębiorstwa oceniane według tego kryterium wytwarzają około 1,5—2 proc. wartości produkcji przemysłowej.

Wszędzie tam, gdzie występują kryteria wartościowo-pieniężne (produkcja globalna, produkcja towarowa, wartość przerobu) stosowane są również kryteria naturalne (metry, kilogramy, sztuki), ale odgrywają one rolę pomocniczą. Wykorzystuje się je najczęściej jako dodatkowe warunki uruchomienia funduszu premiowego dla pracowników umysłowych (np. asortyment produkcji w większości resortów) oraz przy tzw. kompleksowej ocenie przedsiębiorstw przeprowadzanej przez organy samorządu robotniczego, zjednoczenia i instancje partyjne. W charakterze kryteriów pomocniczych występują również: zysk, obniżka kosztów, wartość zapasów i inne kryteria wartościowo-pieniężne. Największa rola przypada tu zyskowi (wynikowi finansowemu), który jest podstawą tworzenia funduszu zakładowego i funduszu premiowego dla pracowników umysłowych.

Jeśli zamiast podziału kryteriów na naturalne i wartościowo-pieniężne zastosujemy podział (n. b. bardziej precyzyjny) na kryteria zbliżone do wartości produkcji brutto i wartości produkcji netto, to okaże się, że przedsiębiorstwa ocenione według pierwszych kryteriów (zaliczamy tu produkcję globalną, towarową i ilość produkcji w jednostkach naturalnych) wytwarzają około 84 proc. produkcji przemysłowej, a przedsiębiorstwa oceniane według drugich (wartość przerobu, produkcja w cenach konfekcjonowania, pracochłonność) — około 16 proc. produkcji przemysłowej. Odczucie o powszechności kryteriów zbliżonych do produkcji brutto jest — jak widać — całkiem uzasadnione.

WADY I ZALETY

Wady i zalety poszczególnych kryteriów były już niejednokrotnie omawiane m. in. i na łamach Ż. G., ale krytycy koncentrowali się głównie na produkcji globalnej podważając jej przydatność jako podstawy wyliczania i korygowania funduszu płac. Warto więc spojrzeć i na inne kryteria, biorąc pod uwagę możliwie wszystkie funkcje spełniane przez te mierniki.

Wielu przyznaje, że najprostszymi i najbardziej obiektywnymi kryteriami oceny są wielkości naturalne. Pozwalają one bowiem zachować bezpośredni i widoczny związek pomiędzy wysiłkiem załóg robotniczych a ich korzyściami materialnymi i moralnymi. Zastosowanie tych kryteriów do oceny pracy przedsiębiorstw jest jednak ograniczone ze względu na skomplikowany charakter produkcji. Nawet w górnictwie węglowym, gdzie produkcja jest prosta, jednorodna występują już pewne trudności, gdyż wchodzą w rachubę różne gatunki produktu i różne rodzaje nakładów (praca żywa i praca uprzedmiotowiona a w tym stal, drewno, piasek itp.). Mierniki naturalne nie pozwalają stwierdzić, czy i na ile bardziej opłacalne jest stosowanie stali niż drewna, dlatego obok wielkości in natura muszą wystąpić wielkości wartościowo-pieniężne. Z tych właśnie względów zbytnie rozszerzenie kryteriów naturalnych poza górnictwo, energetykę, przemysł cementowy, transport itd., jest wysoce utrudnione. Można je rozszerzyć najwyżej na przemysł cukrowniczy i niektóre przedsiębiorstwa przemysłu wydobywczego podległe innym resortom.

Spośród wielkości wartościowo-pieniężnych najwięcej pretensji skierowano — jak dotąd — pod adresem produkcji globalnej. Skłania ona bowiem do produkowania materiałochłonnych wyrobów, sztucznego rozszerzania kooperacji i do produkcji na skład. Panuje zatem niemal powszechne przekonanie, że przy wyliczaniu i korygowaniu funduszu płac oraz przy premiowaniu trzeba ją zastąpić innymi kryteriami. Nie oznacza to oczywiście, że należy ją również wyeliminować jako statystyczną miarę woluminu produkcji i dynamiki rozwoju gospodarczego.

Produkcja towarowa w cenach zbytu zawiera niemal te same wady, co i produkcja globalna z wyjątkiem preferowania tzw. produkcji w toku. Preferuje ona jednak wyroby o wysokiej akumulacji, co nie zawsze jest pożądane i zgodne z interesem ogólnospołecznym. Wadę tę można by wyeliminować przez liczenie produkcji towarowej w cenach fabrycznych. Ceny te powinny być jednak tak zbudowane, by zachęcały do produkowania akurat tych wyrobów, których żąda odbiorca. Oznacza to, że stopa zysku na poszczególne wyroby powinna być świadomie różnicowana: wyższy zysk na wyrobach bardziej pożądanych, niższy na mniej pożądanych. Drugim usprawnieniem może być uwzględnianie przy ocenie przedsiębiorstw produkcji towarowej zrealizowanej (sprzedanej) a nie jak dotychczas wytworzonej. Uchroni to gospodarkę od produkowania na skład.

Proponowane usprawnienia nie eliminują wszystkich wad produkcji towarowej w cenach zbytu. Dlatego nadal istnieją wątpliwości, czy może ona być podstawą wyliczania i korygowania funduszu płac oraz warunkiem uruchamiania funduszu premiowego. Dla porządku dodajemy, że — bez względu na wszelkie zmiany — produkcja towarowa w cenach zbytu nie może zniknąć z ewidencji przedsiębiorstw choćby ze względu na potrzebę obliczania podatku obrotowego i zysku, nie mówiąc już o potrzebie planowania i bilansowania masy towarowej.

Pozostają wreszcie wielkości zbliżone do produkcji czystej, wartości przerobu i normatywów pracochłonności. Posiadają one tę zaletę, że eliminują w zasadzie wpływ nakładów pracy uprzedmiotowionej na wydajność pracy załóg robotniczych i pozwalają nagradzać tylko za wysiłek poniesiony w danym przedsiębiorstwie. Jakie są ich wady? Produkcja czysta (v plus m) może skłaniać do preferowania wyrobów o wysokiej akumulacji podobnie jak produkcja towarowa. Aby tego uniknąć, można ją liczyć w cenach fabrycznych. Należałoby również brać pod uwagę tylko produkcję czystą zrealizowaną. Produkcji czystej nie można jednak — przy dzisiejszym stanie księgowości — obliczać na bieżąco, tzn. co miesiąc, tak jak oblicza się produkcję globalną i towarową, co utrudnia wykorzystanie jej jako podstawy korekty funduszu płac. Należałoby więc albo usprawnić księgowość (rozliczać koszty co miesiąc), albo korygować fundusz płac co kwartał.

Jeśli chodzi o mierniki oparte na pracochłonności wyrażonej w normogodzinach, to wyłania się znów wcale niemała trudność przy obliczeniu tej pracochłonności i korygowaniu normatywów wraz ze zmianą zakresu kooperacji, struktury produkowanych wyrobów itp. Rozstrzygnięcia wymaga również problem, czy normatywy obliczać dla każdego przedsiębiorstwa oddzielnie, czyli sankcjonować istniejący stan organizacji i techniki, czy też średnio dla branży orientując się na warunki przeciętne. Niezależnie od tego trzeba pamiętać, że wszelkie mierniki oparte na pracochłonności są miernikami typu inżynierskiego, miernikami czysto technicznymi, nie uwzględniającymi absolutnie wpływu rynku (cen) na produkcję.

Czymś pośrednim (jeśli chodzi o wady i zalety) pomiędzy produkcją a pracochłonnością wydaje się być wartość konfekcjonowania, która składa się z wartości robocizny (w cenach niezmiennych lub bieżących), narzutów innych kosztów i zysku liczonego w procentach do wartości robocizny. Wielu uważa, że ta wielkość prawidłowo mierzy wkład pracy załóg robotniczych i dynamikę produkcji. Podobnie ocenia się również wartość przerobu uwzględniającą koszty robocizny i koszty używania maszyn. Istnieją więc sugestie, by te wielkości uczynić podstawowymi kryteriami oceny przedsiębiorstw, z nimi związać fundusz płac i w pewnym stopniu premie. Jest w tym dużo racji, ale przecież i wartości przerobu nie można dzisiaj wyliczać co miesiąc.

Kwestią najważniejszą odnoszącą się już do całej grupy kryteriów zbliżonych do produkcji czystej pracochłonności i wartości przerobu jest jednak to, że nie uwzględniają one zużycia surowców i materiałów. W ucieczce przed zniekształcającym wpływem pracy uprzedmiotowionej na wydajność pracy załóg robotniczych możemy więc w ogóle zgubić najważniejszy składnik kosztów. Czy wobec tego to co uznaliśmy za zaletę tych mierników nie może być również potraktowane jako ich wada? Czy mierniki zużycia pracy żywej i podstawy wyliczania i korygowania funduszu płac muszą być równocześnie miarami gospodarności w zakresie pracy uprzedmiotowionej? Czy są w ogóle uniwersalne kryteria oceny całokształtu pracy przedsiębiorstw?

KONKLUZJE I WNIOSKI

Podobne pytania stawiano już nieraz.

Próbowano również dawać odpowiedzi, które sprowadzały się zazwyczaj do dwóch skrajnych tez: 1) nie szukać kryteriów uniwersalnych, gdyż takich nie ma, lecz uzupełnić istniejące kryteria szeregiem innych i oceniać oddzielnie każdy odcinek działalności przedsiębiorstwa, 2) odstąpić w ogóle od dotychczasowych kryteriów i wprowadzić na ich miejsce jedną uniwersalną miarę syntetyczną jaką jest zysk. Wydaje się, że prawda leży pośrodku. Cała trudność sprowadza się jednak do znalezienia tego złotego środka. Jak go należy szukać? Nie można chyba liczyć na genialne odkrycie, które w jednym momencie zmieni dotychczasową sytuację w dziedzinie kryteriów.

Trzeba natomiast prowadzić systematyczne badania, liczne próby i częściowe zmiany. Należałoby zatem usunąć już w najbliższym okresie tzn. w roku 1963 i 1964 najbardziej widoczne mankamenty istniejących kryteriów wartościowo-pieniężnych. Byłby to pierwszy etap pracy albo program minimum.

Chodzi tu w pierwszym rzędzie o:

— wyeliminowanie produkcji globalnej i towarowej jako warunków uruchamiania funduszu premiowego dla pracowników umysłowych,

— rozszerzenie wartości przerobu lub wartości produkcji w cenach konfekcjonowania na przemysł obuwniczy, meblarski i inne najbardziej zbliżone z punktu widzenia możliwości zastosowania tych kryteriów do przemysłu odzieżowego,

— rozszerzanie tzw. eksperymentów (zwłaszcza w przemyśle maszynowym) polegających na sprawdzaniu przydatności produkcji czystej i pracochłonności do potrzeb obliczania i korygowania funduszu płac,

— wyeliminowania z pozostałych gałęzi przemysłu (z wyjątkiem przemysłu okrętowego i innych o długim cyklu produkcyjnym) produkcji globalnej jako podstawy wyliczania i korygowania funduszu płac i wprowadzenie na to miejsce zrealizowanej produkcji towarowej w cenach fabrycznych.

Wszystkie te przedsięwzięcia (z wyjątkiem ostatniego) doprowadzą do lepszego niż dotychczas gospodarowania nakładami pracy żywej i do wyeliminowania bodźców skłaniających do marnotrawstwa pracy uprzedmiotowionej. Osiągnie się przez to jak gdyby połowę zadania, gdyż zachęty do oszczędności pracy uprzedmiotowionej jeszcze się nie otrzyma. Nie należy się jednak tym zrażać.

W drugim etapie pracy (1964—1965) należałoby rozszerzyć (w oparciu o zdobyte już doświadczenie) wartość przerobu, ceny konfekcjonowania i inne kryteria zbliżone do produkcji czystej na te gałęzie przemysłu, w których obowiązywać będzie produkcja towarowa w cenach fabrycznych. Bodźce do marnotrawstwa pracy uprzedmiotowionej zawarte w podstawach wyliczania i korygowania funduszu płac byłyby wtedy wyeliminowane niemal całkowicie.

Równolegle z tym należałoby stwarzać mocniejsze niż teraz przesłanki do zainteresowania przedsiębiorstw oszczędnością pracy uprzedmiotowionej. Chodzi tu o:

— doskonalenie cen zbytu (m. in. większe zróżnicowanie cen w zależności od rzadkości dóbr) z punktu widzenia oddziaływania nimi na odbiorcę (zróżnicowanie stopy zysku na poszczególnych wyrobach w zależności od popytu) w celu uzyskania sprawnego instrumentu oddziaływania na dostawcę.

— wypróbowanie takich zasad korygowania funduszu płac, by np. za 1 proc. oszczędności w surowcach i materiałach, zwiększać w jakimś stosunku środki na płace.

W tych warunkach, gdy wyliczanie i korygowanie funduszu płac nie będzie już skłaniać do marnotrawstwa pracy uprzedmiotowionej i gdy powstaną silne przesłanki do jej oszczędzania, wzrośnie automatycznie rola zysku w przedsiębiorstwach.

Zysk — wielkość z istoty swojej syntetyczna, odzwierciedlająca wszystkie strony działalności przedsiębiorstwa — mógłby się stać wtedy naczelnym kryterium oceny przedsiębiorstw. Kryteriami drugiego, trzeciego i n-tego rzędu byłyby — w zależności od sytuacji i ważności poszczególnych odcinków — wartość przerobu, produkcja czysta, produkcja na eksport, wybrany asortyment itp. Wytworzyłaby się więc hierarchiczna struktura kryteriów oceny przedsiębiorstw, zbudowana na zasadzie ważności poszczególnych kryteriów. Na szczycie hierarchii znajdowałoby się kryterium najważniejsze (zysk) tzn. najbardziej uniwersalne, na niższych szczeblach różne kryteria cząstkowe odzwierciedlające poszczególne odcinki działalności przedsiębiorstw. Byłoby to właśnie połączenie koncepcji wielu odosobnionych kryteriów odcinkowych z koncepcją jednego kryterium uniwersalnego czyli ów złoty środek, o którym wspomniano na początku. Połączenie takie jest chyba konieczne, gdyż ani kryteria cząstkowe, ani zysk nie odpowiadają dzisiaj tym wszystkim wymogom, jakie stawia się kryteriom oceny przedsiębiorstw w gospodarce socjalistycznej.

Wydźwignięcie zysku, przeniesienie go z szeregu kryteriów pomocniczych do roli kryterium naczelnego wydaje się być niezbędne ze względów na nowy etap rozwoju gospodarki socjalistycznej, który cechuje się dążeniem do jak najlepszego wykorzystania posiadanych środków. Widać to najlepiej na przykładzie naszej gospodarki, która uruchamia coraz to nowe dźwignie (na razie przeważnie moralno-polityczne) do racjonalnego gospodarowania surowcami i materiałami, maszynami i wykwalifikowaną siłą roboczą. Doświadczenie wykazuje jednak, że nie można w zasadzie oszczędzać pracy uprzedmiotowionej nie zwiększając nakładów pracy żywej. Muszą być zatem warunki wyboru i substytucji oraz kryteria, które by pozwalały oceniać ostateczny końcowy efekt wyboru. Stąd właśnie propozycja wydźwignięcia zysku. Propozycja ta — zresztą jak wiele innych — musi być zweryfikowana w praktyce. Dlatego należałoby popierać i rozwijać eksperymenty zmierzające do wzmocnienia pozycji zysku. Niemałą rolę może tu również odegrać przewartościowanie pojęć opinii publicznej, polegające na społecznym uznaniu dla przedsiębiorstw osiągających wyższe zyski i powiązaniu ocen moralno-politycznych z ogólną efektywnością pracy przedsiębiorstw, a nie z przekraczaniem planów produkcji globalnej.

ZBIGNIEW MAWARSKI

[1]) Procenty produkcji przemysłowej wytwarzanej w przedsiębiorstwach ocenianych wg poszczególnych kryteriów zaczerpnęliśmy z artykułu J. Iszkowskiego i St. Roga — Koncepcja mierników produkcji przemysłowej „Gospodarka Planowa 4/63.

Dyrektorzy o analizie

KAROL SZWARC

Co sądzą dyrektorzy o analizie ekonomicznej w przedsiębiorstwie? Temu i innym pytaniom poświęcona była ankieta zorganizowana przez koła PTE w Tarnowie, a obejmująca swym zasięgiem niektóre z przedsiębiorstw powiatu tarnowskiego. Spróbujmy zrelacjonować niektóre opinie.

PRZYDATNOŚĆ ANALIZY KOMPLEKSOWEJ

W zasadzie obowiązek analizy ekonomicznej nakłada na przedsiębiorstwo Uchwała Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1959 r. Analiza ta miała się stać w praktyce narzędziem ujawniania rezerw, oceny działalności przedsiębiorstwa, podstawą kontroli wykonania planu oraz podstawą dla sporządzania planu na następny okres. Czy spełnia ona te warunki i jaka jest jej przydatność dla zarządzania przedsiębiorstwem?

Różne są odpowiedzi. Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłu metalowego uważa, że „kompleksowa analiza za rok ubiegły jest wielce przydatna dla przyszłych okresów kierowania przedsiębiorstwem, ponieważ grupuje ona w jedną całość obszerne materiały". Dyrektor zakładu przemysłu wydobywczego solidaryzuje się również z tą oceną mówiąc, iż analiza „pozwala na bardziej wnikliwe przyjrzenie się skutkom zarówno technicznym jak i ekonomicznym... na wyciągnięcie odpowiednich wniosków, które mogą być brane pod uwagę przy przyszłych decyzjach".

W nieco odmiennym kierunku zmierzają pozostałe wypowiedzi. Dla przykładu cytujemy tu ocenę dyrektora przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego. Jego zdaniem analiza kompleksowa... „przydatna jest więcej do monograficznego opracowania, aniżeli dla potrzeb analizy działalności przedsiębiorstwa". „Wiele szczegółowo potraktowanych zagadnień, nie ulegających często w ciągu roku zmianom, powoduje zaciemnianie spraw ważnych i decydujących nieraz o ekonomicznych wynikach... Wnioski i zalecenia wynikające z kompleksowej analizy działalności powinny być ujęte w planie na rok następny, co jednak nie ma miejsca ze względu na rozbieżność w czasie... Kompleksowa analiza działalności przedsiębiorstwa posiada raczej charakter historyczny i nie jest pomocna przy bieżącym, operatywnym kierowaniu i zarządzaniu przedsiębiorstwem. Poza tym okres roczny jest zbyt długi... pewne ujemne zjawiska występujące w poszczególnych kwartałach czy miesiącach, mogą się eliminować i nie być widoczne w wynikach końcowych".

PODSTAWA DLA PODEJMOWANIA DECYZJI

Dotychczasowy stosowany system analizy ekonomicznej polega na sporządzaniu jej post factum, a więc np. po roku lub trzech miesiącach działalności przedsiębiorstwa. Nie jest on więc w wystarczającej mierze przydatny dla operatywnego, bieżącego zarządzania. Sygnalizacja, informacja o wszelkich plusach i minusach przychodzi zbyt późno. I co jest szczególnie ważne — analiza ekonomiczna sporządzana przez pracowników, którzy są zaangażowani w danym odcinku działalności produkcyjnej traci pewne cechy „obiektywności".

Dyrektor przedsiębiorstwa przemysłu wydobywczego sądzi, że... „przedsiębiorstwo w zasadzie powtarza czynności".... „Wyciągnięcie więc wniosków z tzw. historii przy pewnej cykliczności zadań... może służyć... do bardziej umiejętnego kierowania następnymi cyklami..." „Oczywiście, że bieżąca informacja z miejsca może wykryć nieprawidłowości i posłużyć do wprowadzenia korekt... nie może ona jednak być tak wnikliwa, jak w ujęciu kompleksowym". Inny z dyrektorów mniema, że analiza ekonomiczna... „Musi być prowadzona na bieżąco"... a przy tym... „nie powinna się ograniczać jedynie do przeszłości..." lecz ujmować sprawy w jeszcze dwóch aspektach: bieżącym i perspektywicznym.

W zasadzie co do „obiektywności" oceny poszczególnych odcinków działalności przez pracowników tym się zajmujących większość dyrektorów... „nie ma podstaw do kwestionowania" lecz że... „istnieje niebezpieczeństwo wybierania, ale... wyniki analizy są poddawane przecież innym czynnikom... działającym w danym zakładzie pracy".

POTRZEBA ZMIANY WSKAŹNIKÓW OCENIAJĄCYCH

Autorzy ankiety pokusili się również — tu im trzeba przyklasnąć — o zebranie wypowiedzi, które by wskazywały, jakim zmianom powinna ulec ocena pracy przedsiębiorstwa.

W zasadzie dyrektorzy — z nielicznymi wyjątkami — wypowiadają się za potrzebą takich zmian. Ale... „ocena pracy przedsiębiorstwa na podstawie jakiegoś miernika syntetycznego jest bardzo trudna, chociażby z uwagi na fakt trudności znalezienia obecnie takiego miernika, który... uwzględniałby wszystkie niezbędne elementy... najsłuszniejsze jest przyjęcie wskaźnika wartości według cen porównywalnych dla całości produkcji oraz wskaźników ilościowych jako wskaźników uzupełniających przy produkcji wieloasortymentowej, oczywiście tylko dla głównych wyrobów. Poza wskaźnikami wydajności wielkości produkcji, powinien być obowiązujący wskaźnik zużycia materiałów oraz pracy...

Lub też taka opinia: „Działalność przedsiębiorstwa przemysłowego jest zjawiskiem dość złożonym i dążenie do określenia tutaj jakiegoś wskaźnika syntetycznego, który by charakteryzował „wszystkie braki i osiągnięcia, uważam raczej za niewłaściwe..."

„...Gdyby nawet za wskaźnik ten przyjąć akumulację czy zysk, jako efekt końcowy działalności przedsiębiorstwa, może się zdarzyć i to bardzo często, że pomimo znacznych odchyleń zarówno dodatnich i ujemnych we wskaźnikach pośrednich, mających wpływ na kształtowanie się akumulacji, ta ostatnia może nie ulegać zmianie i przez to nie będzie przedmiotem analizy. Np. przy większej operatywności służby zbytu plan realizacji wykonany został z nadwyżką przy równoczesnym sztucznym podwyższeniu kosztów własnych produkcji, wielkość akumulacji nie ulega zmianie, a niekorzystne zjawisko przekroczenia kosztu własnego ujdzie uwadze, jeśli nie będzie ono przedmiotem oddzielnego rozpatrywania..."

DYMNA ZASŁONA

Na ogół wśród dyrektorów panuje opinia, że kompleksowa analiza ekonomiczna jest zasłoną dymną dla rzeczywistych rezerw. Przedsiębiorstwo nie wykazuje zainteresowania w stosowaniu wnikliwej analizy ekonomicznej. Obawia się bowiem, że może to spowodować większe napięcie zadań planowych w następnych okresach a także dlatego, że wybór najbardziej ekonomicznego wariantu jest niesłychanie utrudniony. Wynika to z określenia najważniejszych wielkości planu przez wskaźniki dyrektywne, które są obowiązujące (w formie „rozkazu"). Stąd też informacje przekazywane w kompleksowej analizie — która zasługuje raczej na miano sprawozdania — są takie, aby wpływały one na instytucje nadrzędne w kierunku ustalania takich a nie innych zadań.

Zestawienie takie w zasadzie jest mało przydatne dla przedsiębiorstwa. Zazwyczaj bowiem obok „urzędowego" zbierania informacji kierownictwo przedsiębiorstwa prowadzi własny wywiad, mówiący mu gdzie i jakie są jeszcze rezerwy. Jest to jednak praca nad wyraz prymitywna i przeznaczona jedynie do osiągnięcia wyników lepszych od zaplanowanych a nie optymalnych. Zawsze bowiem trzeba się liczyć ze wzrostem zadań w przyszłości.

Niektórzy z dyrektorów uważają, że w ogóle analiza ekonomiczna w dotychczas stosowanej formie w zasadzie może być przydatna jedynie — i to jak się rzekło w sposób wysoce niedoskonały — jako podstawa dla podejmowania decyzji o charakterze perspektywicznym. Uważa się, że szczególnie dotkliwy jest brak odpowiednich bieżących informacji o pracy przedsiębiorstwa, stanowiący bardzo poważną przeszkodę w operatywnym, codziennym procesie podejmowania decyzji.

Prawie wszyscy dyrektorzy opowiadają się za rozszerzeniem samodzielności przedsiębiorstwa. Uważa się jednak przy tym np., że... „Powiązanie planu techniczno-ekonomicznego przedsiębiorstwa z NPG wymaga limitowania podstawowych wskaźników dyrektywnych. Ilość ich od kilku lat nie ulega zmianie. Nie sądzę również, aby zmniejszenie ilości tych wskaźników przyczyniło się do zwiększenia samodzielności i swobody w wyborze środków dla realizacji nałożonych na przedsiębiorstwo zadań".

*

Przytoczone wypowiedzi można potraktować jako sygnał alarmujący potrzebę bliższego zainteresowania się analizami ekonomicznymi. Istnieje bowiem obawa, że w oczach przedsiębiorstw jest to jeszcze jedna ofiara na rzecz molocha biurokacji, niepotrzebna robota, zwiększająca cmentarzysko liczb i faktów. Czy w oczach jednostek nadrzędnych wygląda to inaczej? Czy nadsyłane co roku grube księgi analiz nie są de facto zasłoną dymną, imitacją rzeczywistej informacji?

A teraz inna kwestia. Wydaje się, że zdecydowana większość personelu kierowniczego naszych przedsiębiorstw jest za zmianą dotychczas istniejących warunków oceny pracy przedsiębiorstwa, większą jego samodzielnością itp., słowem ułatwień pozwalających na bardziej racjonalne stosowanie rachunku ekonomicznego, a także m. in. ujawnianie posiadanych rezerw.

Jest jednak pewna grupa dyrektorów, która wypowiada się przeciw tym zmianom. Niechęć ta jest wynikiem pewnego przyzwyczajenia do obecnego systemu pracy. W obecnej chwili kierownik przedsiębiorstwa zna tylko jeden system. Umie się poruszać tylko w ramach jednego systemu. Obawia się, że zmiany mogą go postawić w charakterze pływaka, który nie umie pływać w jakimś z nowych stylów. Albo też, że zanim opanuje te nowe style nieraz przyjdzie mu się napić wody.

Czy ta współpraca odpowiada rzeczywistości? Czy przy przeprowadzaniu jakichkolwiek zmian w systemie zarządzania bada się kto i dlaczego jest przeciw a kto za? Czy przeprowadzenie takich badań nie ułatwiłoby reform?

MOTORYZACJA BEZ ZAPLECZA

M. GRALEWSKI i T. RONKOWSKI

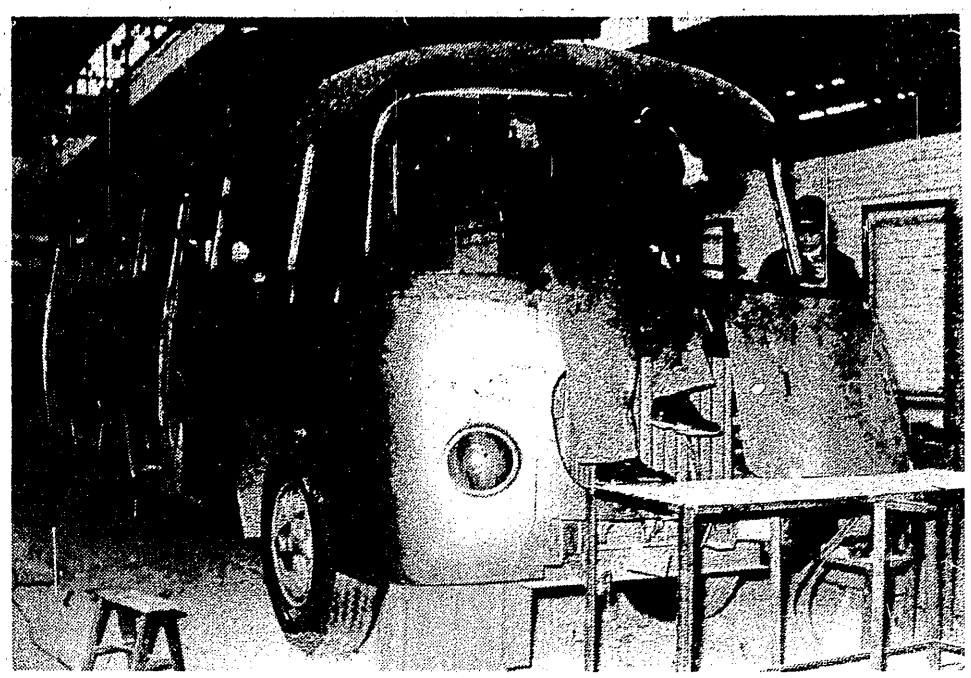

W OKRESIE powojennym nastąpił w Polsce 25-krotny wzrost liczby pojazdów samochodowych. Równolegle narastał problem zapewnienia im właściwej konserwacji, obsługi technicznej, napraw i zaopatrzenia w części zamienne oraz w paliwa i smary. W zakresie tym wystąpiły w kraju poważne dysproporcje pomiędzy potrzebami a możliwością ich zaspokojenia.

Na przestrzeni szeregu lat przeznaczono wprawdzie poważne środki finansowe na rozbudowę zaplecza technicznego motoryzacji, lecz wobec braku dostatecznej koordynacji w działalności inwestycyjnej pomiędzy poszczególnymi resortami i organizacjami spółdzielczymi, rozwój zaplecza przebiegał w sposób nieprawidłowy. Występowały szczególnie zjawiska: koncentracji inwestycji na jednych terenach kosztem niedoinwestowania innych terenów, niedostatecznego rozwoju zaplecza publicznego przy jednoczesnej rozbudowie zaplecza branżowego, przekraczającego w niektórych przypadkach rzeczywiste potrzeby. Powodowało to, że część jednostek samochodowych z przyczyn technicznych wyłączana była z eksploatacji, a braki w środkach transportu drogowego pokrywane były dostawą nowego sprzętu.

Główne kierunki rozwoju tej dziedziny zostały określone uchwałą nr 462/59 Rady Ministrów z dnia 26 listopada 1959 r. w sprawie organizacji zaplecza technicznego motoryzacji i obrotu pojazdami samochodowymi. Realizacja postanowień cytowanej uchwały była tematem kontroli przeprowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli w III kw. 1962 r. Na tym miejscu zostaną omówione ważniejsze zagadnienia związane z zapleczem obsługowo-naprawczym motoryzacji.

NIEPEŁNE WYKONANIE ZADAŃ

Zgodnie z uchwałą, uregulowanie zagadnień zaplecza usługowo-naprawczego motoryzacji należało rozpocząć m.in. od zinwentaryzowania już istniejących obiektów tego zaplecza, czyli uzyskania danych niezbędnych dla podejmowania dalszych decyzji organizacyjnych i inwestycyjnych. § 10 cytowanej uchwały oraz wytyczne do niej (poz. IV. p. 6.2.) określiły dla organów prezydiów wojewódzkich rad narodowych zadania obejmujące m.in.: inwentaryzację i weryfikację obiektów zaplecza technicznego motoryzacji, analizę działalności i wykorzystania zdolności produkcyjnej istniejących na danym terenie stacji obsługi i warsztatów naprawczych oraz, w oparciu o stan faktyczny, opracowanie planu uruchomienia sieci publicznych stacji obsługi na lata 1960—1965.

Zadania nałożone na wydziały komunikacji PWRN wykonane zostały w sposób niedokładny. Stwierdzono, że ilość stanowisk obsługowo-naprawczych zaplecza technicznego motoryzacji, wykazana w sprawozdaniach do Dep. Samochodowego MK, nie znajdowała udokumentowania w danych ewidencyjnych posiadanych przez te wydziały, ani też w stanie faktycznym. Większość skontrolowanych wydziałów nie przeprowadziła w ogóle inwentaryzacji, a w sprawozdaniach do Departamentu Samochodowego podała dane odbiegające od stanu faktycznego. Np. na terenie jednego tylko województwa różnica w ilości stanowisk obsługowo-naprawczych pomiędzy danymi sprawozdawczymi a stanem faktycznym wynosiła 139 stanowisk.

Z reguły żaden ze skontrolowanych wydziałów nie przeprowadził analizy wykorzystania istniejących obiektów zaplecza w zakresie prawidłowego zagospodarowania stacji obsług i warsztatów naprawczych, mimo że na niektórych terenach obiekty takie istniały. Np. Pow. Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Bolesławcu posiadał obiekt o 8 stanowiskach, w tym 3 kanałowe i 1 podnośnikowe, oraz oddział mechaniczny, kuźnie i inne działy pomocnicze. W obiekcie tym PZGS zatrudnił tylko jednego robotnika produkcyjnego. Analogicznie przedstawiała się sytuacja w warsztacie „Samopomoc Chłopska" w Lubiniu. Na terenie woj. wrocławskiego cztery obiekty samochodowe wykorzystane były niezgodnie z przeznaczeniem, a mianowicie: w Zgorzelcu, Legnicy, Wałbrzychu i Bolesławcu.

BRAKI W ZAPLECZU TECHNICZNYM

Pełnej i prawidłowej oceny stanu zaplecza technicznego w poszczególnych rejonach kraju nie dały również podejmowane w tym zakresie prace przez Zjednoczenie Zaplecza Technicznego Motoryzacji i wydziały komunikacji PWRN w latach 1961 i 1962.

Opracowany przez Departament Komunikacji MK plan rozbudowy sieci publicznych stacji obsługi samochodów w kraju na lata 1961—1965 określał, że stan taboru samochodowego na koniec 1960 r wynosił 231.133 pojazdy (bez motocykli i mopedów); z tego 136.740 samochodów było obsługiwane przez własne resortowe zaplecze techniczne, a 94.393 pojazdy przez zaplecze publiczne.

W zakresie napraw głównych pojazdów samochodowych, Zjednoczenie Zaplecza Technicznego Motoryzacji zapewniło w 1962 r., łącznie z jednostkami branżowymi, niepełne pokrycie potrzeb, mimo że dla doraźnej poprawy sytuacji włączono do zadań w zakresie wykonawstwa napraw głównych samochodów również potencjał produkcyjny przedsiębiorstw Technicznej Obsługi Samochodów. Wskutek czego zmniejszona została zdolność usługowa TOS w zakresie wykonywania napraw bieżących, obsług technicznych oraz przeglądów i napraw gwarancyjnych pojazdów, tj. czynności, do których przedsiębiorstwa te zostały powołane.

Mimo przewidywanego wzrostu potencjału wytwórczego zakładów przeprowadzających naprawy główne pojazdów samochodowych, stopień zaspokojenia potrzeb w roku 1963 ulegnie w stosunku do 1962 r. zmniejszeniu.

Nie przewiduje się również zasadniczej poprawy w latach następnych. Jak wynika z opracowanej przez Ośrodek Badań Transportu Samochodowego Zakładu Ekonomiki i Organizacji — analizy pt. „Pięcioletni plan rozwoju techniki w transporcie samochodowym", w ostatnim roku bieżącego planu pięcioletniego sytuacja w zapleczu technicznym motoryzacji, również nie będzie się przedstawiała najlepiej.

JAK PRACUJĄ TOS I ZNS

Niedobór mocy produkcyjnej w publicznym zapleczu technicznym motoryzacji ma być pokryty w pierwszej kolejności w drodze prawidłowego zagospodarowania, wykorzystania i wyposażenia obiektów już istniejących, bez względu na ich przynależność organizacyjną.

Zagadnienie to uregulowane zostało m.in. zarządzeniem nr 33 Ministra Komunikacji z dnia 8 lutego 1961 r. w sprawie koordynacji branżowej w zakresie napraw i obsług technicznych pojazdów samochodowych, produkcji urządzeń obsługowo-naprawczych zaplecza technicznego motoryzacji i części zamiennych do samochodów importowanych. Odpowiedzialność za prawidłową realizację postanowień w/w zarządzenia nałożona została na Zjednoczenie Zaplecza Technicznego Motoryzacji.

W świetle ustaleń kontroli efekty osiągnięte dotychczas w tym zakresie nie są zadowalające.

Podstawową część potencjału obsługowo-naprawczego w publicznym zapleczu technicznym reprezentują przedsiębiorstwa technicznej obsługi samochodów (TOS), posiadające ogółem 15 stacji okręgowych, 41 stacji terenowych i 13 stacji przydrożnych. Ponadto w Zjednoczeniu Zaplecza Technicznego Motoryzacji zgrupowanych jest 8 zakładów specjalistycznych, spełniających funkcje zaplecza technicznego w zakresie napraw głównych pojazdów samochodowych. Wykorzystanie potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw TOS i Zakładów Naprawy Samochodów jest wysoce niedostateczne.

Pomimo niezaspokajania potrzeb motoryzacji w zakresie napraw głównych, bieżących, obsługi technicznej i przeglądów gwarancyjnych pojazdów samochodowych, zakłady naprawy samochodów i przedsiębiorstwa TOS zgrupowane w ZZTM pracują na jedną zmianę. Wskaźnik zmianowości pracy w tych przedsiębiorstwach wynosi w 1962 r. zaledwie 1,03 i na przestrzeni ubiegłych lat nie wykazał on tendencji wzrostu, zaś w przedsiębiorstwach TOS w stosunku do 1960 r. nawet zmniejszył się z 1,04 do 1,03.

Okręgowe stacje TOS oraz stacje terenowe, a nawet niektóre przydrożne, mające spełniać funkcje publicznego zaplecza obsługowo-naprawczego, znaczną część posiadanej mocy produkcyjnej wykorzystają na wykonanie napraw głównych. Naprawy te są przeprowadzane systemem warsztatowym, bez dokumentacji technologicznej, wyspecjalizowania stanowisk pracy i bez niezbędnego wyposażenia technicznego.

Przepustowość stanowisk w stacjach obsługi jest często ograniczona wskutek braku niezbędnych urządzeń obsługowo-naprawczych i kontrolnych, pozostającego zazwyczaj w związku z niepełną realizacją zadań w zakresie postępu technicznego.

Źródłem licznych nieprawidłowości natury organizacyjno-technicznej, występujących w przedsiębiorstwach TOS i ZNS jest m.in. niedobór wykwalifikowanej kadry pracowników technicznych. W służbie technicznej, której zadaniem jest przygotowanie produkcji, zatrudnionych było na dzień 1.I.1962 r. ogółem 198 osób, w tym: z wykształceniem wyższym — 46 osób, a ze średnim — 152 osoby. Według danych ZZTM potrzeby w tym zakresie wynoszą: z wykształceniem wyższym 109 osób, a z wykształceniem średnim 219 osób.

KOMU ŚWIADCZĄ USŁUGI ZAKŁADY SPÓŁDZIELCZE

Publiczne zaplecze obsługowo-naprawcze, reprezentowane przez sektor spółdzielczy (Krajowy Związek Spółdzielni Transportu), wykorzystuje swój potencjał produkcyjny w stopniu coraz większym do wykonywania napraw głównych, ograniczając świadczenie usług prostych w zakresie obsługi i napraw bieżących pojazdów samochodowych. Obrazują to m.in. następujące przykłady:

W Spółdzielni Pracy Mechaników Samochodowych „Auto-Remont" w Gdańsku w 1961 r. wartość usług świadczonych dla ludności wynosiła 1,8% wartości produkcji globalnej (obejmującej również naprawy główne samochodów). W sposób podobny kształtowały się te wskaźniki w Spółdzielni Pracy w Krakowie. Spółdzielnie w Gdańsku i Krakowie, koncentrując swój potencjał wytwórczy na produkcji części zamiennych i wykonywaniu napraw głównych pojazdów samochodowych czyniły to kosztem ograniczenia usług dla ludności. W jednostkach tych nie stosowano postępowych metod produkcji, nie była ona też oparta na instrukcjach technologicznych, lecz wyłącznie na zawodowych doświadczeniach pracowników, którzy nie zawsze posiadali wymagane kwalifikacje.

W 1961 r. w pionie KZST czynnych było ogółem 135 warsztatów naprawczych — w tym zaledwie 15 stacji obsługi pojazdów samochodowych.

W myśl odpowiednich zarządzeń — do branży obsługowo-naprawczej miało obowiązek przystąpić 21 jednostek organizacyjnych, nadzorujących przedsiębiorstwa prowadzące działalność obsługowo-naprawczą. Wskutek nieprawidłowego przeprowadzenia inwentaryzacji i weryfikacji obiektów zaplecza technicznego motoryzacji w kraju i w związku z tym — braku dostatecznego rozeznania istniejącego stanu, do branży wytypowano jednostki nieodpowiednie, których zaplecze obsługowo-naprawcze nie zaspokajało w pełni nawet potrzeb wynikających z posiadania własnego taboru. W konsekwencji do branży przystąpiło zaledwie 5 jednostek organizacyjnych, zamiast 21.

Również rozmieszczenie stacji obsługi i warsztatów naprawczych w poszczególnych rejonach kraju nie odpowiada często potrzebom obsługowo-naprawczym w tych rejonach, i to zarówno stacji TOS, jak i KZST. Placówki te w większości zgrupowane są w większych miastach, małe miejscowości zaś są prawie pozbawione możliwości naprawczych.

PRZEDE WSZYSTKIM — KOORDYNACJA

Zachowanie prawidłowych proporcji w rozwoju sieci obiektów zaplecza technicznego motoryzacji wymaga zapewnienia ścisłej współpracy międzyresortowej i koordynacji zamierzeń inwestycyjnych w tym zakresie w skali kraju.

Zjednoczenie Zaplecza Technicznego Motoryzacji, jako zjednoczenie wiódące, nie ma dotychczas pełnego rozeznania w zakresie inwestycji planowanych w zapleczu branżowym, ponieważ decyzje w sprawie budowy nowych obiektów resortowego zaplecza obsługowo-naprawczego podejmowane są przez poszczególnych inwestorów bez porozumienia z ZZMot., które jest o nich informowane dopiero za pośrednictwem okręgowych przedsiębiorstw TOS.

Nieskoordynowanie w skali krajowej działalności inwestycyjnej w zakresie zaplecza obsługowo-naprawczego spowodowało np., że Krajowy Związek Spółdzielni Transportu koncentruje obiekty obsługowo-naprawcze w miastach wojewódzkich, pomimo dużego niedoboru tego rodzaju placówek w miastach powiatowych. Na rozbudowę zaplecza technicznego motoryzacji w latach 1961/65 KZST przewidział ogółem 270.800 tys. zł, z czego na m.st. Warszawę przypada 27%, Poznań — 8,7%, Kraków — 5,0%. Na terenie woj. opolskiego nie przewidziano żadnej inwestycji, a w 5-ciu województwach: warszawskim, łódzkim, białostockim, zielonogórskim i rzeszowskim na inwestycje przewidziano od 0,1% do 0,7% ogólnego limitu będącego w dyspozycji KZST, jakkolwiek w województwach tych, w porównaniu z innymi, ilość istniejących placówek publicznego zaplecza obsługowo-naprawczego jest najmniejsza.

Obecna sytuacja w publicznym zapleczu technicznym motoryzacji wymaga przede wszystkim konsekwentnego, pełnego i prawidłowego wykonania postanowień uchwały nr 462/59 RM przez wymienione w niej ogniwa administracji gospodarczej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że istnieje potrzeba dalszego inwestowania w zaplecze obsługowo-naprawcze motoryzacji, uprzednio jednak spełniony być musi warunek racjonalnego wykorzystania mocy produkcyjnej obiektów już istniejących i ustalenia rzeczywistych potrzeb w tym zakresie. Osiągnięcie widocznej poprawy w zaspokojeniu potrzeb obsługowo-naprawczych motoryzacji uzależnione jest głównie od inicjatywy i operatywności zarówno wydziałów komunikacji PWRN, jak i Zjednoczenia Zaplecza Technicznego Motoryzacji.

PŁACE

Z NPG 1963 r.

W 1961 r. globalny fundusz płac brutto w gospodarce uspołecznionej wyniósł 165,4 mld zł i był o 7,6 proc. wyższy niż w 1960 r., a o 2,4 proc. wyższy niż zakładano w planie, skorygowanym w związku ze zmianą planu zatrudnienia. [1])

Osobowy fundusz płac w gospodarce uspołecznionej (bez płac uczniów) wyniósł 153,6 mld zł i był o 11 mld — tj. o 7,7 proc. — wyższy niż w 1960 r. i o 2,6 proc. wyższy niż zakładano w skorygowanym planie.

Wynagrodzenie uczniów w 1961 r. wzrosło do 576,4 mln zł (z 383,1 mln zł w 1960 r.), przy czym w przemyśle wynosiło 419,7 mln zł, w budownictwie 48,3 mln zł, w obrocie towarowym 68,7 mln zł. [2])

W 1961 r. na podwyżki płac przeznaczono około 1,3 mld zł w stosunku rocznym. Z sumy tej ponad 300 mln zł przypadło na podwyższenie minimalnej płacy, która od 1 sierpnia 1961 r. wzrosła w stosunku miesięcznym z 600 zł do 700 zł.

Niezależnie od regulacji płac związanych ze zmianą zasad wynagradzania i zmianą stawek płac, niektóre kategorie zatrudnionych na skutek rozciągnięcia na nie obniżki stawek podatku od wynagrodzenia zyskały w stosunku rocznym 350 mln zł.

Przeciętna płaca nominalna netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń) w gospodarce uspołecznionej (bez uczniów) wzrosła w 1961 r. w porównaniu z 1960 r. o 4,4 proc. Wobec wzrostu kosztów utrzymania w 1961 r. o 1,7 proc. (obliczenie dokonane w oparciu o dane z badań budżetów rodzinnych) płaca realna wzrosła o 2,7 proc., tzn. nieco mniej niż zakładano w planie.

Wskaźnik kosztów utrzymania był w 1961 r. wyższy niż wskaźnik cen detalicznych towarów i usług nabywanych przez ludność, co tłumaczy się głównie wyższym udziałem wydatków na warzywa i owoce (których ceny wzrosły w 1961 r. o około 14 proc. w porównaniu z 1960 r.) w rodzinach objętych badaniem budżetów rodzinnych niż w wydatkach całej ludności.

W 1962 r. — według komunikatu GUS o wykonaniu NPG w 1962 r. — osobowy fundusz płac netto w gospodarce uspołecznionej (bez wynagrodzenia uczniów) był wyższy niż w 1961 r. o 7,4 proc. Łącznie dochody z tytułu pracy, z uwzględnieniem wypłat z funduszu zakładowego, bezosobowego funduszu płac, zasiłków rodzinnych i chorobowych oraz innych wynagrodzeń nie objętych funduszem płac — wzrosły nominalnie o 7,1 proc., a realnie, tj. po uwzględnieniu wzrostu kosztów utrzymania, o około 4 proc.

Wzrost realnego funduszu płac w porównaniu z 1961 r. był głównie wynikiem znacznego zwiększenia zatrudnienia, przy ukształtowaniu się przeciętnej płacy realnej na poziomie w 1961 r.

Według komunikatów GUS o wykonaniu NPG w 1961 r. oraz NPG w 1962 r. przeciętna płaca miesięczna brutto w gospodarce uspołecznionej ogółem i w poszczególnych jej działach kształtowała się jak następuje:

Wyszczególnienie	Przeciętna płaca miesięczna brutto			
	1961 r.		1962 r.	
	w zł	wskaźnik 1960 r. = 100	w zł	wskaźnik 1961 r. = 100
Ogółem	1736	103,9	1805	103,7
w tym				
Poza rolnictwem i leśnictwem	1770	103,9	1840	103,7
w tym:				
Przemysł	1907	103,5	1961	102,9
Budownictwo	2037	10[illegible],4	2135	105,1
Transport i łączność	1694	105,0	1760	103,9
Obrót towarowy	1449	104,2	1503	102,9
Gospodarka komunalna i mieszkaniowa	1632	103,6	1679	102,3
Oświata, nauka i kultura*)	1554	.	1640	105,5
Ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna*)	1344	.	1407	104,7

*) Dane za 1961 r. uzupełniono z Rocznika Statystycznego 1962 r., str. 392, tabl. 3.

NPG na rok 1963 zakłada:

— Globalny fundusz płac brutto w gospodarce uspołecznionej wzrośnie o 7,5 mld zł w porównaniu z 1962 r. i wyniesie 185,1 mld zł, co stanowi wzrost o 4,2 proc.

— Osobowy fundusz płac (bez płac uczniów) w poszczególnych działach gospodarki narodowej (bez spółdzielni produkcyjnych) powinien kształtować się następująco (w mln zł):

	1963 r. plan	Wskaźnik 1962 r. = 100
w przemyśle	78.091,2	103,8
w budownictwie	22.531,1	106,1
w rolnictwie	7.193,8	102,3
w transporcie i łączności	15.130,6	104,2
w obrocie towarowym	13.207,4	101,3
w gospodarce komunalnej i mieszk.	4.895,6	101,9
w oświacie, nauce i kulturze	12.390,4	106,8
w ochronie zdrowia, pomocy społecznej i kulturze fizycznej	6.512,1	105,5

Z założonych w planie wielkości osobowego funduszu płac brutto oraz z założonych w planie wielkości zatrudnienia można wyliczyć, że przeciętna płaca nominalna brutto w gospodarce uspołecznionej (bez uczniów) powinna w 1963 r. wzrosnąć o 2,1 proc., przy czym w przemyśle o 2,1 proc., w budownictwie o 1,6 proc., w transporcie i łączności o 1,9 proc., w obrocie towarowym o 1,1 proc., w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej o 1,2 proc.

W NPG na rok 1963 stwierdza się, że dla wykonania założonych zadań niezbędne jest oszczędne gospodarowanie siłą roboczą i funduszem płac w szczególności przez:

— konsekwentne wprowadzanie postępu technicznego i postępu w organizacji produkcji pracy;

— pogłębianie dyscypliny pracy, płac i norm;

— porządkowanie norm na gruncie opracowanych normatywów i wprowadzanie norm technicznie uzasadnionych oraz bieżącej aktualizacji norm przy wprowadzaniu zmian techniczno-organizacyjnych w procesie produkcji;

— dalsze normalizowanie czasu pracy przez zmniejszenie pracy w godzinach nadliczbowych.

W uchwale o planie 5-letnim zakłada się, że płaca realna na 1 zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej powinna w 1965 r. wzrosnąć o około 23 proc. w porównaniu z 1960 r. Nie precyzuje się natomiast wielkości globalnego funduszu płac (jak również osobowego funduszu płac), jaki miałby być osiągnięty w 1965 r. Mimo że wielkości te nie zostały ujęte w liczby bezwzględne, z konstrukcji samego planu wynika, że wzrost w ciągu pięciolecia globalnego i osobowego funduszu płac przyjmowany był w granicach około 20 proc. Już dziś można stwierdzić, że założenie to będzie w poważnym rozmiarze przekroczone.

H. S.

[1]) Patrz „Życie Gospodarcze" nr 16 (605) — Z NPG 1963 r. Zatrudnienie w pięciolecie.

[2]) Rocznik Statystyczny 1962 r., str. 392, tabl. 2.

Gdzie drwa rąbią...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ni 1 Maja wybudowano więc instalację ujmującą metan z eksploatowanej ściany. Podobne stacje odmetanowania powstają przy innych nowych kopalniach ROW-u, a uzyskiwane w ten sposób setki milionów metrów sześciennych gazu po odprowadzeniu do sieci przemysłowej bardzo się nam przydadzą.

Tak to w zmaganiach z przyrodą pomaga nam nauka. Szkoda tylko, że jedynie czytelnicy czasopism górniczych i gazet górnośląskich wiedzą co nieco o tej wielkiej i naprawdę ciekawej batalii. Batalii bynajmniej jeszcze nie zakończonej: nad wieloma najrozmaitszymi problemami bezpiecznej oraz wydajnej eksploatacji złóż ROW-u wciąż jeszcze pracują dziesiątki naukowców z różnych instytutów i uczelni.

Tu jednak szczególnie obchodzi nas nieco inna batalia — batalia o koszty nowego zagłębia. Na pewno musi ono pochłonąć wiele miliardów, ale powinniśmy przecież szukać możliwości zaoszczędzenia każdego miliona. Tym bardziej, że jeśli chodzi o ROW — bynajmniej nie wszyscy zainteresowani uważają realizację tej inwestycji za naprawdę racjonalną.

NIEWYKORZYSTYWANA SZANSA

Raz na tysiąc lat — jak dotychczas — budujemy od razu całe zagłębie przemysłowe i trafia nam się historyczna szansa uczynienia tego w sposób naprawdę planowy, racjonalny. Bo przecież właściciel jest już jeden. Ale choć budujemy według wymogów najnowszej techniki — to jednak zabraliśmy się do tego trochę tak, jak gdyby każdy na własną rękę organizował osobne przedsiębiorstwo. Wysiłkom inżynierów, wprzęgających współczesną technikę do budowy kopalń nowego zagłębia, nie towarzyszy — jak na razie — odpowiedni wysiłek naszych ekonomistów.

Bo przecież program całej tej inwestycji można było ustalić bardziej nowocześnie. Wszak wychodząc z założenia, że nowe zagłębie ma nam w końcu dawać 40—50 milionów ton węgla rocznie — niekoniecznie musiano planować „po staremu": ile potrzeba do tego nowych kopalń. W dzisiejszych warunkach chyba można było postawić sprawę inaczej: wybudujmy w tym celu jedno potężne przedsiębiorstwo o tylu a tylu, takich a takich oddziałach.

Cóż bowiem każdy z nowo budowanych i sąsiadujących ze sobą zakładów o identycznym charakterze produkcyjnym musi mieć własne dyrekcje z wszystkimi pionami administracyjnymi, własne magazyny, własny transport, własne narzędziownie itd. itd.? Przecież traktowanie budowy wszystkich nowych kopalń jako jednej inwestycji chyba pozwoliłoby uniknąć tego tak przestarzałego już rozdrobnienia, i co najistotniejsze — zapewne pozwoliłoby to na znaczne obniżenie kosztów budowy ROW-u. A równocześnie wpłynęłoby na obniżkę kosztów przyszłej eksploatacji.

Kiedy półtora roku temu wysunęliśmy problem ten po raz pierwszy — rzecz spotkała się z niezbyt dużym oddźwiękiem. Wszystko skończyło się na paru pismach albo wyrażających uznanie za poruszenie słusznej sprawy, albo też wyjaśniających, że choć nie można zaprzeczyć ogólnej słuszności postulatu bardziej kompleksowego rozwiązywania inwestycji w ROW-ie, to jednak w rzeczywistości nie jest aż tak bardzo źle. No bo istnieją Komisje Planów Regionalnych, opracowano koncepcyjny projekt zagospodarowania całego rejonu rybnickiego i przewiduje się np. centralne zaopatrzenie materiałowe kopalń, skoordynowaną gospodarkę energetyczną, może nawet niektóre warsztaty będą wspólne itd.

Oczywiście dobre i tyle, lecz przecież chodzi o znacznie więcej. Jednak na to, aby jeszcze teraz (lepiej późno niż wcale) spróbować odejść od starego szablonu budowania odrębnych kopalń — brakło chęci, odwagi i... kompetencji. Sprawa wykracza przecież poza gestię resortu górnictwa. Zresztą obawiam się, że i w tym resorcie nie wszyscy mają ochotę na komplikowanie sobie życia, jakie zwykle towarzyszy u nas schodzeniu z utartych ścieżek.

Wycofano się już w wysuwanego kiedyś żądania, aby przynajmniej jakoś wyodrębnić kierownictwo budowy nowych kopalń w ROW-ie. Obecnie bowiem funkcje bezpośredniego inwestora pełni tu jedno z terenowych zjednoczeń przemysłu węglowego — a więc jednostka zaabsorbowana głównie pilnowaniem realizacji bieżących planów produkcyjnych kilku kopalń. Co prawda wg opinii niektórych działaczy z Komisji Planowania celowe jest, aby budową kopalń kierowali właśnie ci, którzy mają odpowiadać za ich produkcję: w rozumowaniu takim na pewno jest sporo racji.

Z drugiej jednak strony trudno zgodzić się z faktem, że najkosztowniejsza i największa inwestycja przemysłowa naszych czasów nie ma odrębnej dyrekcji budowy, a zależy jedynie od „ubocznej" działalności jednego z wielu zjednoczeń produkcyjnych. Przecież od takiego zjednoczenia trudno nawet wymagać, aby było w stanie szeroko i wszechstronnie popracować nad generalną koncepcją nowego zagłębia przemysłowego i aby mogło w pełni zadbać o jak najbardziej racjonalne przeprowadzenie tej inwestycji.

Sądzę, że właśnie takie niedocenianie budowy owego zagłębia i traktowanie go jedynie jako budowy „jeszcze iluś tam kopalń takiego a takiego zjednoczenia" jest jednym z istotnych powodów, dla których realizując tę inwestycję nie zawsze jesteśmy w zgodzie z wymogami ekonomiki. Ale są i inne przyczyny.

MILIONOWE STRATY

O tym, że faktycznie nie wszystko tu „gra jak należy", świadczy szereg konkretnych faktów dotyczących również samego już realizowania poszczególnych inwestycji w ROW-ie. Na fakty takie zwracali nieraz uwagę np. zainteresowani górnictwem pracownicy Banku Inwestycyjnego, sporo niedomagań wykazała również kontrola tych spraw ze strony NIK.

Warto wskazać tu przynajmniej na niektóre z tych mankamentów. Aby jednak uniknąć jednostronności i pełniej naświetlić te niełatwe sprawy — spróbuję też pokrótce zasygnalizować, jak przedstawia się „druga strona medalu". Czyli jak działacze górnictwa tłumaczą owe ujawnione nieprawidłowości.

Na początek — zarzut najczęściej powtarzany: brak należytego rozeznania geologicznego przed przystąpieniem do budowy kopalń. Specjalna uchwała Rady Ministrów określa, w jakim stopniu trzeba poznać zasoby kopalń, aby można było wybrać złoża najbardziej korzystne do eksploatacji oraz przystąpić do programowania a następnie do realizowania inwestycji. A tymczasem budowę wszystkich kopalń ROW-u rozpoczęto po rozpoznaniu zaledwie części wymaganych zasobów (np. w kop. Jastrzębie — jednej czwartej, w kop. Moszczenica — jednej trzeciej, w kop. Borynia — dwóch trzecich). Podobnie dokumentacja geologiczna kopalń rozpoczynanych w bieżącej pięciolatce dostarcza zaledwie część danych wymaganych do projektowania.

W rezultacie — nie można było przygotować na czas prawidłowych założeń projektowych i koncepcji eksploatacji złóż. No i budowę nowych kopalń rozpoczęto na podstawie fragmentarycznej tylko dokumentacji techniczno-roboczej, a przed zatwierdzeniem generalnych projektów wstępnych (pozwalających bliżej określić lokalizację obiektów oraz czasokres i koszt budowy). Dotyczy to również inwestycji rozpoczynanych w bieżącej pięciolatce. Rzecz jasna taki stan rzeczy jest jak najbardziej na bakier z obowiązującymi przepisami.

A co najistotniejsze — rozpoczynanie inwestycji przed przeprowadzeniem wymaganych badań geologicznych i opracowaniem projektów prowadziło do tego, że później już w toku budowy, nieraz trzeba było zmieniać przyjęte koncepcje. Powodowało to szereg poważnych nieraz strat. Oto niektóre fakty:

Budując kopalnię 1 Maja czterokrotnie zmieniano generalny projekt wstępny stosownie do coraz to nowych koncepcji modelu i wielkości zakładu. W związku z tym szereg podstawowych obiektów przeprojektowano (zmieniając nawet lokalizację) i same tylko koszty niewykorzystanej dokumentacji wyniosły około półtora miliona złotych. A np. roboty na jednym z poziomów (kosztem kilku milionów złotych) okazały się niepotrzebne.

Przy budowie kopalni Jastrzębie zmiany projektów w czasie budowy również prowadziły do zdezaktualizowania kosztownej dokumentacji (za 3,5 miliona), ponadto trzeba było wyburzać lub demontować niektóre nowo wybudowane obiekty (zbiornik wody podsadzkowej, budynek maszyny wyciągowej wraz z tą maszyną, wieża wyciągowa, magazyn materiałów budowlanych, tory kolejowe z 12 rozjazdami). A np. trzecie szyby wentylacyjne zamieniono w czasie budowy na wydobywcze, co też kosztowało wiele milionów.

Podobnie działo się z kopalnią Moszczenica: znowu zmiany projektów i niepotrzebna dokumentacja (za 3 miliony), znowu konieczność rozbiórki i demontażu niektórych nowo wybudowanych obiektów (wieża wyciągowa, budynek maszyny wyciągowej).

Natomiast przy rozpoczętej w 1961 roku budowie kopalni Zofiówka poniesiono poważne straty m. in. na skutek tego, że wiercono otwory pod szyby (i rozpoczęto budowanie niektórych obiektów) w miejscach, w których po bliższym rozeznaniu złoża trzeba było robót tych zaniechać. Wstrzymano również rozpoczętą już (gotowe fundamenty) budowę kotłowni, postanowiono bowiem zaopatrywać zakład w parę z elektrociepłowni sąsiedniej kopalni „Moszczenica". Brak ostatecznej koncepcji owej elektrociepłowni zmusza jednak do budowy prowizorycznych kotłowni — znowu kosztem wielu milionów złotych.

A brak ostatecznej koncepcji połączenia bocznic kolejowych z siecią PKP i opóźnienia w ich budowie (sięgające nawet sześciu lat) zmusza do dowożenia olbrzymich ilości żwiru, piasku, cementu, maszyn itp. samochodami po prowizorycznych drogach. Podraża to koszty transportu o dziesiątki milionów. Z kolei brak aktualnych planów zagospodarowania powierzchni i ciągłe zmiany lokalizacji nieraz np. zmuszał do przezbrojenia terenu, utrudniał roboty niwelacyjne, uniemożliwiał doprowadzenie wody pitnej.

I tak dalej, i tak dalej....

Rzecz jasna w tej sytuacji i wobec stosowanego zwykle na początku celowego zaniżania kosztów inwestycji („byle wejść do planu, potem dofinansują") — przewidywane początkowo koszty muszą znacznie rosnąć. Już wartości kosztorysowe kopalń według generalnych projektów wstępnych są o wiele wyższe, niż to przewiduje bieżący plan pięcioletni. Dla niektórych kopalń (Zofiówka, Borynia, Pniówek) różnica ta sięgała od 30 do 140 proc. i łącznie przekraczała sumę trzech miliardów złotych! No a w realizacji różnica ta jeszcze bardziej rośnie. Roczne limity wystarczają więc zwykle tylko na kilka miesięcy — np. dla większości inwestycji priorytetowych w roku 1962 starczyły ledwo na 3 kwartały. Potem trzeba bić się o dofinansowanie.

Równocześnie zaś cykl budowy znacznie się wydłuża i terminy oddawania poszczególnych obiektów do użytku trzeba przesuwać z roku na rok. Już dziś wiadomo, że np. cykl budowy kopalni Jastrzębie przedłuży się z 14 do 18 lat. Podobnie nie ma mowy o dotrzymaniu innych terminów. I to nie tylko na skutek zasygnalizowanych już mankamentów przygotowania projektowego oraz niezgodności kosztorysów z przyznawanymi limitami. Trzeba jeszcze dodać brak odpowiedniej mocy przerobowej przedsiębiorstw wykonawczych, opóźnienia dostaw urządzeń itp. Tu jednak interesują nas głównie te pierwsze, chyba bardziej typowe dla ROW-u przyczyny.

CO NA TO GÓRNICY

Ściślej — co na to działacze zajmujący się inwestycjami w górnictwie. Czym tłumaczą taki właśnie stan rzeczy? Nie sposób przecież przypuszczać, aby wynikał on z niedbalstwa inwestorów, skoro właśnie górnictwo uchodzi — nie bez podstaw — za najofiarniej pracującą branżę. Co zatem może usprawiedliwiać tak kosztowne mankamenty przygotowania inwestycji w ROW-ie?

Jeśli chodzi o niepełne rozeznanie geologiczne — zdaniem fachowców z M.G.E. w ogóle nie jest możliwe, tak dokładne poznanie złóż przed przystąpieniem do budowy kopalni, aby potem można było uniknąć wszelkich niespodzianek. Nie sposób dokonać zbyt gęstej siatki wierceń: byłoby to nader kosztowne, często nawet niebezpieczne dla przyszłych kopalń (woda!) a i tak nie dałoby pełnego obrazu wszystkich pokładów. Dokładnie poznać ich budowę i dostosować do tego program inwestycji można dopiero po dojściu do nich szybami i przekopami.

Oczywiście przedtem trzeba mieć pewność, że w ogóle są tam złoża opłacalne do eksploatacji, ale w tym celu potrzebny jest znacznie mniejszy zakres badań, aniżeli wymaga tego formalnie obowiązująca obecnie „nieżyciowa" uchwała Rady Ministrów. Przeprowadzenie wymaganych wierceń nie tylko zwiększyłoby koszt badań o dziesiątki milionów złotych: poza tym opóźniłoby o całe lata budowę i eksploatację nowych kopalń. W tej sytuacji chyba bardziej opłaca się pewne zwiększenie ryzyka i zakresu zmian w trakcie realizacji inwestycji.

Zresztą... innego wyjścia i tak nie ma, bo np. w bieżącej pięciolatce resort otrzymał zaledwie 37 proc. sum potrzebnych (według generalnych projektów wstępnych) dla należytego rozpoznania zasobów. A zaległości są duże, gdyż w tymże samym odsetku wykonano plan wierceń poszukiwawczo - rozpoznawczych przewidziany na ubiegłą pięciolatkę.

Zmiany programu poszczególnych kopalń w trakcie ich budowy tłumaczy się również tym, że potrafimy... coraz efektywniej inwestować Paradoks? Sprawa jest dość prosta: w stosunku do pierwotnych założeń uczyniono pewien postęp zwiększając wielkość przyszłego wydobycia w jednych kopalniach (np. w kopalni Pniówek — niemal dwukrotnie, w kopalni Szczygłowice — o połowę) rezygnując za to z budowy paru innych planowanych poprzednio zakładów. Takie zmiany programu w trakcie realizacji inwestycji sporo wprawdzie kosztują i niejeden milion — formalnie rzecz biorąc — idzie na marne, ale w tej sytuacji owe zmiany pozwalają na zaoszczędzenie sum znacznie większych.

Dlaczego jednak nie od razu ustalono bardziej racjonalny program?

„Bo wtedy nie byliśmy tak mądrzy jak dzisiaj, z roku na rok uczymy się i wiemy coraz więcej".

A dlaczego nie poczekano trochę z rozpoczęciem budów, których program był jeszcze dyskusyjny?

„Bo w ten sposób nigdy niczego byśmy nie zaczęli. Dyskusje nigdy się nie skończą, zawsze będzie znajdować się coraz to nowe możliwości potanienia, a przecież węgiel koksujący potrzebny jest krajowi jak najszybciej".

No a owe rozbieżności między przyznawanymi limitami a przewidywanymi nakładami?

„To już sprawa metod planowania. Z góry wiadomo, że nie wystarczy, więc obiecuje się nam nieoficjalnie dofinansowanie w drugiej połowie roku. Niestety nigdy nie mamy gwarancji ile tą drogą uzyskamy. Limity nieustannie są zmieniane, często się uzupełnia je za późno i wtedy nie zdążamy z wykorzystaniem. To również zmusza nas do ciągłych zmian i przesunięć w planach inwestycyjnych, co prowadzi do poważnych nieraz strat. Nie mówiąc już o tym, jak taka niestabilność wpływa na atmosferę pracy, jak rodzi nieustanną niepewność, co także odbija się na wynikach...".

Skoro już mowa o sprawach finansowych — jeszcze jeden gorzki żal górników. Otóż kontrola ze strony np. Banku Inwestycyjnego, zdaniem inwestorów, nie zawsze uwzględnia potrzebę wszystkich tych zmian. Górnicy często nie mogą znaleźć wspólnego języka z finansowcami, bowiem uważają, że ich stosunek do inwestycji jest zbyt formalistyczny (czy nawet biurokratyczny). „Bankowcy stwierdzając różne odstępstwa od planów, formalnie niepotrzebne nakłady i tym podobne — biją od razu w wielkie dzwony na alarm, bez zrozumienia sedna sprawy. Nieraz krytykuje się nas za to, że chcemy lepiej".

A przecież — jak mi powiedziano — gdzie drwa rąbią, tam muszą lecieć wióry. Co dopiero tam, gdzie wyrębuje się w ziemi całe wielkie zagłębie górnicze. W ciężkich i niebezpiecznych bojach z przyrodą, broniącą tych bogactw i nieraz zaskakującą różnymi niespodziankami. Przy ciągłym niedoborze środków finansowych, przy braku specjalistów z doświadczeniem na tak wielkich inwestycjach, przy niedoborach robotników i sprzętu. No i przy chronicznym (tudzież wielokrotnie opisywanym już w prasie — więc sprawę tę tu pomijam) nienadążaniu inwestycji towarzyszących: wciąż brak mieszkań dla pracowników nowych zakładów, a z transportem to już zupenie tragedia.

„Nie ma cudów — w tej sytuacji wszystko nie może iść jak po maśle...".

*

Argumenty to na pewno istotne. Czy jednak rzeczywiście można nimi usprawiedliwić każdy wydany milion?

Nie mnie o tym sądzić. Trzeba by długiej pracy większego zespołu specjalistów, aby rozsądzić, które z „niepotrzebnych" nakładów dadzą się usprawiedliwić, a których można było uniknąć, czy też kiedy możliwe jest potanienie poszczególnych inwestycji.

Ale nawet niekompetentnemu obserwatorowi po skonfrontowaniu opinii inwestorów i bankowców muszą się nasuwać pewne wątpliwości.

Choć praca w górnictwie jest wyjątkowo ciężka, trudna, zasługująca na szczególne uznanie i nie można podchodzić do niej według schematycznych szablonów — to czy występujący niekiedy brak zrozumienia dla tej specyfiki nie powoduje (prawem reakcji) pewnego przeceniania owej specyfiki? I czy nie stwarza to sytuacji, w której inwestorzy z górnictwa czasem mogą czuć się niejako ponad regułami obowiązującymi w całej naszej działalności gospodarczej? No bo skoro i tak każdą stratę można usprawiedliwić, a resorty (jak wiadomo) w naszym systemie zarządzania nie są zainteresowane, aby oszczędzać na inwestycjach — to co gwarantuje tu racjonalność wszystkich nakładów? Wierzymy w dobre chęci, ale to przecież trochę za mało.

I dalej: czy słuszne jest przystępowanie do budowy kopalń bez pełniejszego przygotowania po to, aby szybciej je uruchomić, skoro w praktyce właśnie ten niedostatek przygotowań prowadzi potem do przedłużania cyklu inwestycyjnego? Więc i tak nie skończy się budowy na czas, a za to koszty znacznie rosną. Czy zatem bardziej celowe nie byłoby przesunięcie w czasie planowanego przyrostu wydobycia w nowych kopalniach, co umożliwiłoby górnictwu pełniejsze przygotowanie inwestycji oraz realizowanie ich tańszym kosztem i bez opóźnień. Urealnienie planów może nawet nie opóźniłoby f a k t y c z n e g o przyrostu wydobycia otrzymywanego z nowych kopalń, a na pewno zmniejszyłoby koszty ich budowy.

Czy w ogóle wszystkie te mankamenty nie wynikają trochę stąd, że w programowaniu inwestycji wciąż jeszcze technicy mają u nas znacznie więcej do powiedzenia, aniżeli ekonomiści? I czy tak ważne dla naszej gospodarki sprawy, jak przebieg inwestycji w ROW-ie, nie powinny być przedmiotem szerszej dyskusji między ekonomistami i technikami? Po to, by szukać zarówno wspólnego języka (o co dziś tak trudno między bankowcami a górnikami), jak też wspólnie uzgodnionych rozwiązań.

Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą — to prawda. Skoro jednak za owe „wióry" wszyscy płacimy dziś ciężkie miliony — trzeba i warto uczynić wszystko, aby kosztowało nas to jak najmniej.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Co hamuje rekonstrukcję przemysłu?

PRACĘ nad rekonstrukcją organizacyjno-techniczną przemysłu zapoczątkowały porozumienia branżowe. Działalność ta polega m. in. na tworzeniu przedsiębiorstw jednobranżowych (tam, gdzie dotychczas istniała wielobranżowość), komasowaniu przedsiębiorstw, wyznaczaniu przedsiębiorstw prowadzących, likwidowaniu zakładów przestarzałych itp. Jednym słowem, na realizowaniu w pełnym zakresie zasady koncentracji i specjalizacji produkcji. Proces ten zasięgiem swym obejmuje nie tylko przemysł kluczowy, lecz również przemysł terenowy.

OPÓR ADMINISTRACJI

Akcja rekonstrukcji, która wiąże się z likwidowaniem szeregu drobniejszych, nieekonomicznych jednostek, budzi sprzeciw kierowników przedsiębiorstw. Spotyka się ona również z niechęcią jednostek nadzorujących, które obawiają się, że zmiany te zmniejszą ich zakres działania. Czynnikiem hamującym rekonstrukcję — właśnie z tych powodów — są przede wszystkim wojewódzkie zjednoczenia przemysłu terenowego. Wyraża się to m. in. w opóźnianiu wprowadzania pełnej jednobranżowości, zwlekaniu z komasowaniem przedsiębiorstw, przy jednoczesnym wysuwaniu argumentów o konieczności przestrzegania zasad decentralizacji oraz samodzielności gospodarczej i finansowej powiatów.

Tymczasem przy wprowadzaniu jednobranżowości trudno jest w praktyce przestrzegać zasady przedsiębiorstw jednopowiatowych. Siłą rzeczy trzeba więc tworzyć przedsiębiorstwa międzypowiatowe.

Jeszcze wyraźniej można spostrzec niechętne nastawienie niektórych uczestników porozumień branżowych do innej instytucji, która mogłaby stać się doskonałym instrumentem przemian. Chodzi tu mianowicie o przedsiębiorstwa prowadzące. Instytucja ta przyjmuje się w naszej gospodarce powoli i z wielkimi oporami. Czy wobec tego w samym jej założeniu nie tkwi jakiś błąd?

PRZYDATNOŚĆ AKTÓW NORMATYWNYCH

Jednym z pierwszych aktów normatywnych, który wskazał na przedsiębiorstwa prowadzące, jako na instrument oddziaływania gospodarczego w zakresie porządkowania gospodarki krajowej, było — obok uchwały nr 195/60 Rady Ministrów — pismo okólne nr 108 Prezesa Rady Ministrów z dnia 30 czerwca 1960 r. o komasacji przedsiębiorstw. Postawiło ono instytucję przedsiębiorstw prowadzących na jednej płaszczyźnie z komasacją. Przedsiębiorstwo prowadzące nie przyjęło się, pomimo że w Uchwale Rady Ministrów nr 388/60 znalazło się stwierdzenie, iż przedsiębiorstwa te mogą uzyskać uprawnienia zjednoczenia wiodącego.

Z uwagi na możliwość wiązania przedsiębiorstw działających w różnych układach organizacyjnych większą rolę mają tu przedsiębiorstwa prowadzące tzw. patronackie. Patronat, jako rodzaj koordynacji można pod wielu względami porównać z jednostką wiodącą w zakresie porozumień terenowo-branżowych — oczywiście w tych przypadkach, gdy jest nią przedsiębiorstwo. Różnice polegają na sposobie powoływania obu tych instytucji oraz na możliwości bardziej elastycznego ustalania zakresu działania przedsiębiorstwa patronackiego. Jest jeszcze jedna różnica przemawiająca na korzyść patronatu: możność dysponowania specjalnym funduszem premiowym dla pracowników umysłowych, podczas gdy przedsiębiorstwo wiodące nie może korzystać z funduszu nagród, przewidzianego dla zjednoczenia wiodącego.

Z tego też punktu widzenia korzystniej jest zjednoczeniom wiodącym wyposażyć przedsiębiorstwa — pełniące rolę koordynacyjną — w uprawnienia przedsiębiorstw patronackich. Połączenie obu tych funkcji w jednym przedsiębiorstwie — co jest również korzystne — natrafia jednak na opór ze strony przemysłu terenowego, który woli formy organizacyjne koordynacji terenowo-branżowej z uwagi na to, że dyspozycyjność w tym zakresie skoncentrowana jest w zasadzie w rękach prezydiów WRN. Przy powoływaniu przedsiębiorstw patronackich dyspozycyjność ta jest głównie w rękach odpowiednich resortów. Możliwość równoczesnego przyznania przedsiębiorstwu uprawnień jednostki terenowo-wiodącej i patronatu gospodarczego z uwagi zarówno na podanej wyżej przemysłu terenowego, jak i na wymóg formalny uzyskania zgody Prezesa Rady Ministrów, jest znikoma.

Istnieje wprawdzie przykład „urzędowego" połączenia obu tych instytucji w jednym przedsiębiorstwie, ale wynika on ze specjalnej uchwały Rady Ministrów z dnia 13 lipca 1961 r. w sprawie zmian w organizacji przemysłu gazowniczego. Uchwała ta zobowiązała Ministra Górnictwa i Energetyki do wprowadzenia porozumień terenowo-branżowych w oparciu o Okręgowe Zakłady Gazownictwa, jako przedsiębiorstwa patronackie. Równolegle z tym postanowieniem Uchwała poleciła prezydiom WRN zobowiązać nadzorowane gazownie do zawarcia porozumień terenowo-branżowych w ramach właściwego Okręgowego Zakładu Gazownictwa.

W tym konkretnym przypadku mamy więc przykład patronatu przymusowego. Czy jest to forma najwłaściwsza również i w odniesieniu do innych przemysłów?

Na razie zjednoczenia wiodące szukają sposobów, które by pozwoliły im wykorzystać swoje własne mocne przedsiębiorstwa przy realizowaniu rekonstrukcji. Uważają, że najkorzystniej jest stosować tu taktykę polegającą na rozłożeniu całej akcji na dwa etapy. W pierwszym etapie zjednoczenia wiodące, działając w porozumieniu z radami narodowymi, starają się uzyskać dla swoich przedsiębiorstw uprawnienia jednostek wiodących w koordynacji terenowo-branżowej. W drugim etapie chcą one nadać swym przedsiębiorstwom uprawnienia przedsiębiorstw patronackich. Jest to możliwe nawet bez potrzeby przestrzegania wymogu formalnego uzyskiwania zgody Prezesa Rady Ministrów. Patronat ten nie musi obejmować identycznego zakresu działania, co koordynacja terenowo-branżowa, a ograniczać się może jedynie do pewnych dziedzin, jak wdrażanie postępu technicznego, pomoc w opracowaniu dokumentacji konstrukcyjnej i technologicznej, pomoc przy opracowaniu planów produkcyjnych itp.

Nie muszą również zjednoczenia wiodące obejmować patronatem wszystkich uczestników koordynacji terenowo-branżowej. Mogą one ograniczyć się jedynie do jednego lub kilku partnerów, których można zawsze znaleźć na terenie danego województwa. Zjednoczenia wiodące osiągają dzięki temu możliwość korzystania z funduszu premiowego przedsiębiorstwa patronackiego, który będzie stanowić jednocześnie ekwiwalent za wykonywanie przez te same przedsiębiorstwa obowiązków jednostek wiodących w koordynacji terenowo-branżowej.

W sumie wygląda to dość zawile, jednak w chwili obecnej trudno w inny sposób uruchomić patronaty. Dzieje się tak z powodu skrępowania obowiązującymi przepisami i tendencjami zachowawczymi niektórych uczestników koordynacji terenowo-branżowej.

*

Dotychczasowa praktyka zjednoczeń wiodących wykazuje, że istniejące przepisy nie ułatwiają przebiegu rekonstrukcji przemysłów, a przeciwnie — w niektórych przypadkach stwarzają możliwości opóźniania i hamowania jej przebiegu. Dotyczy to zwłaszcza postanowień uchwały nr 195/60 Rady Ministrów o współpracy i koordynacji branżowej w zakresie postanowień o koordynacji terenowo-branżowej, które stwarzają zbyt wielką administracyjną dowolność w powoływaniu jednostek wiodących w koordynacji terenowo-branżowej, nie zapewniając jednocześnie koniecznych bodźców ekonomicznych, zwłaszcza wspomnianego funduszu nagród, przedsiębiorstwom pełniącym tę funkcję.

Z. K.

W sprawie międzynarodowej specjalizacji produkcji (II)

ZYGMUNT KEH

PRZEDMIOTEM poprzedniego artykułu było omówienie współzależności między specjalizacją produkcji w skali międzynarodowej a poziomem technicznym i jakością wyrobów, regularnym zaspokajaniem potrzeb krajów, które nie rozwijają specjalizowanej produkcji, oraz takim rozmieszczeniem inwestycji, które w efekcie winno przynieść poważne obniżenie nakładów.

Sprawa obniżenia kosztów wytwarzania dzięki specjalizacji i koncentracji produkcji w skali międzynarodowej, jest jednak tą dziedziną, w której spodziewane są największe efekty ekonomiczne. Obniżenie kosztów wytwarzania maszyn i urządzeń, przy zachowaniu wysokich właściwości eksploatacyjnych, może w istotny sposób wpłynąć na podział dochodu narodowego, a tym samym i na wzrost stopy życiowej ludności. Jednym z problemów, które wiążą się z tym zagadnieniem, jest sprawa powiązania obniżki kosztów wytwarzania, uzyskiwanej przez producenta dzięki wydłużeniu serii produkcyjnej, z ceną zbytu stosowaną w handlu między krajami, co wymaga jeszcze rozwiązania zarówno w teorii jak i w praktyce. Aktualna praktyka stałych cen, dostosowywanych okresowo do cen występujących na innych rynkach, nie rozwiązuje tej sprawy. Wydaje się, że praktycznych rozwiązań należałoby szukać w zawieraniu konkretnych porozumień typu handlowego, co jednak w większości przypadków nie będzie sprawą łatwą. Problem ten wymaga jeszcze opracowań teoretycznych, na podstawie których można będzie w przyszłości dążyć do znalezienia rozwiązań praktycznych.

Efekty ekonomiczne możliwe do uzyskania dzięki koncentracji produkcji zależą oczywiście od tego, jak się realizuje w praktyce zasadę podziału pracy i specjalizacji. Poglądy na właściwe rozwiązania tego zagadnienia, jak i dotychczasowa praktyka w tej dziedzinie są bardzo różne. Przeważa wyraźny tu niekiedy, a bardzo uproszczony pogląd, że specjalizacja szczególnie łatwo da się przeprowadzić w produkcji maszyn i urządzeń, i że najlepiej jest koncentrować produkcję wyrobów gotowych czy to w jednym zakładzie w skali kraju czy też między kilkoma krajami. Sprawa jest, niestety, znacznie bardziej złożona i nie da się oczywiście rozwiązać według jednego schematu.

Spójrzmy na poniższe zestawienie. Przedstawia ono układ kosztów kilku wyrobów b. różnych pod względem gabarytów wagi i parametrów technicznych, lecz charakteryzujących się dość wysokim stopniem złożoności w sensie ilości elementów wchodzących w skład wyrobu.

Tablica Nr 1

Wyrób	Produkcja roczna	Koszt własny 1962 r.	Materiały bezpośrednie	Materiały w tym kooperacja	Robocizna netto	Robocizna z kosztami wydziałowymi	Koszty ogólnofabryczne	Koszty specjalne
1	2	3	4	5	6	7	8	9
	sztuk	%	%	%	%	%	%	%
Statek 6200 tdw	6	100	73	.	4,15	13,1	5,2	6,9
Tokarka 150 x 1000 m/m	150	100	53	38	6,94	23,7	13,2	4,45
Samochód ciężarowy	1.800	100	71,6	.	4,3	18,5	6,3	.
Ciągnik 25 KM	11 000	100	68,3	.	3,9	14,0	5,03	7,05
Turbina 50 MW + generator	3	100	73,9	.	3,12	15,6	5,46	.
Lokomotywa elek r.	43	100	83,5	.	3,06	9,55	2,44	1,5
Motocykl 350 cm³	19 000	100	83,9	.	1,72	6,2	3,65	4,68
Kamerdbiornik	8 000	100	76,8	53,6	3,1	7,54	7,45	3,42

W tabeli podano w rubryce materiały: koszty surowców oraz zespołów i elementów zakupywanych przez producenta wyrobu finalnego. Dla kilku wyrobów wyodrębniono udział kooperacji obejmującej zakupywane elementy i zespoły oraz niekiedy odlewy żeliwne i staliwne. Koszty specjalne obejmują koszty dokumentacji technicznej, przyrządów specjalnych oraz niekiedy prób i badań. Udział tych kosztów dla różnych wyrobów nie jest w pełni porównywalny, gdyż jeśli produkcja biegnie drugi czy trzeci rok, są one niższe niż przy produkcji uruchomionej seryjnie w 1962 r. Z tabeli tej wynikają następujące wnioski:

1. Robocizna netto waha się w granicach 1,7—7% kosztu gotowego wyrobu. Wraz z kosztami wydziałowymi zależnymi w znacznej mierze od ilości produkcji udział kosztów robocizny waha się w granicach 6,2—20,7%.

2. Koszty ogólnofabryczne ogólnie rzecz biorąc dorównują lub przekraczają udział robocizny netto w koszcie wyrobu.

3. Koszty specjalne stanowią (z jednym wyjątkiem, gdzie produkcja biegnie od kilku lat) znacznie większy udział w koszcie wyrobu niż robocizna netto,

4. Decydujące znaczenie dla kształtowania się kosztów ma koszt materiałów i zakupywanych zespołów i części.

W świetle powyższych danych, które można uważać za dość charakterystyczne dla większości wyrobów przemysłu maszynowego staje się rzeczą jasną, iż koncentracja produkcji wyrobów finalnych bez istotnych zmian w technologii produkcji zespołów i elementów nie może dać znaczniejszych efektów ekonomicznych. Zmniejszenie kosztów robocizny o 50% w produkcji np. motocykla wymaga niewątpliwie poważnych zmian w technologii produkcji (mowa tu o obróbce i montażu u producenta wyrobu gotowego) i dość poważnych nakładów na nowe urządzenia produkcyjne. Wydatki te powodują z kolei wzrost kosztów wydziałowych, tak że suma obniżonych kosztów robocizny i podwyższonych kosztów wydziałowych może ulec niewielkiej zmianie lub nawet wzrosnąć, jeżeli nakłady poniesione na nowe urządzenia były wysokie. Zwiększenie ilości produkcji daje oczywiście spadek udziału kosztów ogólnofabrycznych i kosztów specjalnych na jednostkę wyrobu, o ile zwiększenie produkcji odbywa się głównie przez lepsze wykorzystanie istniejącego już potencjału produkcyjnego. Można z powyższego wysnuć wniosek, że koncentracja produkcji i zwiększenie serii produkcyjnych **bez istotnych zmian technologii** produkcji może dać niewielkie efekty w postaci obniżki kosztów wytwarzania. Jeżeli wprowadza się zmianę technologii i podejmuje inwestycje dla uzyskania większej produkcji, wówczas trafną odpowiedź na pytanie czy i w jakim stopniu to się opłaca, może dać tylko rachunek ekonomiczny przeprowadzony dla konkretnego wyrobu, serii, technologii i mocy produkcyjnej. Wnioski nie poparte takim obliczeniem mogą doprowadzić do bardzo kosztownych i nieefektywnych rozwiązań. Rozwiązywanie tego rodzaju zagadnień w skali międzynarodowej wymaga znacznie głębszej analizy z uwagi na zmienność zapotrzebowań, o czym była uprzednio mowa i związaną z tym możliwość niepełnego wykorzystania potencjału produkcyjnego.

W kosztach materiałów podanych w powyższych kalkulacjach (tablica Nr 1) zawarta jest oczywiście część robocizny zużytej na wykonanie elementów i zespołów zakupywanych przez wytwórcę gotowego wyrobu (a więc w fabrykach kooperujących). W tablicy Nr 2 podano strukturę kosztów dla kilku prostszych wyrobów przemysłu maszynowego, z uwzględnieniem kosztów robocizny zużytej na wytworzenie zespołów kooperacyjnych takich jak odlewy, silniki elektryczne, materiały elektrotechniczne, wyroby gumowe i tekstylne, łańcuchy i liny itp. Natomiast kosztów robocizny zużytej na wytworzenie materiałów hutniczych (blachy, profile, metale kolorowe itp.) nie wyodrębniono i mieszczą się one w koszcie materiału netto.

Nie ulega wątpliwości, że niektóre rozwiązania będą łatwiejsze w realizacji dwu- lub trójstronnej, inne między większą ilością krajów.

Tablica Nr 2

Wyrób	Produkcja roczna	Koszt własny	Materiały ogółem	Materiały netto	Robocizna wyrobu finalnego	Robocizna ogółem	Koszty wydziałowe	Koszty ogólnofabryczne	Koszty specjalne
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
	sztuk	%	%	%	%	%	%	%	%
Sprężarka	100	100	37,7	26,0	12,1	13,7	31,8	19,8	1,2
Szlifierka do otworów	60	100	58,2	21,0	7,28	13,44	33,9	19,65	1,8
Młocarnia mech.	5.000	100	78,7	68,8	4,4	6,0	10,6	7,7	1,3
Motocykl 125 cm³	60.000	100	71,1	39,6	3,7	8,3	27,2	13,5	3,4
Kopiarka 10,6 m³	200	100	77,53	38,27	4,43	7,35	33,81	14,32	0,91

Udział kosztów podany w kolumnach 5, 7, 8, 9 i 10 Tablicy Nr 2 dotyczy tzw. kosztu własnego ciągnionego w sensie wyżej podanym. Z danych zawartych w Tablicy 2 wynika, że całkowity nakład robocizny jest oczywiście znacznie wyższy niż zużyty na produkcję finalną. Niemniej jednak koszty robocizny również w tym układzie nie stanowią decydującego czynnika kosztów. Znacznie większy udział w koszcie mają koszty wydziałowe i ogólnofabryczne.

Przytoczone dane potwierdzają podany uprzednio pogląd, że chcąc uzyskać efekty ekonomiczne poprzez specjalizację i koncentrację produkcji trzeba propozycje konkretnych rozwiązań oprzeć na analizie i obliczeniach. Obliczenia takie winny, obok wariantów koncentracji produkcji całych wyrobów, uwzględniać specjalizację i koncentrację produkcji podstawowych zespołów z uwzględnieniem stosowania wysokowydajnej technologii dla ich produkcji.

Przejście od specjalizacji produkcji wyrobów gotowych, zwłaszcza tam, gdzie występują wyroby bardziej złożone, do podziału pracy i specjalizacji produkcji zespołów może dać większe efekty ekonomiczne. Założeniem jest tu dość szeroka kooperacja we wzajemnych dostawach zespołów i montaż gotowych wyrobów w kilku zakładach. Rozwiązanie takie może okazać się szczególnie korzystne w tych wypadkach, gdy koncentracja produkcji zespołów prowadzi do produkcji wielkoseryjnej lub masowej, co umożliwia stosowanie zautomatyzowanej lub innej wysokowydajnej technologii. Takie wypadki występują wówczas, gdy specjalizowane w produkcji zespoły jak np. silniki napędowe elektryczne czy spalinowe, przekładnie, układy sterownicze czy regulacyjne mogą być stosowane w różnych maszynach i urządzeniach. Przykładowo koncentracja produkcji zunifikowanego typoszeregu silników elektrycznych dla lokomotyw elektrycznych różnych wielkości może okazać się ekonomicznie bardziej efektywna niż utrzymywanie małoseryjnej produkcji kilku typów lokomotyw elektrycznych.

Warunkiem takiej specjalizacji i koncentracji produkcji jest daleko posunięta normalizacja i unifikacja elementów i zespołów, a także całych maszyn. Sprzyja takim rozwiązaniom koordynacja prac konstrukcyjnych, która zakłada z góry maksymalną, technicznie uzasadnioną unifikację zespołów występujących nie tylko w jednym typo-szeregu maszyn, lecz również w innych maszynach i urządzeniach.

Prowadzenie prac w zakresie specjalizacji produkcji omawianą metodą wymaga oczywiście dokonania celowego wyboru kilkudziesięciu maszyn i urządzeń mających większe znaczenie dla gospodarki narodowej i opracowanie dla nich w pierwszej kolejności konkretnych rozwiązań stosując proponowaną metodę pracy. Przykładowo można do tej grupy maszyn zaliczyć: lokomotywy spalinowe i elektryczne, niektóre typy wagonów kolejowych, ciągniki i podstawowe maszyny rolnicze, niektóre typy samochodów ciężarowych, szereg typów maszyn hutniczych, górniczych, budowlanych i inne.

Z podanych uwag wynikają następujące ogólniejsze kierunki prac w dziedzinie podziału pracy i specjalizacji między krajami RWPG.

1. Z uwagi na szybki postęp techniczny, utrzymanie wysokiego poziomu jakości wyrobów, celowe jest stosowanie szerokiej koordynacji, podziału pracy oraz wspólnych przedsięwzięć w zakresie prac badawczych, projektowo-konstrukcyjnych i badań eksploatacyjnych. Podział pracy w tej dziedzinie może dać poważne efekty ekonomiczne. Decyzje w sprawie zacieśnienia współpracy naukowo technicznej i normalizacyjnej w RWPG oraz szerszego wprowadzenia wspólnych opracowań konstrukcyjnych będą sprzyjały realizacji tych kierunków współpracy.

2. Istotnym składnikiem opracowań specjalizacyjnych winna stać się koordynacja planów inwestycyjnych prowadzona w oparciu o wieloletnie plany rozwoju produkcji i zakładająca tworzenie w poszczególnych krajach specjalizowanych mocy produkcyjnych, uwzględniających stosowanie wysokowydajnej technologii.

3. Prace w dziedzinie specjalizacji produkcji winny być w pierwszej kolejności skierowane na zabezpieczenie potrzeb krajów w zakresie bardziej złożonych maszyn i urządzeń o znaczniejszym udziale kooperacji, dla których poprzez koncentrację produkcji zunifikowanych zespołów czy niekiedy trudnych elementów można zapewnić wprowadzenie metod produkcji wielkoseryjnej i zautomatyzowanej, obniżenie kosztów wytwarzania i podniesienie jakości produkcji. Rozwiązania takie prowadzić będą do rozszerzenia kooperacji międzynarodowej w zakresie zespołów i podzespołów i mogą zakładać organizację montażu gotowych wyrobów nawet w kilku krajach.

4. Dążenie do opracowania w szerszym niż dotąd stopniu specjalizacji produkcji w dziedzinie kompletnych linii technologicznych z równoczesnym stosowaniem zasady szerokiej kooperacji produkcji celem wydatnego skrócenia okresów projektowania i budowy kompletnych obiektów przemysłowych.

5. Wprowadzanie specjalizacji produkcji czy to wg zasady wyrobów gotowych czy kooperacji w zespołach w zakresie urządzeń ważnych dla gospodarki narodowej, a dotąd nie produkowanych lub wytwarzanych w niedostatecznej ilości.

Analiza planów poszczególnych krajów RWPG na okres generalnej perspektywy i na lata 1966—1970 oraz opracowane na tej podstawie wnioski w sprawie koordynacji tych planów, mogą umożliwić ustalenie szczególnie ważnych dziedzin produkcji maszyn i urządzeń, dla których opracowanie zaleceń w sprawie podziału pracy i specjalizacji produkcji pozwoli uzyskać poważniejsze efekty ekonomiczne.

Pogłębienie specjalizacji produkcji w sensie wyżej przedstawionym doprowadzi niewątpliwie do dalszego zwiększenia wzajemnych dostaw maszyn i urządzeń między krajami RWPG. Jakkolwiek w tej dziedzinie widoczne są na przestrzeni ostatnich lat wyraźne postępy, to jednak szersze rozwinięcie kooperacji w formie wzajemnych dostaw zespołów i elementów winno przynieść dalszy wzrost obrotów.

Takie formy kooperacji winny doprowadzić również do zacieśnienia współpracy między poszczególnymi branżami i przedsiębiorstwami produkcyjnymi.

dyskusje **polemiki** dyskusje

„Częściowe" nieporozumienia

FRANCISZEK NASIŃSKI

SPRAWA w gruncie rzeczy jest zupełnie prosta i nie warto byłoby do niej powracać, gdyby nie fakt, że wciąż na nowo o niej się u nas zapomina, a w ślad za tym przy różnych okazjach wyciąga się błędne wnioski. Przykładem może być chociażby wypowiedź Jana Grysiaka w nr 14/1963 „Życia Gospodarczego", w artykule na temat roli i zadań POM-ów w mechanizacji rolnictwa. Mimochodem poruszył on tam sprawę zaopatrzenia wsi w części zamienne do maszyn i narzędzi rolniczych, pisząc co następuje:

— „sprawa będzie mogła być uznana za załatwioną dopiero wówczas, gdy rolnik w swoim GS kupi każdą potrzebną część."

Ponieważ postulat jest wyraźny warto postawić pytanie, kiedy zostanie on zrealizowany. Odpowiedź jest zwięzła i jednoznaczna: **nigdy.** Co więcej, dążenie do zrealizowania tak daleko idącego postulatu, postawionego zapewne przez całkowite nieporozumienie, byłoby sprzeczne z zasadami racjonalnej gospodarki i zdrowym rozsądkiem.

Całkowity brak zrozumienia słusznego skąd inąd hasła „towar blisko klienta" sprawił, że wielu ludzi nie dostrzega różnicy między paczką herbaty i nylonową halką, a kołem zębatym do żniwiarki czy kopaczki, lub trybem do młocarni i stąd postulat, aby sprzedaż części zamiennych prowadzić we wszystkich gminnych spółdzielniach. A przecież aby punkt taki należycie spełniał swoje zadanie powinien zawsze posiadać określony normatyw części zamiennych do wszystkich maszyn i narzędzi eksploatowanych przez rolników na terenie objętym działalnością danej GS. Byłoby to od kilkuset do kilku tysięcy pozycji w zależności od stopnia wyposażenia technicznego gospodarstw w danym rejonie. Praktycznie rzecz biorąc **żadna gminna spółdzielnia nie może więc sobie pozwolić na zorganizowanie składu narzędzi z prawdziwego zdarzenia.**

Obecnie więc „na szczeblu GS" sprzedawane są jedynie części zamienne do najprostszych narzędzi konnych, a więc: odkładnice, lemiesze, płozy i piętki do pługów, redliczki i zęby do kultywatorów, bron sprężynowych, zwykłych i posiewnych a także bagnety, stalki i nity, główki do kos, do kosiarek i żniwiarek. Daje to łącznie około 80 pozycji. Każda gminna spółdzielnia może i musi prowadzić sprzedaż tych części. Natomiast sprzedaż wszystkich pozostałych części prowadzą specjalistyczne placówki handlowe, znajdujące się z reguły w miastach powiatowych. Wprawdzie źródło zaopatrzenia jest dziś dalej od miejsca zamieszkania klienta ale ma tę zaletę, że „nie wysycha" tak łatwo — do składu części zamiennych do powiatu można jechać „na pewniaka". Zresztą można potrzebny detal zamówić telefonicznie lub listownie i wówczas nadejdzie za zaliczeniem pocztowym lub zostanie rolnikowi dostarczony za pośrednictwem gminnej spółdzielni.

PZGS-y uczyniły już wiele aby stworzyć warunki umożliwiające tym nowym placówkom handlowym wypełnienie stojących przed nimi zadań. Mimo znanych trudności wszystkie składy posiadają minimum 300 m² powierzchni, wyposażone są w specjalne regały, dostosowane do tej branży. Ponadto, korzystając z doświadczeń znanych na świecie firm wprowadzono w nich jednolity w całym kraju system składowania części, który umożliwia sprzedawcy odszukanie w ciągu kilkudziesięciu sekund każdego detalu żądanego przez klienta. Ponadto, w CRS opracowano tzw. „zeszyty normatywne", na podstawie których można określić jaki zapas części powinien zawsze znajdować się na składzie.

Wyniki tych poczynań widoczne są ze wzrostu dostaw, sprzedaży i zapasów części do maszyn rolniczych podanych w tym zestawieniu w mln zł.

lata / wyszczególnienie	1960	1961	1962
dostawy części	199,2	331,5	444,8
sprzedaż	161,2	236,4	351,4
wartość remanentów	118,3	196,4	289,8

Wyniki m. in. i opisanych tu poczynań są więc widoczne w praktyce. Przestrzec wypada więc przed pochopnymi sugestiami, wynikającymi z niedostatecznej znajomości specyfiki obrotu częściami zamiennymi do maszyn rolniczych.

ORZECZNICTWO

NALEŻNOŚĆ W RAZIE KORZYSTANIA PRZEZ NAJEMCĘ Z REKLAMY ŚWIETLNEJ

Wojewódzki Zarząd Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w A. wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Zakładom Gastronomicznym B., domagając się zapłaty czynszu z tytułu założonej na dachu nieruchomości Wojewódzkiego Związku świetlnej reklamy neonowej, z której korzystają Zakłady jako najemca lokalu na prowadzony punkt gastronomiczny we wspomnianej nieruchomości Wojewódzkiego Związku.

Pozwane Zakłady Gastronomiczne zaprzeczyły zasadności roszczenia strony powodowej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła powództwo.

Główna Komisja Arbitrażowa nie uwzględniła odwołania Wojewódzkiego Związku, udzielając w orzeczeniu z dnia 6 czerwca 1962 r. nr III-173-62 następującego wyjaśnienia:

Przepisy prawa lokalowego nie przewidują pobierania od najemcy lokalu użytkowego opłat za korzystanie przez najemcę z urządzeń reklamowych. Wynajmujący może jedynie żądać na warunkach ogólnych odszkodowania, jeżeli korzystanie przez najemcę z tych urządzeń wyrządziło wynajmującemu rzeczywistą szkodę.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła: „Przepisy prawa lokalowego nie przewidują pobierania od najemcy lokalu użytkowego jakiejkolwiek opłaty za korzystanie przez najemcę z urządzeń reklamowych. Tego rodzaju opłaty (czynsze) były istotnie pobierane przez właścicieli nieruchomości w minionych warunkach ustrojowych, niepodobna jednak stosować tych samych zasad w zmienionych zupełnie warunkach prawno-gospodarczych i w świetle określonych planową działalnością zadań jednostek gospodarki uspołecznionej. Świadczenia jednostek gospodarki uspołecznionej muszą być ekwiwalentne, sprzeczne zaś z tą zasadą byłoby prawo wynajmującego do pobierania opłaty od najemcy za korzystanie z nowoczesnych urządzeń świetlnych, jeżeli z tego tytułu wynajmujący nie ponosi żadnych ciężarów(...).

Wynajmujący ma jedynie prawo żądania na warunkach ogólnych odszkodowania, jeżeli w związku z użytkowaniem reklamy przez najemcę ten ostatni wyrządzi wynajmującemu szkodę (np. uszkodzenie dachu, muru). W niniejszej sprawie strona powodowa nie udowodniła, aby najemca przez użytkowanie reklamy świetlnej na dachu wyrządził konkretną szkodę. Jeżeli — co wynika z załączonego do akt sprawy orzeczenia technicznego — zachodzi potrzeba ulepszenia konstrukcji nośnej reklamy, to zobowiązany do tego jest użytkownik reklamy, i w przypadku nieuczynienia zadość wezwaniu wynajmującego ten ostatni miałby prawo do zastępczego wykonania tych napraw na koszt najemcy.

Z tych względów Główna Komisja Arbitrażowa uznała zaskarżone orzeczenie OKA w części oddalającej roszczenie strony powodowej za słuszne(...)".

STOSOWANIE NORMY RESORTOWEJ DO TOWARU SPROWADZONEGO Z ZAGRANICY WŁAŚCIWOŚĆ MINISTRA HANDLU ZAGRANICZNEGO

Minister Handlu Zagranicznego wniósł rewizje nadzwyczajne od orzeczeń Głównej Komisji Arbitrażowej, którymi Komisja ta uznała, że kakao, importowane przez pozwane w sporze Biuro Handlu Zagranicznego Związku Spółdzielni X, było wadliwe, ponieważ nie odpowiadało wymogom normy resortowej, wydanej przez Ministra Przemysłu Rolnego i Spożywczego dla kakao w proszku, otrzymywanego z kuchu kakaowego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę w składzie rewizyjnym orzeczeniem z dnia 15 maja 1962 r. (nr BO-8595/61 i BO-123/62) wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Norma resortowa ma zastosowanie tylko w ramach resortu, to też nie może stanowić kryterium przy ocenie jakości towaru sprowadzanego z zagranicy.

Mimo trafności zarzutu podniesionego w rewizji nadzwyczajnej, Główna Komisja Arbitrażowa odrzuciła powyższym orzeczeniem rewizje nadzwyczajne wniesione przez Ministra Handlu Zagranicznego, udzielając następującego dalszego wyjaśnienia w przytoczonej sprawie:

Minister Handlu Zagranicznego nie jest uprawniony do wniesienia rewizji nadzwyczajnej w interesie jednostki organizacyjnej związku spółdzielczego.

Uzasadniając to ostatnie stanowisko, GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Zgodnie z przepisem art 30 ust. 2 dekretu z dnia 5 sierpnia 1949 roku o państwowym arbitrażu gospodarczym (jedn. tekst — Dz. U. z 1961 r. nr 37, poz. 195) do wniesienia rewizji nadzwyczajnej uprawnieni są — obok Prokuratora Generalnego PRL i Prezesa Głównej Komisji Arbitrażowej — ministrowie właściwi dla stron, a w przypadku, gdy stronami w sporze są spółdzielnie, również Naczelna Rada Spółdzielcza oraz zarządy właściwych dla stron centralnych związków spółdzielczych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

W niniejszych sporach stroną, w której interesie Minister Handlu Zagranicznego założył rewizję nadzwyczajną, jest Biuro Handlu Zagranicznego Związku Spółdzielni B będącego centralnym związkiem spółdzielczym. Brak jest podstaw do przyjęcia, że Minister Handlu Zagranicznego — w rozumieniu przepisu art. 30 ust. 2 powołanego wyżej dekretu o państwowym arbitrażu gospodarczym — jest „właściwy" dla Związku Spółdzielni B jako centralnego związku spółdzielczego. Jak wynika bowiem z art. 162 pkt 1 i art. 180 § 2 ustawy z dnia 17 lutego 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach (Dz. U. nr 12, poz. 61) spółdzielnie i ich związki reprezentowane są wobec organów władzy i administracji państwowej przez Naczelną Radę Spółdzielczą i centralne związki spółdzielcze. Zasada ta pokrywa się ze sformułowaniem przepisu art. 30 ust. 2 dekretu o państwowym arbitrażu gospodarczym. Dlatego w niniejszych sporach „właściwymi" do wniesienia rewizji nadzwyczajnej były: Naczelna Rada Spółdzielcza lub Związek Spółdzielni B, a nie którykolwiek z ministrów resortowych. Fakt, że jako strona pozwana w niniejszych sprawach występuje Biuro Handlu Zagranicznego, nie stwarza dodatkowej przesłanki uzasadniającej legitymację Ministra Handlu Zagranicznego; Biuro to nie ma bowiem odrębnej osobowości prawnej, lecz jest jedynie wewnętrzną komórką organizacyjną centralnego związku spółdzielczego, jakim jest Związek Spółdzielni B.

Z tych względów rewizje złożone przez Ministra Handlu Zagranicznego zostały odrzucone(...)".

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

ODPROWADZANIE ŚCIEKÓW DO MIEJSKICH URZĄDZEŃ KANALIZACYJNYCH

W nr 14 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 11 lutego 1963 r. w sprawie warunków jakim powinny odpowiadać ścieki odprowadzane do miejskich urządzeń kanalizacyjnych (poz. 80).

W myśl rozporządzenia, do miejskiej sieci kanalizacyjnej mogą być odprowadzane tylko takie wody zużyte, nie wyłączając wód powstałych przy chłodzeniu, oraz wody opadowe i z drenażu miejskiego, ujęte w przewody otwarte lub kryte, które: 1) nie zawierają gazów, związków mineralnych i organicznych w ilościach mogących zagrażać zdrowiu i życiu ludzi obsługujących urządzenia kanalizacyjne, 2) nie powodują wydzielania się gazów duszących i trujących o stężeniach przekraczających dopuszczalne granice zawartości tych gazów w powietrzu, określone w załączniku do rozporządzenia, 3) nie zawierają soli mineralnych (np. siarczany, siarki, związki magnezu), związków organicznych (np. oleje, tłuszcze, cukier) w stężeniach, które w mieszaninie ze ściekami miejskimi przekraczają dopuszczalne granice określane w załączniku do rozporządzenia, 4) nie zawierają odpadów (jak szmaty, śmieci, nawóz zwierzęcy, odpadki rzeźne, popiół), ciał stałych (jak ziemia, piasek, kawałki metali, szkła itp.) i ciał pływających (jak włosów, sierści, włókna, pierza, kawałków drewna), 5) nie zawierają substancji samozapalnych lub łatwopalnych i wybuchowych, 6) nie posiadają radioaktywności o stężeniu wyższym niż dopuszczalne, 7) po wymieszaniu ze ściekami przepływającymi przez przewody sieci kanalizacyjnej lub przez urządzenia oczyszczające nie posiadają ostrego i odrażającego zapachu.

Niezależnie od tego, zakład wytwarzający ścieki odprowadzane do miejskiej sieci kanalizacyjnej obowiązany jest zapewnić równomierność spływu ścieków do kanałów oraz zneutralizować ścieki szkodliwe.

Termin dostosowania jakości ścieków do warunków określonych w rozporządzeniu ustala organ do spraw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej właściwego terytorialnie prezydium wojewódzkiej rady narodowej (rady narodowej miasta wyłączonego z województwa).

FUNDUSZ NAGRÓD PRZY PRODUKCJI WYROBÓW OZNACZONYCH ZNAKIEM JAKOŚCI

W myśl uchwały nr 88 Rady Ministrów z dnia 23 lutego 1963 r. (Monitor Polski Nr 16, poz. 93) w przedsiębiorstwach produkujących wyroby oznaczone znakiem jakości tworzy się z narzutów na koszty produkcji fundusz nagród w wysokości od 0,1 do 0,3 proc. wartości w cenach zbytu sprzedanych wyrobów oznaczonych tym znakiem.

Opracował

JÓZEF ZIELIŃSKI

Postęp techniczny w ogrodnictwie

ZORGANIZOWANA w Domu Chłopa w Warszawie przez Centralę Spółdzielni Ogrodniczych wystawa postępu technicznego osiągniętego w tym dziale produkcji, a szczególnie w przetwórstwie owocowo-warzywnym, niewątpliwie cieszyła zwiedzających, którymi są przecież odbiorcy tych produktów. Na wystawie starano się pokazać przede wszystkim postęp osiągnięty w technice produkcji poczynając od detali (np. przygotowanie opakowań) do nowoczesnych linii automatycznych, bądź produkowanych w kraju bądź importowanych. Warto przypomnieć, że na import nowoczesnych urządzeń CSO zarabia z nadwyżką poważnym eksportem swych wyrobów.

Ale każdego chyba zwiedzającego musiało nurtować pytanie, czy nadąży produkcja surowca, czy postęp techniczny osiągany w przetwórstwie jest adekwatny do rozwoju bazy surowcowej. Przecież mimo wszystko to, co widzieliśmy na wystawie, jest skromne w porównaniu do postępu osiągniętego już w świecie w tym zakresie. Wydaje się, że na niezbyt kosztowne (relatywnie do innych działów) inwestycje, jak w przetwórstwie rolnym, zawsze nas powinno być stać, byle byłoby co przetwarzać. Na planszach i makietach pokazane były również nowe obiekty przetwórstwa owocowo-warzywnego, przechowalnie, magazyny itp. budowane przez CSO. Ale w zasadzie pozostały bez odpowiedzi pytania, co będzie z produkcją, czy zabezpieczy ona potrzeby, tak by zaspokojone było i przetwórstwo i eksport, ale by jednocześnie nie trzeba było konsumentowi płacić w sezonie np. kilkanaście zł za 1 kg truskawek, a za nowalijki (już na wiosnę a nie w zimie) 7,50 zł za pęczek rzodkiewki, 4 zł za główkę sałaty czy 240 zł za 1 kg pomidorów. Przedstawiciele CSO odpowiadali, że w zasadzie produkcja nie do nich należy, że pomocą dla produkcji jednak zajmują się, prowadzą kontraktację, organizują doradczy aparat fachowy (1—5 fachowców przy każdej spółdzielni). zaopatrzenie w środki produkcji itp., ale jednocześnie przyznawali, że te ostatnie zadania na jakąś znaczniejszą skalę prowadzą dopiero od roku. Jest więc nadzieja, że może spółdzielczość ogrodnicza bardziej energicznie (a więc i bardziej wydajnie) zacznie działać pobudzająco na producenta. Skoro bowiem około 90 proc. skupowanego przez CSO surowca pochodzi z kontraktacji, to wiadomo z doświadczenia tego systemu, że dobrze zorganizowana kontraktacja daje szybko poważne efekty w produkcji rolnej.

*

Znamiennym był fakt, że przedstawione na konferencji prasowej, zorganizowanej przez CSO z okazji wystawy plansze dotyczące rozwoju warzywnictwa i sadownictwa zaczynały się od 1962 r. Popularyzacja planów to rzecz ciekawa i pożyteczna, ale lepiej jest gdy są one pokazane na tle dotychczasowego dorobku. Chyba, że nie ma czym się chwalić. Całkiem tak nie jest, bo udział warzyw w powierzchni zasiewów wzrósł np. o 0,9 proc. w 1950 do 1,3 proc. w 1961 r. Gorzej jest ze skupem warzyw, który po osiągnięciu swego maksimum w 1955 r. w ilości 613,4 tys. ton wykazuje od tego czasu duże wahania roczne przy bardzo nieznacznej tendencji wzrostowej. Skup owoców ma u nas od lat stały i wyraźny trend wzrostowy, ale za to ogromne wahania roczne. Wahania te są znaczne, a przyczyny je wywołujące są na razie nie do opanowania. Gorzej jest, że jak uczy praktyka lat ubiegłych nie do opanowania dla naszego aparatu skupu jest również rynek owocowy w latach urodzaju. Stąd narodziło się absurdalne w naszych warunkach pojęcie „klęski urodzaju".

I jeszcze jedno. CSO szczyci się, że w ub. r. wyeksportowała 38 proc. przetworów, przyczyniając się do zdobycia cennych dewiz, a w br. udział eksportu ma sięgać prawie 50 proc., produkcji.

*

Dobrze jest, że w planach rozwoju warzywnictwa przewiduje się wzrost powierzchni pod warzywa z 196 tys. ha w 1962 r. do 240 tys. ha w 1965 oraz 320 tys. w 1980; analogicznie powierzchni sadów: 253, 290 i 402 tys. ha. Produkcja warzyw ma w perspektywie do 1980 r. wzrosnąć przeszło dwukrotnie, a owoców przeszło 3-krotnie.

Szczególnie ważnym punktem programu rozwoju warzywnictwa jest produkcja szklarniowa, której nie da się rozwinąć np. w drodze kontraktacji u chłopów, dla których jest to zbyt kosztowna inwestycja. Czy wystarczą tu same PGR-y i nieliczne spółdzielnie produkcyjne zajmujące się warzywnictwem. Problem dotychczas nie rozwiązany, tak samo jak prawie nietknięte jest zagadnienie wykorzystania pary odlotowej z zakładów przemysłowych do produkcji szklarniowej warzyw.

(J.S.)

15 LAT „PROZAMETU"

„PROZAMET" — Przedsiębiorstwo Projektowania i Budowy Zakładów Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego traktowane jest dość powszechnie, jako jedno z licznych u nas biur projektowych. Warto więc, korzystając z okazji przypadającego w kwietniu br. 15-lecia działalności tego zasłużonego dla gospodarki narodowej przedsiębiorstwa poświęcić mu nieco uwagi i sprostować tę opinię.

„Prozamet" jest przedsiębiorstwem wielozakładowym (6 oddziałów i 3 ekspozytury, 4 zakłady przemysłowe), a zakres jego działalności obejmuje obok projektowania zakładów przemysłowych również opracowywanie technologii produkcji w tych fabrykach, nadzór inwestycyjny w toku budowy, kompletowanie dostaw maszyn i urządzeń — słowem wszystkie czynności związane z powstawaniem fabryk — od opracowania założeń wstępnych do oddania klucza od fabrycznej bramy.

Do tej listy trzeba jeszcze dodać działalność konstrukcyjną, dla której bazą prototypową są wspomniane cztery własne fabryki (w Wieluniu, Skierniewicach, Myślenicach i Gdańsku-Letniewie). Zakłady te wykonują równocześnie wiele nietypowych i wyspecjalizowanych urządzeń dla projektowanych i budowanych przez „Prozamet" fabryk.

Połączenie w jednym przedsiębiorstwie funkcji projektowania, nadzoru inwestycyjnego i kompletowania dostaw przy budowie kilku fabryk w kraju (m. in. fabryki kabli w Legnicy i Załomiu, fabryki gazomierzy w Tczewie, rekonstrukcji fabryki lokomotyw w Chrzanowie) stworzyło możliwości eksportu kompletnych obiektów przemysłowych. „Prozamet" jest obecnie jednym z czterech generalnych dostawców kompletnych obiektów, eksportowanych przez CEKOP.

Eksport kompletnych obiektów rozpoczął się w „Prozamecie" od dostawy niewielkiej odlewni dla Austrii w 1958 r. Obecnie lista obiektów (już wybudowanych zagranicą lub znajdujących się w trakcie budowy) obejmuje ok. 60 pozycji. Są to: 8 stoczni, 17 odlewni, 3 fabryki elektrotechniczne, 7 fabryk narzędzi różnych i okuć, 2 fabryki konstrukcji stalowych, 2 fabryki obrabiarek, 2 fabryki wagonów, sporą ilość warsztatów remontowych dla rolnictwa i motoryzacji. Ostatnio zawarto porozumienie z Jugosławią na eksport do tego kraju 7 zakładów elektrotechnicznych na łączną kwotę ok. 10 mln dol. (m. in. fabryki transformatorów, silników elektrycznych, odgromników, wind osobowych, aparatów niskiego napięcia). Ogółem wartość realizowanych w 14 krajach kontraktów wynosi ok. 200 mln zł dew.

Zasługi „Prozametu" dla gospodarki narodowej w kraju wyrażają się m. in. w zaprojektowaniu ok. 400 zakładów przemysłu maszynowego. W dużej części obok czynności projektowania wchodziły w grę również nadzór inwestycyjny oraz kompletowanie dostaw (od 1958 r.).

Specjaliści „Prozametu" są rzeczywistymi twórcami wielu nowych gałęzi przemysłu w naszym kraju. Mało np. znany jest fakt, że w okresie powstawania przemysłu stoczniowego jedynymi niemal fachowcami w tej branży byli właśnie specjaliści „Prozametu", którzy opracowali projekty odbudowy i rozbudowy stoczni, jak również przygotowali technologię produkcji statków. W ostatnim czasie ich dziełem jest projekt suchego doku w Gdyni, projekt technologii produkcji silników okrętowych w Zakładach H. Cegielski w Poznaniu, jak również projekt konstrukcji unikalnej w Polsce suwnicy bramowej o udźwigu 500 ton dla suchego doku (wykonany w Jugosławii).

Specjaliści „Prozametu" w projektowanych przez siebie zakładach uwzględniają najnowsze zdobycze światowej techniki. Dwa lata temu zorganizowano w przedsiębiorstwie zespół automatyki przemysłowej. Zespół ten ma na swoim koncie m. in. rewelacyjne na skalę światową urządzenie z zastosowaniem pneumatyki niskociśnieniowej, reagującej już na sygnał 0,01 atm. Osiągnięcie to zostanie pokazane na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Z licznych prac „Prozametu" wykonanych w ostatnim czasie warto odnotować też wyniki zespołu do spraw perspektywicznego rozwoju przemysłu. Zespół ten zajął się m. in. ostatnio sprawą właściwej struktury odlewnictwa w Polsce (problem ten poruszał w „Życiu Gospodarczym" nr 33/62 T. Wasiljew w art. „Chałupnicza organizacja"). Opracowane założenia przewidują zerwanie z dotychczasową praktyką budowania przez każdą wytwórnię przemysłu maszynowego własnej odlewni. Z wielu względów przyzakładowe odlewnie są nieekonomiczne, o niedostatecznym zapleczu kadrowym i laboratoryjnym, co w konsekwencji odbija się na jakości produkcji. „Prozamet" opracował więc projekt, przewidujący koncentrację odlewów w 6 wytwórniach, każda o produkcji 60 tys. ton rocznie. Odlewnie te budowane będą w oparciu o jeden typowy projekt. Zrealizowanie programu budowy tych odlewni w najbliższych latach (pierwsze powstaną już w latach 1964—65) pozwoli na rezygnację z projektowania i rzecz jasna — budowy ok. 30 odlewni przyzakładowych.

(zw)

w ubiegłym tygodniu

WIELKA ENERGETYKA

Nie tak dawno przemysł nasz przystępował do produkcji pierwszych, o niewielkiej zresztą mocy, urządzeń energetycznych. Dziś jest już producentem turbogeneratorów o mocy 125 MW. W tych dniach w Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „Dolmel" we Wrocławiu zakończono pomyślnie próby generatora o tej właśnie mocy, przeznaczonego dla elektrowni Konin.

Kolejnym etapem w tej dziedzinie będzie podjęcie w niedługim czasie produkcji turbogeneratorów o mocy 200 MW. Komitet Wykonawczy RWPG podjął bowiem na ostatnim swoim posiedzeniu w Moskwie uchwałę o rozpoczęciu w Polsce produkcji tej wielkości urządzeń w oparciu o dokumentację radziecką. Jak stwierdził w wywiadzie dla PAP dyrektor techniczny Zjednoczenia Budowy Maszyn Ciężkich inż. B. Suchowiak — decyzja ta ma wielkie znaczenie dla naszej energetyki. W ten sposób skrystalizował się program produkcji maszyn energetycznych i program samej energetyki na najbliższą pięciolatkę 1966—70. Turbogeneratory tej mocy, których budowę podejmiemy na dokumentacji radzieckiej odpowiadają pod względem technicznym światowemu poziomowi.

Ważne jest to, że takie agregaty — dostarczone przez ZSRR — pracują już w naszej energetyce — konkretnie w elektrowni „Turów". Nasz przemysł opanował więc w związku z tym produkcję różnych urządzeń sprzężonych z takimi agregatami np. kotłów o wydajności 650 ton pary na godz. (Fabryka Kotłów w Raciborzu).

Szczególne obowiązki przypadną trzem zakładom: „Elbląg owi" w zakresie produkcji turbin o mocy 200 MW, zakładom „Dolmel" we Wrocławiu — generatory do tych turbin i zakładom urządzeń przemysłowych w „Nysie" — urządzenia tzw. kondensacyjno-regeneracyjne. Te trzy zasadnicze elementy składają się na 200-megawatowy turbogenerator. Jak wiadomo „Elbląg" jest ostatnio bardzo poważnie rozbudowywany: przemienia się on w duży kombinat, który już dziś zalicza się do tzw. wielkiej szóstki europejskich producentów turbin.

Jeszcze w tym roku otrzymamy ze Związku Radzieckiego dokumentację na nowe turbogeneratory. Ich budowa rozpocznie się w 1965 r. W dwa lata później pierwszy turbogenerator 200 MW polskiej produkcji ma już rozpocząć pracę w obiekcie energetycznym. Te maszyny przeznaczone będą dla „Turowa", „Patnowa" oraz kilku elektrowni, których budowę rozpocznie się w najbliższych latach. Będą to obiekty energetyczne pracujące zarówno na węglu brunatnym jak i kamiennym.

UGRUNTOWANA POZYCJA

Jak donosi „Głos Stoczniowca" — zajęliśmy ponownie drugie miejsce w światowej produkcji statków rybackich. W 1962 r. wodowano na świecie (z wyj. stoczni ZSRR, NRD i Chin Ludowych) 377 statków dla rybołówstwa, o łącznej pojemności 208 tys. BRT. Liczba ta obejmuje zarówno statki łowcze (trawlery, lugry, trawlery-przetwórnie itp.), jak i statki-bazy, statki-przetwórnie oraz specjalne statki transportowe dla rybołówstwa. Przodujące miejsce w światowej produkcji statków o tym przeznaczeniu zajmuje tradycyjnie Japonia, której stocznie wodowały w ub. roku 154 statki łowcze, o pojemności 65 tys. BRT i 4 inne statki dla rybołówstwa o łącznej pojemności 13 tys. BRT.

Na drugim miejscu znalazły się ponownie stocznie polskie, które w 1962 r. wodowały 5 trawlerów-przetwórni, 8 trawlerów konwencjonalnych i 1 statek-bazę o łącznej pojemności 30 tys. BRT. Polska wykazuje budowę największej liczby trawlerów-przetwórni, gdyż we wszystkich innych państwach wodowano w ub. roku tylko 4 takie statki. Były to zresztą trawlery-przetwórnie o połowę mniejsze, niż podobne statki budowane w Polsce.

Trzecie miejsce w światowej produkcji statków dla rybołówstwa przypadło tym razem stoczniom NRF.

1 IMIENINY WYPADAJĄ 1-GO MAJA...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ona z pamięci różne fakty i sytuacje, charakterystyczne dla tamtych, trudnych czasów... Przyznaje szczerze, że wiele z nich zostało już przykrytych mgłą zapomnienia, a codzienne zadania i obowiązki, absorbujące uwagę wszystkich pracujących, skupiają zainteresowania i wysiłki całej załogi w zupełnie innym kierunku: o historii zakładów mówi się tutaj mało, znacznie więcej czasu poświęca się rozwiązywaniu wielu problemów, który przynosi każdy nowy miesiąc, tydzień, dzień...

— Oczywiście, najtrudniejsze dla nas czasy dawno już minęły — mówi dyrektor techniczny Antoni Dominiak, człowiek, ktory pracuje w zakładzie niemalże od samego początku i z tej racji uważany jest przez wszystkich za „żywą historię" Zakładów im. 1 Maja. Z czasów tych wyciągnęliśmy dla siebie wiele wniosków. Jednym z najważniejszych, a może nawet najważniejszym, jest nasze przekonanie, wynikłe z całej dotychczasowej praktyki, że podstawą atmosfery i dobrej pracy zatrudnionych w zakładach, jest wysiłek całego kierowniczego kolektywu w tworzeniu możliwie najlepszych warunków pracy dla załogi. W rozwijaniu indywidualnych zainteresowań pracujących, umożliwianiu im startu do dalszej, życiowej kariery, w wytworzeniu w nich świadomości, że się o nich myśli, dba o warunki bytowe, mieszkaniowe, pomaga w rozwiązywaniu pewnych, trudnych sytuacji rodzinnych itd., itd. Gdy robotnik widzi i odczuwa na co dzień nasze starania w ułatwieniu mu rozwiązania wielu kłopotów, w całej załodze wytwarza się coś, co nazwałbym pewnym kredytem zaufania dla naszych decyzji, już czysto produkcyjnych. Załoga staje się wtedy bardzo zwarta, łatwo nam znaleźć z sobą wspólny język...

Z dalszej części rozmowy dowiaduję się na czym polegają owe konkretne posunięcia zmierzające do tworzenia „kredytu zaufania". Do najbardziej istotnych zaliczyć trzeba na pewno zorganizowanie akcji masowego szkolenia zawodowego dla całej załogi, która otwiera przed wieloma zatrudnionymi tu ludźmi perspektywę przechodzenia na coraz to wyższe szczeble zawodowej kariery.

Poza istniejącą w Zakładach szkołą podstawową (prowadzoną przez nauczycieli innych wrocławskich szkół) jest także technikum zaoczne otworzone w 1961 roku dzięki inicjatywie kierownictwa. W technikum tym młodzi ludzie mają możliwość kształcenia się w dwóch kierunkach: ekonomicznym i już czysto fachowym — na wydziale odzieżowym. Jednakże szkolnictwo typu podstawowego i średniego nie wyczerpuje zawartych tutaj wszystkich możliwości: kierownictwo zakładu wysyła co roku kilkunastu pracowników na wyższe uczelnie, przyznaje stypendia fundowane dla studentów Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu i Politechniki Wrocławskiej, organizuje kursy zawodowe, na których bardziej doświadczeni już pracownicy mogą ubiegać się o przyznanie dyplomu mistrzowskiego w branży odzieżowej. O masowości tej całej akcji świadczy fakt, że w szkoleniu różnych typów bierze udział ok. 400 osób, a więc 20 proc. ogółu zatrudnionych.

Jak już było powiedziane na wstępie, w Zakładach im. 1 Maja, przeważającą część zatrudnionych stanowią kobiety. Dlatego też przeważająca ilość posunięć, o jakich mówimy, musi uwzględniać i tę specyfikę. I ją uwzględnia. Dla przykładu: 8 marca 1962 roku został otwarty w zakładzie gabinet kosmetyczny i fryzjerski, w którym świadczone tam usługi dla pracowników są tańsze o 25 proc. aniżeli w takich samych zakładach na mieście. Stało się to możliwe dzięki pokryciu z funduszów socjalnych Zakładów takich wydatków jak opłaty za lokal, światło, wodę. Z gabinetów tych można korzystać nie tylko po godzinach pracy; Rada Zakładowa wystąpiła z wnioskiem, by były one czynne także w czasie normalnej pracy. Wniosek „przeszedł" ku zadowoleniu wszystkich.

Zofia Paryżak mówi o problemach lecznictwa w Zakładach:

— Otworzyliśmy ambulatorium, w którym zatrudniamy lekarzy internistów, okulistę, ginekologa, 2 siostry dyplomowane, siostrę położną. Zorganizowaliśmy także „szkołę matek", lekarze prowadzą w niej wykłady interesujące wszystkie nasze przyszłe matki: o pielęgnowaniu niemowląt, racjonalnym odżywianiu w okresie ciąży, higienie codziennego życia...

Maria Jachowiak, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej PZPR, mówi o pomocy Zakładów dla pracujących matek:

— Wybudowaliśmy własnym wysiłkiem i środkami dwa żłobki — każde po 80 miejsc — i jedno przedszkole. Nie muszę chyba mówić, co to znaczy dla naszych pracujących matek...

Mieczysław Ferenz, dyrektor Zakładów, mówi o budownictwie mieszkaniowym:

—Nie mamy co prawda własnego, zakładowego budownictwa. Ale utrzymujemy kontakt z dwoma spółdzielniami mieszkaniowymi, które budują m. in. dla naszych pracowników mieszkania. Poza tym przeznaczamy w każdym roku pewną sumę na zakup mieszkań od Miejskiej Rady Narodowej. W tym roku suma ta wynosi 2 mln złotych...

Toczą się rozmowy. Dziennikarz dowiaduje się z nich o najbliższych planach Zakładów, o wprowadzeniu do produkcji coraz to większej ilości asortymentów, o utworzeniu własnej wzorcowni zatrudniającej już dzisiaj 300 osób — w tym wielu plastyków — szykującej w każdym miesiącu 70 nowych wzorów wchodzących do produkcji. Jest także świadkiem rozmów o trudnościach Zakładów — częstym braku potrzebnych surowców, odpowiedniego asortymentu tkanin, nie wywiązywaniu się kooperatorów z podjętych przez nich zobowiązań...

Z zapisków w notesie powoli wyłania się zarys codziennej pracy dwóch tysięcy ludzi, kolektywu tworzącego dzisiaj załogę Zakładów im. 1 Maja. Kiedyś jej pierwszym celem było stworzenie sobie **jakiechkolwiek** warunków pracy, pozwalających przetrzymać ciężki, powojenny okres. Dzisiaj myślą o tym by te warunki wyzwalały w nich i w ich dzieciach zadowolenie z życia i uśmiech na co dzień. Ponieważ zaś dzień imienin jest okazją do składania życzeń, pozwolę sobie życzyć solenizantowi — Zakładom Przemysłu Odzieżowego im. 1 Maja we Wrocławiu — dużo powodzenia w jego dalszych zamierzeniach i planach. I już dzisiaj — w chwili pisania tych słów — jestem przekonany, że atmosfera tych imienin, które odbędą się za kilka dni, nie będzie na pewno razić sztucznością i zakamuflowaną nieszczerością przygodnych, zaproszonych gości. Z tego właśnie powodu wypada zrewidować swoje osobiste poglądy na uroczystość imienin i... pojechać do Wrocławia.

ANDRZEJ BOBER

KOMPLEKSOWA KONTROLA ZUŻYCIA MATERIAŁÓW

NORMATYWNY rachunek kosztów to zespół środków techniczno-organizacyjnych, umożliwiający prowadzenie bieżącej kontroli materiałów wydatkowanych na produkcję w porównaniu z obowiązującymi w przedsiębiorstwie normami. Tak ujęty normatywny rachunek kosztów stanowi nie tylko określoną metodę ewidencji i kalkulacji kosztów, lecz zawiera w sobie pewną całość, a mianowicie: zorganizowany system dokumentacji produkcji oraz kontroli przebiegu procesu produkcyjnego.

Z tego punktu widzenia rozpatrywana kontrola gospodarki materiałowej, od której w decydującej mierze uzależnione są wyniki ekonomiczne przedsiębiorstw przemysłowych musi przynieść z sobą żądany efekt, a mianowicie: szybkie i precyzyjne sygnały zaistniałych odchyleń. W takich przedsiębiorstwach jak: H. Cegielski — Poznań, Pafawag i M-5-Wrocław, Kasprzak — Warszawa itp., koszty materiałowe stanowią ok. 74% całości kosztów produkcji towarowej. Tak duże zużycie materiałów wymaga dokładnej kontroli zużycia, czyli obliczenia rzeczywistego zużycia materiałów i porównania go z założonym zużyciem wg norm. Fakt zasygnalizowania odchylenia od norm zużycia nie powinien zadowolić, lecz winien być przedmiotem dalszego dociekania, popartego szczegółową analizą produkcji.

W zakładach do najczęściej stosowanej kontroli zużycia materiałów zaliczyć można limitowanie i ustalenie zużycia rzeczywistego, tylko pewnej grupy materiałów.

Ta forma kontroli nie jest zbyt precyzyjna przez fakt, że jest to jedynie kontrola fragmentaryczna, a nie kompleksowa. Jako przykład warto przytoczyć fakt, że bardzo często w tych zakładach, gdzie mamy do czynienia z tą właśnie formą kontroli, ilość pożycji odchyleń jest minimalna, co na pierwszy rzut oka stwarza pozory, że gospodarka materiałowa jest dobrze prowadzona, ale, niestety, są to jedynie pozory.

Dlaczego? Rzecz banalnie prosta. Istnieje „system" pożyczania sobie nawzajem (na okres przeprowadzanych spisów) materiałów przez oddziały produkcyjne z magazynu głównego i vice versa, a po dokonanym spisie pożyczone materiały zostają zwrócone lub dokonuje się wówczas ich kwitowania. Fragmentaryczna kontrola nie daje więc dokładnego rozeznania w gospodarowaniu materiałami lub surowcami w zakładach przemysłowych. Przy obliczeniu bilansu materiałowego i przeprowadzaniu kompleksowej analizy odchyleń musimy brać pod uwagę cały kompleks zagadnień wchodzących w zakres gospodarki materiałowej.

Tej właśnie problematyce kompleksowej kontroli zużycia materiałów poświęcona była konferencja w tarnowskim „Tamelu", zorganizowana przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego w obecności przedstawicieli szeregu zakładów produkcyjnych wchodzących w skład tego resortu.

Pierwszy z referatów, z jakim zapoznano uczestników konferencji, obrazował kompleksowy sposób kontroli gospodarki materiałowej zarówno w magazynie, jak i w sferze produkcji, polegający na ustaleniu odchyleń i analizowaniu ich przez komórkę analizy produkcji i dokumentacji. Natomiast autor następnego referatu popartego wykresem graficznym dotyczącym kompleksowego obiegu dokumentów materiałów, wskazał, że kontrolę gospodarki materiałowej oprócz kompleksowości zagadnienia należy rozpatrywać w przekroju komórek organizacyjnych, zaczynając pracę od wydziałów produkcyjnych poprzez komórki rozliczające, aż do działu księgowości. Rozliczenie materiałów w sferze produkcji i magazynowania winno objąć tylko podstawowe materiały mające decydujący wpływ na wielkość produkcji. Wybór tego wariantu należy poprzeć rachunkiem ekonomicznym, który pozwoli nam ustalić, jakie materiały mają decydujący wpływ na wielkość produkcji.

Bardzo często spotkać można zaklady, które silą się rozliczać wszystkie materiały wchodzące w dany wyrób, nawet te, których udział w koszcie wytwarzania wynosi poniżej 1%. W związku z tym należy dokonać przeprowadzenia analizy wartościowania materiałów, co pozwoli nam ustalić, jakie materiały należy ściśle kontrolować, jakie kontrolować mniej dokładnie oraz jakie pozostawić nie rozliczone. Ten sposób ustalenia materiałów, które podlegają rozliczeniu, a które nie, stosowany jest w FSE „Tamel" w Tarnowie. Stosowanie tego systemu rozliczeniowego zależy między innymi od poziomu organizacji produkcji, obiegu dokumentacji i rzetelności ich wypełnienia.

Osobny rozdział kontroli materiałowej stanowi dokumentacja zużycia materiałowego w przedsiębiorstwie.

Przebieg procesu produkcyjnego w przedsiębiorstwach znajduje odbicie w dokumentacji warsztatowej. Stanowi ona najważniejszy element kontroli zużycia materiałów, tj. umożliwia kontrolę rozliczenia wydziałów z pobranych materiałów do produkcji. Dokumentacja zużycia materiałów powiązana jest ściśle z technologią, z planem produkcji, rachunkiem kosztów i tu tkwią dalsze możliwe źródła kontroli, zmierzającej do uzyskania większych oszczędności materiałowych.

Rozważając zagadnienie kontroli zużycia materiałów dojdziemy do wniosku, że oszczędności materiałowych nie należy szukać tylko w zmniejszeniu normy zużycia na jednostkę finalnego wyrobu, lub w zmniejszeniu odpadu, lecz równolegle szukać należy w szybkości przepływu materiałów z magazynu poprzez produkcję, aż do zbytu z uwzględnieniem dróg transportowych, składowisk materiałowych, itp.

Na konferencji podkreślano, że kontrolę gospodarki materiałowej prowadzić należy w sposób kompleksowy, a nie fragmentaryczny, kontrolą objąć jedynie materiały mające decydujący wpływ na koszt wytwarzania finalnego wyrobu, kontrolę gospodarki materiałowej należy przeprowadzać w ścisłym związku z obiegiem dokumentacji zużycia materiałowego, baczną uwagę należy zwrócić na zagadnienie zapasów materiałowych.

W czasie dyskusji nad wspomnianymi problemami w dużym stopniu uwidoczniła się rola pionu ekonomicznego, który niewątpliwie w tych zagadnieniach ma duży wpływ na oszczędność materiałów i surowców.

Ponadto zapoznano uczestników z konkretną pracą dotyczącą kompleksowej kontroli zużycia materiałów, wykonywaną przez sekcję analizy produkcji i dokumentacji oraz dział księgowości. Poinformowano uczestników, jakie efekty ekonomiczne przyniósł tarnowskiej fabryce stosowany normatywny rachunek kosztów oraz jakie jeszcze nurtują ludzi zagadnienia, nad którymi już dziś pion ekonomiczny i techniczny obecnie pracuje.

W. Dudziński w artykule pt. „Ciężkie maszyny" *) — pisze: „Oszczędność materiałów i surowców obok likwidacji zwykłej rozrzutności i niedbalstwa jest kwestią przede wszystkim postępu technicznego". Tak! Zgadzam się z tym, ale pod warunkiem, że postęp techniczny realizowany będzie przy współudziale ekonomistów, którym sprawy oszczędności materiałów lub surowców nie są obce, i im te zagadnienia powierzyć należy.

TADEUSZ BIEDA

*) Z.G. nr 8/63.

---

ekonomika EKONOMISTÓW

Wykorzystać praktyki

SPRAWNE funkcjonowanie gospodarki, wzrost wydajności pracy i obniżka kosztów materiałowych — wszystko to zależy przede wszystkim od poziomu kadr. Ale czy przywiązuje się u nas należytą wagę do właściwego kształcenia i podnoszenia kwalifikacji pracowników?

Przyjrzyjmy się temu problemowi na przykładzie kadr zaopatrzeniowców i pracowników magazynowych zatrudnionych w budownictwie, a więc ludzi mających poważny wpływ na naszą gospodarkę materiałową. Otóż w końcu ub. roku na terenie 18 zjednoczeń budownictwa ogólnego i specjalistycznego w służbie zaopatrzenia mieliśmy tylko 6,2 proc. pracowników z wyższym wykształceniem i 50,0 proc. z wykształceniem średnim. A w gospodarce magazynowej zaledwie 0,5 proc. zatrudnionych ma wyższe wykształcenie i 18,2 proc. średnie. Nielepiej przedstawia się sytuacja w większości zjednoczeń przemysłu materiałów budowlanych.

Powyższe dane mówią już same za siebie, nie trzeba więc podkreślać co to wszystko znaczy. Należy jednak zwrócić uwagę na metody poprawy poziomu kwalifikacji kadr — nie tylko w omawianych tu służbach.

Chociaż wzrasta zainteresowanie podnoszeniem kwalifikacji, to jednak koncentruje się ono bardziej na różnego rodzaju kursach, a mniej na właściwym uzupełnianiu wykształcenia. Trzeba przy tym nadmienić, że podobne zjawisko występuje nie tylko wśród zaopatrzeniowców i nie tylko w budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych.

Często dochodzi nawet do odciągania pracowników od prawidłowego dokształcania na rzecz zadośćuczynienia wciąż rozwijającym się inicjatywom kursowym. Wynika to z tego, że organizatorzy kursów nie zawsze zwracają uwagę na odpowiedni dobór kandydatów, lecz starają się o taką ilość uczestników, która może gwarantować opłacalność danej akcji szkoleniowej. Stąd też na kursy przyjmuje się osoby o bardzo różnym poziomie wykształcenia i doświadczenia zawodowego.

Nawet na roczne lub dwuletnie przeszkolenie kursowe zwane czasem „studium" (proszę nie mylić ze studiami pozadyplomowymi — wyższą formą specjalizacji kadr, prowadzoną przez wyższe uczelnie) przyjmowani są dyrektorzy przedsiębiorstw, zastępcy dyrektorów, kierownicy różnych działów przedsiębiorstw i inni pracownicy, których wykształcenie jest także różne: wyższe techniczne lub ekonomiczne, średnie i... podstawowe. Takie „uniwersalne" kursy, organizowane łącznie dla kilku działów lub branż, nie mogą być celowe zarówno z dydaktycznego jak i ze społeczno-ekonomicznego punktu widzenia.

Kursy te — w większości o tematyce ekonomicznej i organizacyjnej — noszą różnego rodzaju nazwy jak: ekonomiki przemysłu, zaopatrzenia, i gospodarki materiałowej, ekonomiki budownictwa, dwuletnie studium organizacji i kierownictwa, dwuletnie studium ekonomiki przemysłu materiałów budowlanych. Opłaty podstawowe od jednego uczestnika kształtują się na poziomie od 1000 — 2000 złotych i pobierane są ze środków przedsiębiorstw.

Czy można uznać za prawidłowe np. studium organizacji i kierownictwa prowadzone przez jeden z zakładów Instytutu Organizacji i Mechanizacji Budownictwa — jeżeli na to studium przyjęto pracowników wykonujących różne funkcje zawodowe i posiadających różne wykształcenie: wyższe i średnie techniczne, wyższe i średnie ekonomiczne oraz podstawowe? A np. Dyrekcja Szkolenia Ekonomicznego PTE w informatorach dot. jednorocznych kursów zaopatrzenia i gospodarki materiałowej co prawda podaje, że uczestnikami kursów mogą być pracownicy co najmniej ze średnim wykształceniem, ale określono także możliwość przyjęcia na kursy pracowników nie posiadających wykształcenia średniego.

O tym, jak rozwinęły się tzw. akcje kursowego szkolenia, może świadczyć fakt, że w pierwszym półroczu ubiegłego roku co czwarty pracownik umysłowy budownictwa dokształcał się na innych kursach. Wtedy, gdy równocześnie występują tak poważne braki pod względem ogólnego i zawodowego wykształcenia pracowników szeregu służb.

Organizacją kursów zajmuje się wiele instytucji, towarzystw, stowarzyszeń i związków. A wydawanie potwierdzeń ukończenia kursów w formie świadectw, czasem nawet dyplomów — zamiast zaświadczeń — stanowi niesłuszną próbę sztucznego podwyższania rangi kursowego szkolenia.

Nie bez znaczenia i wpływu na rozszerzanie się zakresu kursowego szkolenia o różnych kierunkach są dotychczasowe możliwości finansowania kursów ze środków przedsiębiorstw. Ministerstwo Finansów lub inne centralne instytucje powinno podsumować rzeczywiste koszty kursowego szkolenia w skali krajowej. Nie pomijając wydatków i strat, jakie ponoszą przedsiębiorstwa poza wydatkami przewidzianymi na te cele w budżecie ich resortów.

Nieprawidłowości szeregu kursów przynoszą wiele ujemnych skutków nie tylko dla przedsiębiorstw (czas pracowników, koszty szkolenia), ale też dla samych uczestników. Potwierdza to wyraźnie np. duża ilość próśb do Ministerstwa Oświaty i do innych instytucji o „uznanie średniego wykształcenia" byłym uczestnikom kursów (m. in. kilkumiesięcznych oraz rocznych) — osobom posiadającym wykształcenie podstawowe lub też średnie nieukończone. Załączone do podań zaświadczenia wskazują, iż organizatorzy kursów i przełożeni przeszkolonych wyrządzili krzywdę tym uczestnikom, którzy posiadali warunki do prawidłowego kształcenia się, ale z powodu oddelegowania ich na kursy nie uzupełnili swego wykształcenia. Zachęcające nieraz informacje o kursach przynoszą wielu uczestnikom dużo rozczarowania.

Np. Marian M. z działu zaopatrzenia przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego w Bydgoszczy w kilku listach skierowanych do Ministerstwa Budownictwa wyraża ubolewanie, że już trzy lata kontynuuje naukę na kursach, a mimo to domagano się od niego ukończenia średniego wykształcenia. Wymieniony cytuje w jednym z listów komunikat kierownictwa Ośrodka Konsultacyjnego PTE:... „Studium przedłuża się do 2 lat w celu umożliwienia pracownikom służby zaopatrzenia, którym brak pełnego wykształcenia z zakresu szkoły średniej, uzyskania tych uprawnień".

Wymagań określonych w taryfikatorach i innych ustaleniach nie można zastąpić jednym czy kilkoma zaświadczeniami z ukończenia kursów. Ukończenie kursu może być jedynie wymaganiem dodatkowym, ale nigdy podstawowym. Szkolenie w formie kursów powinno mieć tylko charakter podyplomowego doskonalenia — uzupełniającego określony poziom przygotowania zawodowego, uzyskanego w drodze wykształcenia i pewnej praktyki. Doskonalenia w celu sprawniejszego przygotowania pracowników do specyfiki danej służby i jej specjalnych zadań.

Doskonalenie kadr technicznych może być zrealizowane w formach: studiów podyplomowych o określonym ściśle kierunku specjalizacji, kursów podyplomowych, kursokonferencji, zorganizowanego samokształcenia. Jednak dla każdej formy doskonalenia powinien być wymagany prawidłowy dobór kandydatów. Najgorzej bywa wówczas, kiedy organizatorzy kursów próbują wykorzystywać środki administracyjnego nacisku dla zapewnienia sobie większej ilości uczestników szkolenia kursowego, mimo bardzo zróżnicowanego ich poziomu.

Nie pomniejszając absolutnie ogólnego znaczenia i roli szeregu prawidłowo zorganizowanych kursów w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych pracowników — trzeba jednak dołożyć znacznie więcej troski o rozwój tych form wieczorowego, zaocznego lub zaoczno-stacjonarnego szkolenia, które służą uzupełnieniu wykształcenia ogólnokształcącego lub zdobywaniu wykształcenia zawodowego. Wymaga tego aktualny stan kwalifikacji kadr każdej niemal służby i chyba każdego działu gospodarki narodowej. Nie mówiąc już o perspektywicznych potrzebach w tym zakresie.

Problem ten jest naprawdę istotny. Już dziś niektóre szkoły i uczelnie mają możliwości rozszerzenia rezerw prawidłowego dokształcania kadr. Warto iść właśnie w tym kierunku — nawet przy zastosowaniu ograniczeń niektórych kursów dewaluujących podjęcie szkolenia.

EUGENIUSZ KURYLSKI

Za dużo kursów — za mało kształcenia

(Artykuł dyskusyjny)

W DOTYCHCZASOWEJ dyskusji w ramach „Ekonomiki ekonomistów" kilkakrotnie wysunięty został problem rozbieżności między nauką a praktyką ekonomiczną. Niektórzy z dyskutantów jako jedną z przyczyn niekorzystnej pozycji ekonomistów w przedsiębiorstwach uznają słabe ich przygotowanie do pracy zawodowej wynikające z ogólnego charakteru programu nauczania w uczelniach ekonomicznych. Być może, że mają w tym częściowo rację.

Więcej racji przyznaję jednak zwolennikom programu ogólnego, dającego podstawowe wiadomości z wielu dziedzin pod warunkiem jednak, że równocześnie z przyswajaniem sobie wiedzy, od słuchacza uczelni wymaga się myślenia analitycznego, koncepcyjnego, aktywności organizatorskiej i kierowniczej oraz wykorzystywania przyswojonych wiadomości i umiejętności w praktyce.

Wydaje mi się, że pewne korzyści w upraktycznieniu kształcenia ekonomistów i wyrobieniu w nich powyższych cech, mogłyby przynieść praktyki studenckie. Przede wszystkim należałoby zwiększyć ich ilość, a następnie odpowiednio „ustawić" zdobywanie praktycznej wiedzy o działaniu przedsiębiorstw przez opracowanie obowiązujących programów praktyk. Programy tych zagadnień mogłyby być zbudowane dwojako: po pierwsze jako kolejne szczeble coraz ściślejszej specjalizacji i przygotowywania się do określonego kierunku pracy w przedsiębiorstwie, po drugie, jako programy zagadnień ogólnych, obejmujących całokształt ekonomiki przedsiębiorstwa.

Wydaje mi się, że programy takie nie byłyby trudne do opracowania. Programy specjalistyczne mogłyby iść w czterech kierunkach: planistycznym, księgowym, zaopatrzeniowo-zbytowym i kalkulacyjno-płacowym. Program ogólny powinien raczej kłaść nacisk na organizację przedsiębiorstw i zagadnienia zarządzania. Praktyki te powinny odbywać się w kilku różnej wielkości i o różnej produkcji przedsiębiorstwach możliwie tej samej branży.

Nawet w zakresie stypendiów fundowanych za celowe uważałbym takie usytuowanie praktyk, aby student miał możność zapoznania się z podjętym cyklem zagadnień w kilku przedsiębiorstwach tego samego zjednoczenia lub resortu. Najważniejszym jednak byłoby w proponowanym systemie to, że odbywający praktykę zgłaszałby się do przedsiębiorstwa z gotowym tematem, który nadawałby kierunek jego zainteresowaniom, a nawet umożliwiałby odpowiednie przygotowanie się do praktyki. Tematyka praktyk dla stypendystów fundowanych mogłaby być nawet uprzednio uzgodniona z przedsiębiorstwem. Ponieważ nie wszystkie przedsiębiorstwa posiadają jednakowe możliwości pokierowania praktykantami we wszystkich dziedzinach swej pracy, przy odpowiedniej rejonizacji praktyk z poszczególnych uczelni ekonomicznych, mogłyby one przez kontakty z przedsiębiorstwami uzgodnić przesyłanie swych słuchaczy do zapoznawania się z określonymi wycinkami swej pracy. Przy takiej organizacji praktyk istniałaby możliwość pedagogicznego niejako wykorzystania niektórych fachowców w przedsiębiorstwach.

EDWARD CIEŚLIKOWSKI

---

z działalności PTE

NOWE WŁADZE ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO

W dniu 5 kwietnia odbyło się zebranie członków Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, na którym dokonano wyboru nowego zarządu. Prezesem został prof. Edward Lipiński, wiceprezesami zaś wybrano prof. dr. Józefa Pajestkę oraz dr. Zdzisława Sadowskiego. Na sekretarza naukowego powołano dr. Witolda Sierpińskiego. Skarbnikiem został mgr Jerzy Kozłowski. Prócz tego dokonano wyboru sześciu członków Zarządu: doc. dr. Antoniego Rajkiewicza, dr. Henrykę Mołdawę, prof. dr. Wacława Jastrzębowskiego, mgr. Stanisława Broniewskiego, dr. Stanisława Sudoła oraz dyr. Józefa Barskiego. Na tym samym posiedzeniu odbyły się również wybory delegatów Oddziału na walne zgromadzenie Towarzystwa.

SPOTKANIE HANDLOWCÓW

W czasie Targów Krajowych w Poznaniu reprezentanci 11 Sekcji Handlu z poszczególnych Oddziałów PTE spotkali się w celu omówienia koordynacji poczynań.

Przede wszystkim stwierdzono, że szybki wzrost roli handlu w gospodarce narodowej wymaga szczególnego wzmożenia aktywności Sekcji Handlu Wewnętrznego PTE oraz innych jego komórek, zajmujących się obrotem towarowym, a grupujących ekonomistów — handlowców zatrudnionych w instytucjach naukowych i w administracji przedsiębiorstw. Wobec tego uznano za potrzebne nawiązanie między Sekcjami Handlu stałych kontaktów. Współpraca ta ma być oparta na systemie wzajemnych informacji, ułatwieniu porozumień dwustronnych oraz ujawnieniu niektórych wspólnych poglądów.

Uczestnikami omawianej współpracy mają być wszystkie Sekcje Handlu Wewnętrznego w poszczególnych Oddziałach PTE, względnie wszystkie koła i inne komórki PTE interesujące się problemami obrotu towarowego. Do udziału zaproszono Sekcje Spółdzielczości, Zaopatrzenia i in. oraz Sekcję Handlu TNOiK.

Podstawową formą współpracy mają się stać spotkania członków zarządu i innych aktywistów Sekcji, odbywające się corocznie w czasie Krajowych Targów Poznańskich.

Spotkania te mają mieć na celu: utrzymywanie bezpośrednich kontaktów osobistych między aktywistami Sekcji dla wymiany doświadczeń, referatów dyskusyjnych itp.; zapoznanie się z wynikami pracy wszystkich Sekcji Handlu, przedstawionymi na podstawie przeprowadzanej corocznie ankiety; przedyskutowanie zgłoszonego i uprzednio rozesłanego uczestnikom przez jedną z Sekcji referatu przedstawiającego problem rozwojowy handlu, na którym proponuje się skupić uwagę wszystkich Sekcji w nadchodzącym okresie; podanie do wiadomości szerszej opinii publicznej stanowiska ekonomistów-handlowców w sprawach, co do których istnieje między nimi wyraźna zgodność poglądów, a które powinny być spopularyzowane oraz podejmowanie szeregu innych wspólnych prac. (KS)

---

ze świata

Współpraca gospodarcza krajów Azji i Afryki

W połowie kwietnia w Aleksandrii zakończyła swoje prace sesja rady Organizacji Ekonomicznej Współpracy Krajów Azji i Afryki.

Na sesji tej rozważano sprawę utworzenia afrykańsko-azjatyckiego banku rozwoju oraz omawiano sprawy zasad polityki handlowej krajów Afryki i Azji jak również wymiany doświadczeń i koordynacji wysiłków na polu uprzemysłowienia tych krajów.

Podczas obrad delegaci poszczególnych krajów niejednokrotnie zwracali uwagę na niebezpieczeństwa dla rozwoju gospodarczego Azji i Afryki, wynikające z polityki zachodnioeuropejskiego „wspólnego rynku" i ofensywy neokolonializmu.

(MP)

Potrójny wzrost cen na cukier

Ceny cukru na giełdzie londyńskiej w ostatnim tygodniu marca doszły do 63 funtów za tonę, podczas gdy rok temu kształtowały się one na poziomie około 20 funtów za tonę. Tak wielka zwyżka ceny spowodowała, że importerzy cukru z krajów Środkowego Wschodu nabyte dawniej po niższej cenie zapasy tego artykułu rzucili na rynek osiągając spore zyski bez żadnego wysiłku. Nie były to jednak w skali światowej ilości duże, toteż cena cukru pod koniec tygodnia spadła tylko o 2 funty na tonie.

Na potrojenie się ceny cukru w wolnym handlu według „Financial Times" wpłynęły następujące czynniki: 1) wzrost konsumpcji cukru w świecie, 2) spadek produkcji cukru na Kubie, 3) ograniczenie plantacyj trzciny cukrowej w Indii, spowodowane mylną oceną światowej podaży cukru i 4) niezadowalające zbiory buraka cukrowego w Europie.

Z wymienionych czynników najważniejszym niewątpliwie jest wzrost konsumpcji cukru, gdyż światowa produkcja cukru w 1962—63 w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszyła się tylko o 544 tys. ton, co stanowi 1 proc. z niewielkim ułamkiem całości produkcji światowej. Światowa produkcja cukru buraczanego w r. 1962—63 wyniosła 21.897 tys. ton wobec 22.334 tys. ton w roku poprzednim, a cukru trzcinowego — 30.494 tys. ton wobec 29.513 tys. ton w 1961—62 r.

Ten niezwykle wysoki poziom cen cukru — należy przypuszczać — nie utrzyma się długo. Zapowiedź np. dobrych zbiorów trzciny cukrowej na południowej półkuli może od razu wywołać tendencje zniżkowe na giełdach światowych.

(MP)

Światowa produkcja pszenicy

Światowa produkcja pszenicy bez Związku Radzieckiego i Chin w 1962—63 roku, jak podaje „Grain Bulletin" Komitetu Ekonomicznego Brytyjskiej Współnoty, wzrosła w stosunku do roku poprzedniego o 18 mln ton, wynosząc 160 mln ton. Wspomniany biuletyn przewiduje, iż zbiory pszenicy w 1963—64 będą mniejsze niż w 1962—63 roku, jako że w północnej półkuli obszar zasiewów pszenicy ozimej jest mniejszy niż w roku poprzednim i ponadto szkody spowodowane surową zimą nie są małe.

Produkcja światowa jęczmienia w 1962—63 r. także się podniosła o ok. 7 mln ton dochodząc do 63 mln ton.

(MP)

Handel Anglii z krajami demokracji ludowej

Angielską gospodarkę narodową cechuje od pewnego czasu brak dynamizmu rozwojowego. Stanęła ona przed dylematem, jak pisze londyński „Economist", „expand or decay" (rozwijać się czy chylić się do upadku). Toteż w ostatnim roku w Anglii, jak podaje „Financial Times", wzrosło znacznie zainteresowanie wymianą handlową z krajami obozu socjalistycznego.

Pomimo iż obroty handlowe Anglii z krajami demokracji ludowej: Bułgarią, Rumunią, Węgrami, Czechosłowacją, Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną, ze 107,6 mln funtów w 1961 roku podniosły się do 147,6 mln funtów w 1962 roku, w sferach gospodarczych Londynu uważa się wzrost ten za niedostateczny, jako że wymiana handlowa z 6 krajami socjalistycznymi nie dorównuje obrotom handlowym z samą tylko Belgią.

Do krajów demokracji ludowej Anglia eksportuje maszyny, sprzęt fabryczny, stal, chemikalia, drut miedziany, a wzamian otrzymuje głównie środki żywności, drewno i niektóre typy odzieży.

Najbardziej ożywiony handel, stwierdza „F. Times", prowadzi Anglia z Polską, tradycyjnym dostawcą bekonów, masła, jaj. Z Czechosłowacji i NRD Anglia importuje chemikalia, sprzęt fabryczny, niektóre towary powszechnego użytku i nawet lekkie samochody (z Czechosłowacji).

Wobec tego, iż import z krajów demokracji ludowej jest oparty na systemie kwot przemysłowej angielscy w celu rozbudowy eksportu domagają się od rządu zwiększenia kwot importowych. Natomiast farmerzy widząc w krajach socjalistycznych swoich głównych konkurentów nie tylko przeciwstawiają się zdecydowanie wszelkiemu podwyższeniu kwot importowych, ale ponadto wysuwają żądania ich poważnego obcięcia.

(MP)

Umowa handlowa między Czechosłowacją i Jugosławią

W końcu lutego, jak donoszą z Belgradu, Jugosławia i Czechosłowacja zawarły umowę handlową na sumę 100 mln dol.

W ramach tej umowy dostawy Czechosłowacji mają obejmować: węgiel, stal, sprzęt kolejowy, lekarstwa, tekstylia, obuwie i inne artykuły powszechnego użytku, a Jugosławia w zamian dostarczać będzie metale nieżelazne, boksyty i wyroby aluminiowe.

(MP)

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

Krakowskie zobowiązania pierwszomajowe

Dla uczczenia Święta Pracy załogi krakowskich zakładów przemysłowych podejmują wiele cennych i wartościowych zobowiązań produkcyjnych m. in. w celu nadrobienia zaległości spowodowanych ostrą i długotrwałą zimą.

Np. załoga Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. St. Szatkowskiego zobowiązała się wykonać plan produkcyjny w kwietniu na 5 dni przed terminem, jak również nadrobić zaległości w asortymentach niewykonanych w okresie zimowym.

Załoga Krakowskiej Fabryki Kabli zobowiązała się dać do końca II kwartału br. dodatkową produkcję na sumę 14,4 mln zł. Z licznych zobowiązań wymienić należałoby takie, jak np. wyprodukowanie dodatkowo 126 ton przewodów trakcji jezdnej, 50 ton drutu w rozmaitych asortymentach, 1.500 m kw. laminatów folliowych itp.

Zakłady Ceramiki Budowlanej w Zesławicach koło Nowej Huty, zobowiązały się wyprodukować dodatkowo 1,3 mln sztuk cegły do końca II kwartału.

Krakowskie Zakłady Betoniarskie i Żelbetowe w Łęgu zobowiązały się pracować w każdym miesiącu po jednej niedzieli za normalnym wynagrodzeniem. Realizacja tego postanowienia trwać będzie do 22 lipca. Dzięki temu nadrobione zostaną zaległości w produkcji elementów prefabrykowanych dla potrzeb budowy Nowej Huty i kombinatu HiL.

Krakowskie Zakłady Sodowe zobowiązały się wyprodukować dodatkowo do końca II kwartału rozmaite przetwory sodowe o wartości 2,3 mln zł.

We wszystkich tych przedsiębiorstwach załogi postanowiły przyczynić się do estetyczniejszego wyglądu stanowisk pracy, terenów i otoczenia zakładów. (S. P.)

PRASA *o problemach gospodarczych*

„POLITYKA" konsekwentnie walczy o czas obywateli. Tym razem w szrankach stanął **Andrzej Krzysztof Wróblewski**, rzucając rękawicę papierkom, zalewającym zakłady przemysłowe, wypełniającym długie szeregi segregatorów i teczek. Nie pierwszy to bojownik w tej sprawie. Poprzednicy nie odnieśli większych sukcesów — obawiamy się, że i autor **„POLITYKI"** wiele tu nie zwojuje. W końcowej części artykułu pokazuje on, że setki i tysiące sprawozdań, listów, zarządzeń itp. nie odciążają wcale zakładu od licznych, niezbyt potrzebnych, wyjazdów do władz i kooperantów. Czytając ten fragment jeden z dyrektorów ciężko westchnął i zrezygnowany, stwierdził: „intencje to ten dziennikarz może miał i dobre, ale pomóc to on nam nie pomoże. Wręcz przeciwnie — jeżeli władze przejmą się jego wywodami — to będzie całkiem źle, bo oczywiście ilość wyjazdów się nie zmniejszy, ale minister może wydać zarządzenie ograniczające wydatki na delegacje służbowe — i wtedy trzeba będzie tracić dodatkowe godziny bądź na szukanie sposobów obejścia tego zarządzenia, bądź na szczegółowe uzasadnianie konieczności każdego wyjazdu. Bez poprawy zaopatrzenia i kooperacji, bez uproszczenia systemu kontroli i zmniejszenia liczby kontrolerów — nic innego po takim artykule nie może nastąpić. A w to, by artykuł pomógł usunąć owe bolączki zasadnicze — niestety nie wierzę".

W tym samym numerze **„POLITYKI" Aleksander Paszyński** w artykule pt. **„Mieszkanie spółdzielcze czy państwowe"** zajmuje się koncepcją oparcia zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ludności na budownictwie spółdzielczym. Uważa on, że koncepcja „samofinansowania" budownictwa mieszkaniowego jest niezwykle ciekawa i korzystna dla państwa. Jednym z głównych czynników ograniczających rozmiary tego budownictwa jest tzw. potencjał przedsiębiorstw wykonawczych. Autor uważa, że w tym potencjale jednym z podstawowych elementów ograniczających go jest fundusz płac. Fundusz ten można by podnieść, gdyby nie obawa zachwiania równowagi na rynku. Spółdzielczość tymczasem zapewnia ściągnięcie od ludności pewnych środków pieniężnych, bądź to w postaci oszczędności na książeczkach docelowych, bądź spłat za mieszkania. Zwiększenie tych sum do rozmiarów pozwalających na podwyższenie funduszu płac w przedsiębiorstwach budowlanych wymaga spełnienia kilku warunków. Pierwszym z nich jest stabilizacja budownictwa spółdzielczego, pozwalająca na zawieranie umów z zakładami pracy i indywidualnymi członkami na szereg lat naprzód. Stworzy to możliwość akumulacji środków wyprzedzającej podjęcie budownictwa. Po drugie, musi istnieć w tej dziedzinie znacznie większa elastyczność, tak, aby osoba decydująca się na wieloletnie wyrzeczenia dla otrzymania za kilka lat mieszkania, miała możliwość wyboru rodzaju mieszkania, standardu wyposażeniowego itp.

W **„PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM" Maciej Wierzyński** publikuje reportaż tygodnia pt. **„Na początku była harówka"**. Rzecz dotyczy Tarnobrzegu, jednego z nielicznych wielkich kombinatów, które wyszły z trudnej zimy bez zaległości, a nawet z pewną nadwyżką w stosunku do planu. Aby wytłumaczyć to zjawisko, autor sięga do historii kombinatu. Historia ta nie była różami usłana, brak było doświadczeń w budowie tego typu obiektów, nieraz musiano zmieniać dokumentację, nieraz przerabiać gotowe już urządzenia. W tych trudnych początkach, w umiejętności szukania nowych rozwiązań, odchodzenia od utartych metod, gdy nie dawały one rezultatu, dopatruje się **Maciej Wierzyński** źródeł tegorocznego sukcesu.

W tym samym numerze **„PRZEGLĄDU KULTURALNEGO"** zamieszczono artykuł prof. **Edwarda Lipińskiego** pt. **„Warunki sprawności przedsiębiorstwa"**. Prof. **Lipiński** stawia tezę, że plan najlepiej nawet zbudowany i oparty o wyrafinowane metody matematyczne, wyznaczający zadania i zabezpieczający środki, nie wystarczy. Konieczne jest również uwzględnienie „zagadnienia ludzkiego", to znaczy gotowości do wysiłku, zaangażowania, pomysłowości realizatorów planu. Wysuwa to, obok planu, na główne miejsce w gospodarce socjalistycznej sprawę bodźców. Na tym tle autor rozpatruje rolę przedsiębiorstwa w gospodarce socjalistycznej, jako ośrodka wielu decyzji, nawet w najbardziej scentralizowanym systemie zarządzania.

S. C.

kartki Z PRZESZŁOŚCI

Osiemnasty raz po wojnie będziemy swobodnie i pogodnie obchodzili nasze święto majowe. Dzień pierwszy maja ma obecnie dla nas — obok swej międzynarodowej wymowy, jako święto solidarności walczącego proletariatu na całym świecie — również swoje, głębokie tradycje. Przywykliśmy z okazji tego dnia dokonywać co roku przeglądu naszych najważniejszych osiągnięć w dziedzinie budowy potencjału przemysłowego naszego kraju. W ubiegłym roku „Trybuna Ludu" w dniu 1. V. pisała w artykule pt. „Wiosna 1962 na budowach pięciolatki":

„W licznych miejscowościach naszego kraju trwają intensywne prace inwestycyjne. Buduje się domy mieszkalne, całe nowe dzielnice mieszkaniowe; miliardy złotych inwestujemy w rolnictwo. Budujemy szkoły i szpitale, teatry i kina. Rozwija się budownictwo wodne i drogowe. Postępuje elektryfikacja kolei. Podstawą wszakże gospodarki jest przemysł i wobec tego inwestycjom przemysłowym należy się największa uwaga."

Dziennik omawia następnie postępy przy realizacji naszych pięciu wielkich inwestycji: miedziowego zagłębia Lublina, zakładów petrochemicznych w Płocku, Rybnickiego Okręgu Węglowego, kombinatu siarkowego w Tarnobrzegu oraz powstających Zakładów Azotowych w Puławach.

Osiągnięcia te są jednym z dowodów, że — jak pisze „Trybuna" w artykule wstępnym z tego samego dnia —

„hasła pierwszomajowe są programem, wcielanym w życie wytrwałą pracą w dniach powszednich w naszym kraju i w całym, zwartym i solidarnym obozie socjalizmu, urzeczywistnionym w skali światowej przez współdziałanie wszystkich komunistów, wszystkich bojowników o prawa robotnicze, o wolność, postęp i pokój."

Zanim doszliśmy do czasów, w których możemy realnie budować ustrój socjalistyczny, trzeba było wielu dziesiątków lat walki i poświęceń. Mówią o nich chociażby relacje z przebiegu święta majowego w dawnych latach. Przerzućmy kilka kart z przeszłości. W dniu 1 maja 1908 r. „Naprzód", organ PPSD, pisał w artykule wstępnym:

„W tym roku zastaje nas to święto międzynarodowego braterstwa w czasie rozwydrzenia się namiętności szowinistycznych po zabójstwie następcy tronu. Szowinizm polski i ruski stanęły do zażartej walki z sobą, wywołującej zdziczenie serc i umysłów. Proletaryat w tej walce udziału nie bierze. Lud roboczy polski i ruski, uciskany przez wspólne jarzmo, nie ma żadnego interesu we wzajemnem zwalczaniu się, przeciwnie musi razem solidarnie stawić czoło wspólnym wrogom. Klasa pracująca nie może iść na lep barbarzyńskich haseł nacyonalistycznych... Proletaryat nie chce nikogo uciskać, ani też być uciskanym i dlatego o jego niezłomne dążenie do wolności wszystkich ludów rozbiją się spienione fale szowinizmu."

Wśród innych haseł, proletariat niósł w owym roku w czasie pochodu majowego transparenty, na których widniało: „Precz z militaryzmem! Żądamy 8-godzinnego dnia roboczego! Ubezpieczenia na starość, na wypadek niezdolności do pracy! Zaopatrzenie dla wdów i sierot po robotnikach!"

Następnego dnia po uroczystościach „Naprzód" relacjonował:

„Obchód Święta Robotniczego wypadł w tym roku świetniej niż w latach poprzednich, jak to wynika z wiadomości telegraficznych ze wszystkich stron. Tak w Austryi, jak i zagranica tegoroczny przegląd armii robotniczej wykazał ogromne postępy w rozwoju organizacji socyalistycznej."

„Wszędzie robotnicy dali wyraz swej międzynarodowej solidarności, opartej na wspólnym dążeniu do wyzwolenia wszystkich ludów z jarzma niewoli ekonomicznej, politycznej i narodowej."

Po pierwszej wojnie światowej i po powstaniu pierwszego państwa socjalistycznego na świecie walka zaostrzyła się. Manifestacje pierwszomajowe odbywały się wtedy w napięciu i nie brakło krwawych ofiar.

„Głos Komunistyczny" z czerwca 1922 r. tak opisuje przebieg manifestacji pierwszomajowej:

„W środku manifestacji szły sztandary Komitetu Warszawskiego K.P.R.P. i Związku Młodzieży Komunistycznej. Robotnicy otaczali je zwartą ławą, gotowi odeprzeć każdą próbę targnięcia się na nie zbirów policyjnych. Ci jednakże widząc zwartość szeregów proletariatu, który w dniu 1-ym maja... zdobył się na jedność frontu, nie ważyli się na atak mimo że, uzbrojeni od stóp do głów, zapełniali ulice i ograniczyli się jedynie do prowokacyjnych prób wzniecania zamieszek. Ofiarą tych prowokacyjnych prób jest 2 zabitych i 5-ciu rannych ajentów defensywy. Jeden przytem z ajentów został zabity z rewolweru przez własnego kolegę po brudnym fachu".

„Wogóle podkreślić należy jako znamienny objaw duch oporu przeciwko gwałtom i prowokacjom policyjnym, jaki ujawnił się z siłą w dniu 1-ym maja w tym roku. Jest to bezwątpienia dodatni objaw, który należy przypisać na dobro taktyki jednolitego frontu. Poczucie siły i pewności wśród proletariatu wzmaga się stokrotnie, gdy jednoczą się szeregi robotnicze. Miejmy nadzieję, że rozbije się wreszcie o nie całkowicie teror burżuazji, spychający ruch komunistyczny w podziemia konspiracji."

Znacznie więcej ucierpieli demonstranci w czerwonym Zagłębiu, zwłaszcza w Sosnowcu:

„Gdy przybyto na miejsce centralnej zbiórki, dwuch towarzyszy naszych wygłosiło przemówienia, po czym uformował się pochód. Wtedy jednak policja rzuciła się na sztandary partyjne. Naczelnik policji... dał gwizdek, konni policjanci zaczęli siec szablami na prawo i na lewo, kilkaset osób poraniono w ręce i głowy... Aresztowano kilkanaście osób, a gdy wśród masy zaczęły się rozlegać głosy, by odbić zaaresztowanych, piesza policja ruszyła na bagnety i rozpędziła tłum. Szczególnym okrucieństwem odznaczyła się wyższa szarża policyjna, która tratowała ludzi końmi i z zaciekłością rąbała kobiety i dzieci."

W latach następnych partia komunistyczna istotnie została zmuszona do zejścia do konspiracji. Wtedy święta majowe odbywały się bez jej oficjalnego udziału. Mimo to klasa robotnicza tłumnie wychodziła co roku na ulice, by manifestować swoją wolę walki. W 1938 r. na kilkanaście miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej „Robotnik" donosił na pierwszej stronie w wielkich nagłówkach:

„Wspaniały przebieg Święta 1-majowego w całym kraju — 60 tysięczny pochód w Warszawie — Wzorowy spokój i powaga demonstracji — W Poznaniu, Lwowie i Grodnie bojówki faszystowskie raniły szereg osób — W Kielcach oprócz rannych jest jeden zabity."

Zacytujmy jeszcze za „Robotnikiem" fragment jednego z przemówień na akademii pierwszomajowej z 1938 r.:

„Faszyzm dlatego osiąga sukcesy, że demokracja dotychczas nie pokazała swej prawdziwej siły.

Stanowisko demokracji musi na całym świecie ulec rewizji. Z faszyzmem nie ma i nie może być układów. Trzeba zerwać ze słabością i przejść do ofensywy. Demokracji zadaniem jest uratowanie ludzkości przed nawałą faszyzmu, będącego wrogiem nietylko socjalizmu, ale całej klasy robotniczej.

Jak długo trwa faszyzm, tak długo wyciągać się będą ręce po obce kraje, a w ich liczbie i po polską ziemię."

„Jedyną gwarancją wolności i niepodległości Państwa Polskiego w obecnych warunkach jest, by lud polski został gospodarzem na tej ziemi. Jedynym nakazem chwili obecnej jest Rząd Robotniczo-Włościański."

T. J.

ze świata nauki i techniki

NOWE SPRZĘGŁO ELEKTROMAGNETYCZNE

W NRF wyprodukowano nowe sprzęgło elektromagnetyczne o prostej budowie i nieskomplikowanej obsłudze oraz niezawodne w działaniu. Można je zmontować w dowolnym położeniu. Sprzęgło to bez trudu pokonuje najcięższy nawet rozruch, a przy przeciążeniach zabezpiecza silnik lub napędzaną maszynę roboczą przed uszkodzeniem. W urządzeniu nie ma żadnego połączenia mechanicznego, a silnik napędowy może obracać się bez przerwy, co jest dużą zaletą nowej konstrukcji. Do sterowania można stosować specjalne elementy elektroniczne.

CIĘŻARÓWKI — KOLOSY

Białoruskie Zakłady Samochodowe wykonały prototyp ciężarówki-wywrotki o ładowności 40 ton (równa się to mniej więcej 2 wagonom kolejowym). Ten potężny samochód ma specjalne zawieszenie pneumatyczno-hydrauliczne, co umożliwia nawet jazdę po bezdrożach. Ciężarówka znajdzie zastosowanie w kopalniach odkrywkowych i wszędzie tam, gdzie powstają duże obiekty odległe od linii kolejowych. W opracowaniu są dalsze konstrukcje samochodów-wywrotek o nośności do 110 ton.

(Serwis Prasowy CIINTE 1/63).

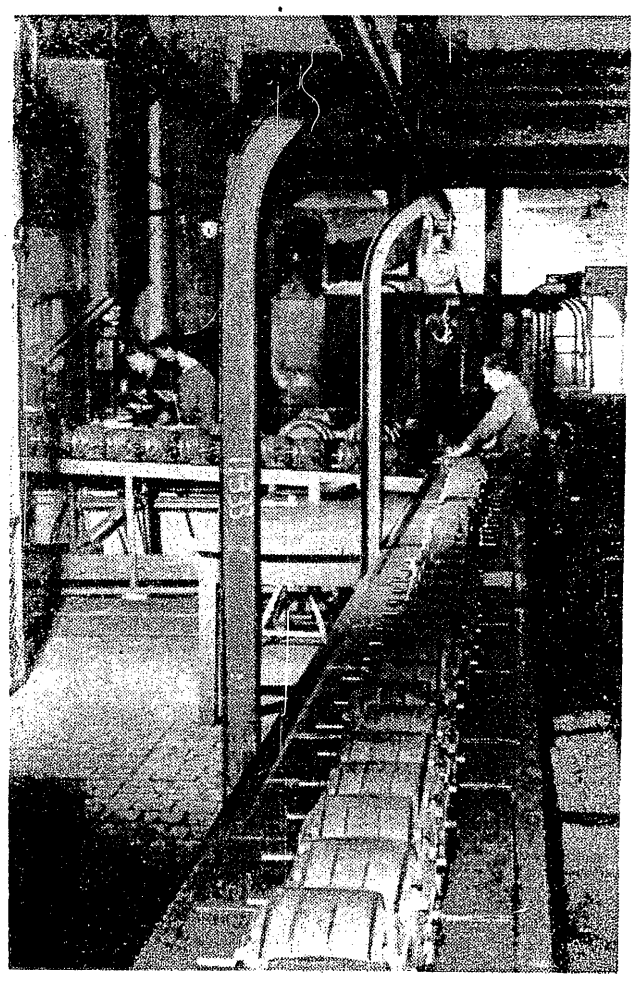

Foto. CAF

Aktualności GOSPODARCZE

Zaopatrzeniowe dylematy

Pierwszy kwartał br. przyniósł wiele odchyleń od planowanej struktury obrotów handlu detalicznego. O wielu z nich była już w „aktualnościach" mowa. Pełniejsze dane za ostatnie trzy miesiące każą jednak ponownie powrócić do tego zagadnienia.

Ogólnie biorąc zwraca przede wszystkim uwagę znacznie szybszy od przewidywań planu rocznego wzrost w I kw. br. zakupów produktów zbożowych, cukru i tłuszczu. Wzrosły w tym czasie dostawy:

— pieczywa o ok.	16 proc.
— mąki pszennej o ok.	29 „
— kaszy jęczmiennej o ok.	16 „
— makaronu o ok.	20 „
— tłuszczy roślinnych o ok.	25 „
— cukru o ok.	10 „

Plan na 1963 r. przewiduje tym czasem znacznie niższy wzrost sprzedaży tych artykułów:

— pieczywa o	1,5 proc.
— mąki pszennej o ok.	6 „
— kaszy jęczm. o ok.	7 „
— makaronu o ok.	18 „
— tłuszczy rośl. o ok.	12 „
— cukru o ok.	6,6 „

Wymienione odchylenia od założeń planu na 1963 r. wiążą się prawdopodobnie z ograniczeniem spożycia naturalnego ludności rolniczej. Wraz bowiem ze wzrostem cen targowiskowych zboża i pasz zwiększa ona swoje zakupy przetworów zbożowych, własne zasoby zboża przeznaczając na paszę. Niemały wpływ na takie kierunki sprzedaży wywierają też niedostateczne, często niższe od przewidywanych w planie rocznym, dostawy produktów hodowli przy wyższym od planowanego wzroście dochodów ludności.

Pierwszy kwartał br. przyniósł bowiem wzrost dochodów z tytułu wynagrodzeń za pracę rzędu 6—7 proc. podczas gdy plan roczny zakłada ich wzrost o niecałe 4 proc. Tymczasem, dostawy mięsa i przetworów mięsnych, które miały według planu rocznego kształtować się na poziomie r. ub. w I kwartale br. kształtowały się o ok. 1,5 proc. poniżej tego samego okresu r. ub. Dostawy mleka, które miały wzrosnąć w br. o ponad 8 proc. w I kwartale wzrosły tylko o 7 proc. i to kosztem obniżenia dostaw twarogów o 28 proc. i masła o 7 proc. poniżej I kwartału r. ub.

Również w II kwartale br., w związku z zahamowaniem dynamiki wzrostu hodowli musimy się liczyć z odpowiednio niższymi dostawami produktów hodowli. Według obecnych przewidywań dostawy mięsa i przetworów ukształtują się w tym okresie o ok. 4 proc. poniżej r. ub., dostawy masła o ok. 2 proc., a twarogu spożywczego o ok. 22 proc. poniżej r. ub. Natomiast dostawy mleka, chociaż mają być o ok. 7 proc. wyższe niż przed rokiem, to ich wzrost nadal będzie niższy niż w założeniach planu rocznego. To samo można powiedzieć o jajach, których dostawy w II kw. br., chociaż o 5—6 proc. wyższe niż przed rokiem, są jednak niższe niż w przewidywaniach planu rocznego (7 proc. wzrostu).

Nie brak więc przesłanek wskazujących, że i w II kwartale br. zapotrzebowanie na tłuszcze, cukier i przetwory zbożowe utrzymać się może na podobnie wysokim poziomie jak w I kwartale, równolegle do luk zaopatrzenia w produkty hodowli. Oznaczałoby to, że tegoroczne możliwości dostaw artykułów żywnościowych nie nadążają za dynamiką wzrostu dochodów ludności. Wydaje się, że dynamika ta w znacznym stopniu podyktowana jest ambitnymi założeniami rozwoju naszej gospodarki, co sprawia, że ograniczenie jej byłoby podwójnie niepożądane. Ze względu na potrzeby rozwoju gospodarki i ze względu na warunki bytowe ludności.

Ponownie więc z całą ostrością występuje problem przesunięcia popytu z żywności na artykuły przemysłowe zwłaszcza w lepiej sytuowanych grupach ludności. Przegląd planów zaopatrzenia w bardziej atrakcyjne wyroby przemysłowe wskazuje przy tym, że mamy tu jeszcze wiele niewykorzystanych możliwości absorbowania dochodów lepiej sytuowanych rodzin poprzez odpowiednie zwiększenie dostaw niektórych poszukiwanych na rynku wyrobów przemysłowych. Wymaga to jednak dodatkowych decyzji w sprawie importu rynkowego, drobnych inwestycji uzupełniających i podziału materiałów zaopatrzeniowych na korzyść produkcji rynkowej oraz zmian cen i dalszych udogodnień sprzedaży ratalnej. (pis)

Zakłócenia sprzedaży ratalnej na wsi

Wydatnemu wzrostowi sprzedaży ratalnej w sieci handlu miejskiego (z 1.06 mld zł w I kw. r. ub. do 1,24 mld zł w I kw. br.) oraz wzrostowi sprzedaży ratalnej artykułów konsumpcyjnych na wsi (z 58 mln zł w I kw. r. ub. do 84 mln zł w I kw. br.) towarzyszy spadek sprzedaży ratalnej artykułów do produkcji rolnej. W I kw. r. ub. sprzedano ich w sieci handlu wiejskiego za ok. 24 mln zł, a w I kw. br. za ok. 23 mln zł.

Okazuje się więc, że wystąpiły trudności na odcinku sprzedaży ratalnej, szczególnie istotnym dla naszej gospodarki, w sprzedaży środków do rozwoju produkcji rolnej. Wiadomo tymczasem, że w okresie pewnego zahamowania dynamiki wzrostu dochodów wsi pomoc ratalna przy zakupach środków do produkcji rolnej posiada szczególne znaczenie.

Wydaje się więc, że stwierdzone zahamowania w sprzedaży ratalnej środków do produkcji rolnej oraz ogólnie biorąc niski poziom tej sprzedaży wymagają zwrócenia baczniejszej niż dotychczas uwagi na ten odcinek obrotu. (pis)

Brak artykułów fotochemicznych

Tegoroczny sezon fotograficzny nie zapowiada się zbyt dobrze. W związku z ograniczeniem limitów dewizowych na zakup surowca przemysł artykułów fotochemicznych obniżył poważnie dostawy na potrzeby rynku krajowego. W konsekwencji rynek krajowy wartościowo otrzyma w br. prawie o połowę mniej artykułów fotograficznych niż w roku ubiegłym.

Już więc w drugim kwartale br. przewiduje się, że sprzedaż artykułów fotograficznych będzie o ok. 40 proc. niższa niż w II kw. roku ubiegłego, nie licząc ewentualnego spadku sprzedaży aparatów fotograficznych, spowodowanego brakiem zaopatrzenia w błony i papier. Przewiduje się, że sam tylko niedobór błon małoobrazkowych wyniesie w II kw. br. ok. 200 tys. szt. Istnieje więc obawa, że spadek dostaw artykułów fotochemicznych może nawet przekreślić dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie fotografiki.

W ten sposób napięcia sytuacji gospodarczej rzutują nawet na drobne wydawałoby się odcinki zaopatrzenia rynku. (pis)

Rzemiosło 1962 r.

Pod koniec ubiegłego roku było 134,4 tys. zakładów rzemieślniczych, a więc nieco więcej niż w analogicznym okresie 1961 r. Wyraźny spadek ilości zakładów rzemieślniczych można zaobserwować w miastach — o 2,3 proc., podczas gdy na wsi liczba warsztatów wzrosła o 2,9 proc. i wynosiła 51,2 tys. W tym samym czasie nastąpił niewielki wzrost zatrudnienia (o prawie tysiąc osób), które osiągnęło poziom 226,6 tys. Wzrost ten nastąpił dzięki zwiększeniu ilości rzemieślników wiejskich.

Stosunkowo najwięcej zakładów rzemieślniczych przybyło w: Lubelskiem, Rzeszowskiem, Warszawskiem, Kieleckiem i Krakowskiem. Spadek zaś zaobserwowano w miastach: Łodzi, Warszawie i Poznaniu. Wśród przyczyn likwidacji najważniejszą rolę odgrywają: brak zamówień i rentowności. Obok tego dość silnie oddziałują: braki zaopatrzeniowe, nadmierne obciążenie podatkowe itp. Rzemieślnicy najczęściej rezygnują z pracy zawodowej przede wszystkim ze względu na podeszły wiek, przejście do pracy w gospodarce uspołecznionej.

Najwięcej zlikwidowano warsztatów należących do rzemiosł tradycyjnych, a więc branży odzieżowej i skórzanej. Zjawisku temu towarzyszy dalszy rozwój branży budowlanej i mineralnej oraz rzemiosł różnych. Jest to w szczególnym stopniu zrozumiałe, gdyż właśnie te branże mają dla nas największe znaczenie ze względu na usługowy charakter.

Zresztą w ubiegłym roku zaobserwowano dalszy wzrost usług świadczonych ludności przez rzemiosło. Udział tych usług w ogólnych obrotach rzemiosła zwiększył się do 35,7 proc. w porównaniu z 32,2 proc. w 1961 r. Udział ten w poszczególnych regionach kraju kształtował się rozmaicie: w woj. białostockim wynosił 59,5 proc., opolskim 58,3 proc., ale już w Krakowie, Wrocławiu i Warszawie wahał się w granicach 25,5—21,5 proc.

Ubiegły rok przyniósł także dalszy rozwój spółdzielczości rzemieślniczej. Pod koniec 1962 r. było 322 spółdzielnie, podczas gdy w tym samym okresie 1961 r. — 295. Nastąpił również poważny wzrost produkcji spółdzielni wytwórczo-usługowych z 1,9 mld zł do 2,4 mld zł. Największy udział w tej wartości miały usługi wykonywane przez spółdzielnie budowlane (632,9 tys. zł). (ks)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 614. L-79